

Susan Fox

Wesele w słońcu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Aż do tego wypadku Selena Keith nigdy nie odniosła poważniejszych obrażeń. Właśnie czekała, by skrócić w lewo, gdy, pomimo czerwonych świateł, jakiś samochód wtargnął na skrzyżowanie i wbił się w jej auto tuż za drzwiami od strony kierowcy. Choć wszystkie kości ocalały, Selena została srodze poturbowana. Poczuła tępy ból w całym ciele, zdało się jej, że czaszka rozchodzi się w szwach. Pociemniało jej w oczach, na koniec straciła przytomność.

Od wczorajszego popołudnia przebywała w szpitalu. Przed godziną zdołała, rzecz jasna przy pomocy pielęgniarek, wstać z łóżka i wytrzymać na krześle całych dwadzieścia minut. To, że tak prosta czynność sprawiła jej tyle trudności, ogromnie ją wystraszyło.

Czyżby bezpowrotnie stała się wrakiem człowieka? Ona, tak zawsze aktywna i pełna wigoru, nagle przemieniła się w niedołążne coś... Już sama świadomość, że niedawno otarła się o śmierć, wciąż wprawiała ją w lekką histerię, ale najbardziej przerażająca była ta niemoc.

Depresja oraz z trudem tłumiona tęsknota za domem stworzyły koktajl wprost zabójczy. Selena zaczęła wylewać

stad, gotów poczęstować ołowiem każdego, kto wejdzie mu w drogę. Porywczy, nieobliczalny i groźny, a przy tym nieodparcie męski, dla honoru, swoiście pojętej sprawiedliwości i teksańskiej gwiazdy gotów posiekać innych - i sam dać się posiekać na kawałki.

Smagana wiatrami twarz była zawsze opalona, co, podobnie jak ostre rysy, wystające kości policzkowe i kruczoczarne włosy, zdradzało hiszpańskie pochodzenie przodków. Ciemnoniebieskie oczy raz były zimne jak lód, to znów pały błękitnym płomieniem. Jednak nazbyt rzadko, zdaniem Seleny, spoglądały z czułością czy też z rozba-wieniem. Prędzej można było w nich dostrzec przebłyśki zniecierpliwienia lub dezaprobaty. A także złości.

Gdy chciał, potrafił być na swój sposób czarujący, lecz zdarzało się to sporadycznie i na ogół czar szybko pryskał, kiedy znów wydawał polecenia nieznoszącym sprzeciwu tonem. Bierność i obojętność nie leżały w naturze Morgana Conroe'a, a już na pewno nie zgiąłby karku przed kimś mniej ważnym niż Stwórca. To, że wytrzymała z nim pięć lat pod jednym dachem, zakrawało na kolejny cud świata.

Niski, ochryply tembr głosu przyprawił ją o drżenie serca.

- Zabieram cię do domu.

Minęła dłuższa chwila, nim pojęła sens tych słów, a wtedy gniew i żal odżyły w niej ze zdwojoną siłą. Podniosła rękę na znak protestu.

- Odejdź - szepnęła i przycisnęła dłoń do czoła, obawiając się, że nieznośny ból rozsądzi jej czaszkę.

Wielkie, ciepłe palce objęły nadgarstek Seleny. Morgan położył jej rękę z powrotem na kołdrze. Delikatnie musnął drugą ręką obolałą głowę.

- Boli cię, mała? - To ciche pytanie napełniło ją ciepłem. - Spokojnie... Wiem, że boli. - I mruknął do siebie: - Te cholerne wstrząśnienia mózgu...

Powiedział to w taki sposób, jakby cierpiał i zmagał się z chorobą razem z nią, co znów wystawiło jej serce na niebezpieczeństwo, choć rozbita głowa nie pozwoliła w pełni ocenić nadciągającego zagrożenia.

Co więcej, gdy duże, mocne palce delikatnie głaskały jej głowę, ostry ból zaczął zdecydowanie słabnąć.

Przypomniała sobie, jak Morg obchodził się na ranczu z rannymi lub przestraszonymi zwierzętami. Nikt nie potrafił robić tego lepiej niż on, zwłaszcza kiedy chodziło o młode. Przy całej szorstkości wobec ludzi, miał wręcz magiczny kontakt ze zwierzętami i z dziećmi. Im były mniejsze, bardziej bezbronne czy cierpiące, tym bardziej lgnęły do niego.

Właśnie dlatego Selena go pokochała. Gdy miała dwanaście lat, stał się jej idolem. Była chuderlawym miejskim podlotkiem, kiedy jej lekkomyślna i nieodpowiedzialna matka wyszła za mąż za jego ojca. Chorobliwie nieśmiała dziewczynka bała się koni, była i surowego życia na ranczu.

Znacznie starszy Morg był dla niej uprzejmy i cierp-

liwy, więc podążała wszędzie za nim i słuchała go pilnie. Nauczył ją męskich zajęć, takich jak jazda konna, rzucanie lassem, wędkowanie na muchę i strzelanie. Oprócz tego wyjaśnił, jak dobrze urodzona, młoda panna powinna zachowywać się w towarzystwie.

Oceniał długość jej spódnic, przeprowadzał na osobności męskie rozmowy z chłopcami, którzy śmiali umówić się z nią na randkę, i nauczył ją tańczyć. W ogóle nauczył ją wszystkiego, co powinna umieć, aż wreszcie uznał, że w końcu znalazła bezpieczne miejsce w jego rodzinie i świecie.

Sytuacja zmieniła się jednak kilka lat później, kiedy się w nim zadurzyła. Gdy dotarło to do Morgana, zaczął się wycofywać, przestał ją z sobą wszędzie zabierać, a gdy byli sam na sam, nie zwracał na nią uwagi.

Dotknięta demonstracyjnym trzymaniem na dystans, Selena rozpaczliwie usiłowała być blisko niego, uczestniczyć we wszystkim, co robił, aż do tej strasznej chwili, kiedy jako głupia siedemnastolatka, miotana burzą uczuć i cierpiąca z powodu nazbyt namiętnej miłości, wyznała mu ją.

Nawet teraz nie mogła znieść tych wspomnień, dlatego skupiła uwagę na kojących ruchach jego ręki. I na uczuciu do Morgana Conroe'a, które dojrzało wraz z nią, przez co stało się dla niej jeszcze bardziej niebezpieczne niż kiedyś.

Selena znalazła dość sił, by wyswobodzić rękę.

- Przestań, proszę.

O Boże, zabrzmiało to równie beznadziejnie, jak sama się czuła. Jednak jego dotyk był niemal torturą, bo wiedziała, że wcześniej czy później Morgan znów odsunie się od niej, a jeśli jakimś cudem wyczuje, że wciąż jest w nim zakochana, z pewnością odtrąci ją równie brutalnie jak przed laty.

- Dobrze, maleńka.

Basowy pomruk rozszedł się po jej obolałym ciele jak kojący balsam, pod sercem zrobiło się ciepło. Wprawdzie duża dłoń odsunęła się od jej głowy, lecz musnęła ją delikatnie po policzku. Selena była zbyt słaba, by opanować drżenie rzęs.

- Prześpij się trochę. Jesteś pod dobrą opieką.

Te pełne troski słowa napełniły ją cichą radością.

„Jesteś pod dobrą opieką” znaczyło tyle, co „zajmę się tobą”. Za te słowa gotowa była oddać wszystko, i choć zdrowy rozsądek podpowiadał, by nie godziła się na opiekę Morgana, to brzmiały tak cudownie... a ona była zbyt słaba, by protestować.

Na szczęście zmorzył ją sen i zaprowadził tam, dokąd Morgan Conroe nie mógł już za nią podążyć.

- Pan Conroe poinformował mnie, że załatwił dla pani rekonwalescencję w domu. Zapewnił, że w rodzinnym domu będzie pani pod całodobową opieką.

Słowa lekarza wstrząsnęły nią, lecz nim Selena zdołała zaproponować, usłyszała coś jeszcze:

- W przeciwnym razie wypiszę panią dopiero pojutrze.

Zawsze unikała publicznego prania rodzinnych brudów, więc i tym razem wybrała milczenie. Już jako dziecko wstydziła się zachowania matki i cygańskiego życia, jakie wiodły. Gdy matka poślubiła ojca Morgana, Selena nigdy nawet nie napomknęła o jej sekretach, kłamstewkach, zdradach i drobnych manipulacjach.

Kochała się w swym przyszywanym bracie, nie mówiąc o tym nikomu, nawet własnej matce, aż wreszcie popełniła straszny błąd, wyznając mu swoje uczucie. I, rzecz jasna, zgodnie ze swym zwyczajem nawet nie pisnęła o jego nieprzychylniej reakcji.

Dlatego Selena przemilczała fakt, że nie ma „domu rodzinnego”. Nie było sensu informować doktora, że od dłuższego czasu samotnie mieszka w wynajętym mieszkaniu.

Grunt, że opuści to przygnębiające miejsce. Gdy tylko lekarz podpisze zgodę na jej zwolnienie, wezwie taksówkę i czmychnie, zanim przyjedzie Morgan. Wczoraj zjawił się tu wczesnym rankiem, potem już się nie pokazał, więc przy odrobinie szczęścia Selena wymknie się, nim znów się tu zjawi.

Miała nadzieję, że Morg rozmawiał z lekarzem o jej wypisaniu przez telefon, a nie osobiście, i że nie ma go w tej chwili w szpitalu, nie zaskoczy jej więc podczas ucieczki. Pomyślną okolicznością było również to, że wczoraj wieczorem przyjaciółka przyniosła Selenie ubranie.

Rano obudziła się znacznie silniejsza, więc tym bardziej pragnęła się stąd wydostać. Zdjęto już wenflon, nie-

bawem otrzyma lekarstwa do przyjmowania w domu, więc kiedy tylko wyjdzie lekarz, zatelefonuje po taksówkę i wygramoli się z łóżka.

Okazało się jednak, że z ubraniem się może być problem. Gdy tylko Selena próbowała wstać z krzesła, przesywał ją ostry ból, kręciło się jej w głowie i oblewała się potem.

Byle tylko dotrzeć do mieszkania. Położy się i wyśpi w swoim łóżku, w znajomym, dobrze znanym, swojskim otoczeniu. W ciągu paru najbliższych dni z pewnością dojdzie do siebie, ustana bóle, a po jakimś czasie znikną siniaki. Będzie dobrze. Byle tylko znaleźć się w swoim domu. To najlepszy lek na wszystkie dolegliwości, również na depresję.

Weszła pielęgniarka z dokumentami do podpisania, a kwiaty, które przysłali jej przyjaciele, zostały umieszczone na wózek z rzeczami, torbą podróżną wyjętą z wraku samochodu i zestawem leków przeciwbólowych.

Podczas tych przygotowań do pokoju wjechał wózek inwalidzki, na który przesiadła się Selena. Niewielka procesja sunęła powoli przez gąszcz korytarzy, a potem zjechała windą na chodnik przed wyjściem dla pacjentów.

Udało się jej. Ani śladu Morgana, a pielęgniarka i pomocnik nie zdziwili się wcale na widok taksówki. Widocznie lekarz nie poinformował ich o warunkach zwolnienia ze szpitala, a przecież nie było nic dziwnego w tym, że pacjentka wraca do domu taksówką.

Selena była pewna, że, wbrew zastrzeżeniom lekarza,

poradzi sobie sama, tym bardziej że przyjaciele zadeklarowali wszelką pomoc. Musi jedynie jak najprędzej znaleźć się u siebie.

W tej samej chwili ciemnozielony pikap skręcił na podjazd i zatrzymał się zaraz za taksówką. Selena nie musiała patrzeć na znak firmowy Conroe Ranch na drzwiach, by wiedzieć, że to Morgan przybył zniweczyć jej plany.

Nie wyłączając silnika, wysiadł i szybko podszedł do kierowcy taksówki. Kilka słów i uścisk ręki, który, jak wiedziała, służył do dyskretnego wręczenia taksówkarzowi sporego nominału za fatywę, skutecznie odcięły jedyną drogę ucieczki. Potem Morg obszedł taksówkę i w końcu znalazł się z tyłu, gdzie stał wózek z Seleną i bagażami.

Gardłowe „Siemasz, Selly” i słaby uśmiech, którym złagodził ostre rysy, sprawiły, że Selena odwróciła wzrok. Miłe wspomnienia, łączące się z tym zdrobnieniem, powróciły nagle jak fala, co tylko podsyciło jej złość na niego.

Znużenie, które ją ogarnęło, wzmogło wściekłość na samowolne i autorytatywne postępowanie Morgana. Wspomnienia i gniew złożyły się na przygnębiającą mieszankę. Puls jej przyspieszył, w głowie szumiało z narastającej furii. Pragnęła tylko jednego: zaszyć się gdzieś na odludziu, by przestać myśleć o bólu i tym wszystkim, co w jakikolwiek sposób wiązało się z Morganem Conroe'em.

Gdy na jego polecenie pielęgniarzka i pomocnik umieścili wózek i fotel inwalidzki w jego samochodzie, Selena zdenerwowała się jeszcze bardziej. Nie wiedziała, o co mu

chodzi. Przez ponad dwa lata nie miała od niego żadnych wieści, choć znał jej adres, bo regularnie dostawała odsetki od swego małego udziału w Conroe Ranch.

Przez dwa lata nic, aż tu nagle pojawia się i po dyktatorsku zaczyna ingerować w jej życie, jakby miał do tego prawo.

Ponieważ nie wiedziała, co pielęgniarka wie o warunkach jej wypisania ze szpitala, Selena nie protestowała, milczała tylko na pozór potulnie. Morgan oczywiście domyślił się tego, w duchu wściekała się więc jeszcze bardziej. Ta manipulacja wręcz wołała o pomstę do nieba!

Gdy Selena czekała bezradnie, aż pielęgniarka zablokuje koła, odstawi na bok podnóżki i pomoże jej wstać, Morgan ze staromodną galanterią skłonił się przed odzianą w fartuch kobieciną, dwornie dziękując za „wspaniałą opiekę nad panną Keith”.

Potem otworzył drzwi pasażera i odwrócił się ku Selenie. Próbowwała nie wzdrygnąć się, gdy wziął ją za łokieć.

Na ciche stwierdzenie Seleny, że chce wrócić do domu, Morgan zgasił miły uśmiech i zacisnął zęby. Nikt inny by tego nie zauważył, ale nauczona wieloletnim doświadczeniem bez trudu rozpoznała pierwsze oznaki nadciągającej burzy.

- Zatrzymamy się pod twoim domem i weźmiemy trochę rzeczy - stwierdził wreszcie.

Nie odezwała się ani słowem, nie zdradziła przedwcześnie, że nie zamierza nigdzie dalej jechać. Droga do jej mieszkania nie potrwa długo. Kiedy już tam się znaj-

dzie sam na sam z Morganem, wyjaśni mu dobitnie, że wcale nie zamierza mieszkać na ranczu.

Gdyby to nie pomogło, zamknie się w sypialni i położy do łóżka. Martwiło ją, że tylko tyle może zrobić, ale taka demonstracja powinna wystarczyć. Przecież Morgan nie będzie się szarpał z chorą kobietą, która zaszyła się w pościeli, pragnąc odpoczynku. Świetnie znał się na urazach, wiedział, jak zbawienną rolę odgrywa sen.

Selena musiała się zgodzić, by Morgan podtrzymał ją, kiedy podchodziła do auta. Gdy nieudolnie próbowała wspiąć się do kabiny, delikatnie pomógł jej wsiąść i zająć miejsce. Chociaż wewnętrznie oponowała, musiała przyznać, że sama nie dałaby rady podciągnąć się tak wysoko.

Morgan szybko zapiał jej pas, potem mocno zatrzasnął drzwi. Tymczasem Selena usiłowała stłumić podniecenie wywołane tym, że obejmował ją przez kilka sekund. Gdy delikatnie przesunął palce po jej brzuchu i biodrach, poprawiając pas, zrobiło się jej wręcz gorąco.

Po latach tęsknoty i cierpienia możliwość choćby przypadkowego przytulenia się do Morgana była czymś tak wspaniałym i cudownym, że musiała z całej siły hamować swe reakcje, żeby niczego się nie domyślił.

Z zamkniętymi oczyma, wsparta o zagłówek czekała, aż Morg otworzy tył wielkiego samochodu i włoży tam kwiaty. Słyszała szelest plastikowych toreb i zatrzaśnięcie drzwiczek. Po chwili wreszcie ruszyli w drogę.

Ból głowy zelżał nieco rano, ale teraz, po tych wszyst-

kich emocjach, powrócił z całą mocą. To przypomniało jej o wypadku. Otworzyła oczy i z lękiem obserwowała ulicę, a zwłaszcza mijane skrzyżowania.

Chociaż kabina pikapu umieszczona była znacznie wyżej niż w jej małym, niestety teraz kompletnie rozbitym samochodzie, Selena denerwowała się. Mimo że nawierzchnia była gładka i nie powodowała wstrząsów, Selenie zakreśliło się w głowie i poczuła mdłości.

Pięciokilometrowa podróż do jej mieszkania dłużyła się nieznośnie. Selena skoncentrowała się na regularnym oddechu, by odpędzić nudności, a kiedy Morgan zaparkował przed wejściem, nie była w stanie się ruszyć.

- Czemu, cholera, nic nie powiedziałaś?

W zniecierpliwionym pomruku Morgana słysząc było również żal, co Selena usiłowała zignorować. Dobrą stroną choroby lokomocyjnej było to, że Morgan przekonał się, iż w takim stanie Seleny nie można przewieźć na ranczo. Odetchnęła. Przynajmniej nie będzie traciła sił na sprzeczki.

- Zawsze mi zabraniałeś zadawać się z mężczyznami, którzy przeklinają w mojej obecności - stwierdziła.

- Wyglądasz jak ranny kot w buszu, który za nic nie chce okazać słabości. Możesz się nadymać i parskać, ile wlezie. Ile pokarmu masz w żołądku?

- Chcesz się przekonać? - Ten drobny bunt pomógł jej nieco się uspokoić. W kabinie dużego auta zapanowała cisza, zmacona jedynie pomrukiem silnika i cichym sykiem klimatyzacji.

Selena ostrożnie uniosła głowę.

Morgan uznał to za znak, że jest gotowa do wyjścia z auta. Wskoczył na ulicę i podszedł do jej drzwiczek. Selena wyjęła klucze z torebki, lecz zabrał je z jej ręki. Gdy niezdarnie zaczęła gramolić się z samochodu, lekko ją przytrzymał.

Obrobnym ruchem usiłowała go odepchnąć.

- Pójdę sama.

Morgan wziął jej rękę i ostrożnie założył sobie na szyję.

- Bolało?

Spojrzała w jego niebieskie oczy.

- Powiedziałam, że mogę iść sama.

- Będzie mniej bolało, jeśli wesprzesz się na mnie. -
Wydobył ją z auta i nogą zamknął drzwiczki.

Intensywny zapach męskiej wody po goleniu i fakt, że trzymał ją na rękach, sprawiły, że zapomniała o bólu. Przez cienką bawełnianą koszulę czuła jego gorące, stalowe ramiona, w objęciach których była taka mała, bardzo kobieca i bezpieczna. Starła się nie patrzeć na ostre rysy Morgana, kiedy bez wysiłku niósł ją w stronę drzwi wejściowych.

Morgan, rzecz jasna, otworzył je kartą magnetyczną Seleny, którą wciąż trzymał na rękach. Gdy dotarli pod drzwi mieszkania, postąpił tak samo.

Oczekiwała, że za progiem postawi ją, ale przez bawialnię ruszył prosto do sypialni.

- Czekaj - szepnęła.

Przystanął.

- Musisz się zdrzemnąć.

Selena szarpnęła się niecierpliwie. Odczuła ulgę, gdy Morgan postawił ją na podłodze.

- Tak, zaraz się położę, jak tylko stąd wyjdiesz. - Chwiejnym krokiem podeszła do najbliższego fotela i usiadła. - Byłabym wdzięczna, gdybyś przyniósł moje rzeczy, zanim pojedziesz na ranczo.

Usłyszała niecierpliwą brzęk kluczy. Wiedziała, dlaczego nawet słowem nie zareagował na tę mało subtelną prośbę o wyjście. Nie zwykł marnować energii na coś, co nazywał bezcelowym sporem.

Oczywiście Morgan Conroe uważał za bezcelowe te spory, które dotyczyły problemów już przez niego rozstrzygniętych. Był nieodrodnym potomkiem autokratycznych teksańskich hodowców bydła, którzy na swym terenie stanowili prawo. Nieco zmieniając starorzymską sentencję, można by rzec: „Morgan powiedział, sprawa zakończona”.

Selena miała nadzieję, że zdoła wykrzesać z siebie resztki sił i skutecznie mu się przeciwstawi. Rozpaczliwie nie chciała dostać się pod jego absolutne rządy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Selena nie potrafiła się rozluźnić, dopóki nie usłyszała, że Morgan wychodzi po jej rzeczy. Dopiero wtedy usiadła głębiej w fotelu.

Półtora roku temu byłaby zachwycona takim wtargnięciem w jej życie, ale wówczas minęło zaledwie sześć miesięcy od wyjazdu z Conroe Ranch. Tyle co nic dla tak upartego kowboja jak Morgan. Miała wtedy jeszcze nadzieję, że się w końcu pogodzą. Czas jednak mijał, a wraz z nim mijała nadzieja. Selena konsekwentnie budowała swoje nowe życie, nigdy jednak nie zrozumiała, dlaczego Morg tak uparcie milczy.

Wreszcie uznała, że piękne czasy na Conroe Ranch ostatecznie przeszły do historii, a ona i Morgan stali się dla siebie obcymi ludźmi. Taka bywa kolej rzeczy, tłumaczyła sobie, i nic się na to nie poradzi.

Zresztą piękne czasy na ranczu trwały tylko do chwili jej nieszczęsnego wyznania miłosnego, bo zaraz potem przestały być piękne i stawały się coraz gorsze. Wreszcie Selena zdobyła się na ostateczny krok i wyjechała z Conroe Ranch, nawet nie dopuszczając do siebie myśli o po-

wrocie. Morgan zachował się tak szorstko i obcesowo, że całkiem zwątpiła w jego przyjaźń, a o prawdziwym uczuciu nie mogła nawet marzyć. Na pewno z ulgą przyjął wyjazd przyszywanej siostry, która zapłonęła do niego niewczesną miłością.

Dlaczego jednak teraz się tu pojawił? Odpowiedź była prosta: z poczucia rodzinnego obowiązku, którą to cechę zawsze u niego podziwiała. Teraz jednak była jej całkiem nie w smak. Cóż, nie chciała być „obowiązkiem”. W jakiś sposób Morgan dowiedział się o jej wypadku i uznał, że nie pozostaje mu nic innego, jak zająć się nią, jak to w rodzinie.

Tyle że od wielu już lat nie byli rodziną, a konkretnie od pięciu, kiedy to Selena wyrwała się z nieszczęsnym miłosnym wyznaniem. A potem wyjechała na długie dwa lata, podczas których ostatecznie zostały zerwane wszystkie łączące ich więzi. Właściwie od czasu śmierci swej matki oraz ojca Morgana nie czuła się członkiem rodziny Conroe.

No dobrze, ale skoro w ogóle nie kontaktowali się z Morganem, to jakim cudem dowiedział się o jej wypadku i o tym, w jakim szpitalu się znalazła?

Kryła się w tym jakaś zagadka, jednak Selena była zbyt słaba, żeby ją roztrząsać. Zagłębiła się w przytulnym, dającym osłonę fotelu, przymknęła oczy i wkrótce zasnęła.

Nagle poczuła, że ktoś ją podnosi.

Nie jakiś tam ktoś, tylko oczywiście Morgan.

- Zostaw mnie wreszcie w spokoju. - Jej słowa były stanowcze, jednak głos słaby i niepewny, jak ona sama.

Morgan zaniósł ją do sypialni.

Nie miała siły mu się wyrywać, a i serce jej miękło w jego ramionach, a także na myśl, że się o nią troszczył. Wprawdzie wiedziała, że były to okruchy rzucone głodnemu, nie potrafiła się jednak oprzeć ogarniającym ją emocjom.

Kiedy położył ją na łóżku, ocknęła się na tyle, by pojąć, że odsuwa kapę i kołdrę. Powieki miała jak z ołowiu, więc nie była w stanie zaprotestować, kiedy zdjął jej buty.

Nagle, jakby ktoś wyłączył światło, Selena zapadła w głęboki sen.

Spała przez cały dzień, co zaniepokoiło Morgana, jednak kiedy zamierzał wezwać lekarza, Selena przebudziła się na moment.

- Odejdź - mruknęła i znów zasnęła.

A jednak, mimo że ledwie kontaktowała, doskonale wiedziała, kto powinien odejść z jej domu. Morgan uznał to za dobry znak i uspokoił się.

Pomyślał też, że gdy obudzi się na dobre, poczuje się paskudnie po tak wielu godzinach przespanych w ubraaniu, ale nic na to nie mógł poradzić. Gdyby zabrał ją na ranczo, kobiety pomogłyby się jej wykapać i przebrały w koszulę nocną, bo w tym stanie sama by temu nie podołała. Jednak on w tej sprawie nic uczynić nie mógł. Zbyt wiele lat budował barierę między nimi, by teraz ją przekroczyć, nawet gdy sytuacja to usprawiedliwiała.

Nagle natrętna myśl, którą dotąd próbował ignorować,

doszła wreszcie do głosu. Po co tak naprawdę tu się zjawiał? Co tak naprawdę tu robił? Wprawdzie ciało dawało jasną odpowiedź, odpędził ją jednak.

Selena znalazła się w nagłej potrzebie, a ponieważ nie miała żadnej rodziny, więc padło na niego. Mogła zginąć, wymagała opieki, to chyba wystarczający powód, każdy by tak postąpił na jego miejscu.

Od dawna nauczył się tłumić myśli o Selenie Keith, jednak gwałtownie zareagował na wieść o wypadku. Z tego co się dowiedział, tylko cudem uniknęła śmierci, Gdyby samochody zderzyły się pod nieco innym kątem, na pewno by nie przeżyła. Trudno zachować obojętność, gdy w takim zdarzeniu uczestniczy ktoś, z kim mieszkało się pod jednym dachem przez tyle lat.

Tak, rzadko myślał o Selenie. Wystarczyło mu, że wiedział, gdzie przebywa i że sobie świetnie radzi. Zresztą mieszkała niezbyt daleko od Conroe Ranch, co też działało na Morgana uspokajająco. Gdyby nagle zapragnął się z nią zobaczyć, wystarczyło wskoczyć do auta i po niedługim czasie zastukać do jej drzwi.

Jednak przez dwa lata tak nie postąpił. Dlaczego?

Nagle Morgan przestał tłumić w sobie to, co od dawna i tak doskonale wiedział. Łączyła ich trudna do nazwania, niewidzialna nić, której czas rozłąki nie zdołał unieściewić, omal jednak nie uczyniła tego śmierć Seleny. Morgan twardo stapał po ziemi i nie wierzył w przesady, nie potrafił jednak odpędzić myśli, że ów wypadek to był jakiś

znak. Wątpiła, czy się jej nie wzmocni, zmurszeje z czasem, przestanie istnieć. Jeśli nie zrobi czegoś, co temu zapobiegnie, ostatecznie rozejdą się drogi jego i Seleny, a po łączącej ich więzi pozostanie tylko gorzkie wspomnienie.

Świadomość, że mógł bezpowrotnie utracić Selene, bardzo go zabolęła. Zadumał się głęboko.

Po jakimś czasie, czekając, aż Selena się obudzi, zaczął przechadzać się po mieszkaniu. Przystanął w korytarzu, by dokładniej przyjrzeć się zdjęciom, na które już wcześniej zwrócił uwagę. Na kilku z nich znajdował się również on, co wywołało w nim uczucie żalu i straty.

Otrząsnął się i włączył telewizor, żeby sprawdzić prognozę pogody i notowania giełdowe, załatwił też kilka pilnych telefonów związanych z interesami, w tym jeden na ranczo, a na koniec zasiadł w bawialni i czekał.

Kiedy nadeszła pora kolacji, w książce telefonicznej znalazł najbliższą restaurację, zamówił jedzenie na wynos i poszedł je odebrać.

Selena spojrzała mętłym wzrokiem na budzik stojący na nocnym stoliku. Szósta po południu. Leżała jeszcze przez chwilę, nasłuchując. W mieszkaniu było cicho. Ta cisza podpowiedziała jej, że jest sama, więc wstała powoli, ciesząc się, że Morgan sobie poszedł.

Z garderoby wyjęła świeżą bieliznę, podkoszulek i dżin-sy, potem, czując się znacznie silniejsza, przeszła do łazienki. Mycie głowy i prysznic bardzo ją jednak zmęczyły.

Selena usiadła na krześle w sypialni i włączyła suszarkę, zastanawiając się, czy ma coś w domu do zjedzenia. Wreszcie, wysuszywszy włosy, ruszyła do kuchni. Głód bardzo jej doskwierał.

Kiedy znalazła się w przedpokoju, usłyszała, że ktoś otwiera drzwi wejściowe. Na odgłos kroków zamarło jej serce. Morgan wyszedł tylko na chwilę. Zapomniała, że wciąż ma klucze i może wchodzić i wychodzić, kiedy chce.

Spotkali się w kuchni. Na przyniesionych przez Morgana pudełkach z gorącym jedzeniem widniała nazwa pobliskiej restauracji. Po mdłym szpitalnym jedzeniu zapach mięsa jeszcze bardziej wzmógł w Selenie głód.

- Mam nadzieję, że nabrałaś ochoty na kolację. Jeśli tak, to załatwione - burknął Morgan z obojętną miną, dokładnie przy tym mierząc Selenę wzrokiem.

Gdy zauważył, że sama się wykapała, a nawet umyła włosy, jeszcze bardziej spochmurniał. Cóż, świetny z niego opiekun...

Po jego minie domyśliła się, w czym rzecz. Morgan, choć na pozór tajemniczy, gdy go się dobrze znało, był stosunkowo łatwy do rozszyfrowania.

- Usiądź, zaraz podam kolację - powiedział.

Musiała jakoś wyjaśnić, uporządkować tę sytuację. Była przy tym zbyt obolała, by bawić się w uprzejmości, dlatego powiedziała bez ogródek:

- Morgan, jestem ci wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłeś, ale kiedy zjemy, wolałabym zostać sama.

- Przedyskutujemy to potem - warknął.

Selena doskonale wiedziała, że znaczy to tyle co: „Później ci oznajmię, co postanowiłem”. W taki właśnie sposób Morgan Conroe rozumiał słowo „dyskusja”. No i ten jego podły humorek... Rzadko kiedy bywał w innym nastroju. Dobrze to pamiętała.

- Usiądźmy więc przy stole - zaproponowała, by przerwać niezręczne milczenie.

- Tu czy we frontowym pokoju?

Rozbawiło ją to pytanie. Jej małe mieszkanko poza kuchnią i łazienką składało się z sypialni i pokoju dziennego, któremu daleko było do tak dumnego i rzadko już używanego miana, często odnoszącego się do najbardziej reprezentacyjnego pomieszczenia w rezydencji, zazwyczaj usytuowanego od frontu budynku. W Conroe Ranch nazywano tak wielką bawialnię, gdzie przyjmowano gości. W ogóle Morgan, mimo obycia i wykształcenia, kultywował wiele językowych archaizmów, co często sprawiało komiczne wrażenie. Nie przejmował się jednak tym zupełnie, co więcej, narzucał ten styl innym.

- We frontowym.

Ruszyli więc do owego pomieszczenia.

- Nadal lubisz średnio przysmażone? - spytał, kiedy Selena usiadła za stołem.

Ponieważ uznała, że przydałoby się coś do picia, ostrożnie wstała.

- Co znowu?

- Zaparzę kawy albo przyniosę z lodówki wodę sodową, jeśli wolisz.

- Sam przyniosę wodę. Potem powiesz mi, jak przyrządzić kawę. - Postawił przed nią wyjęty z pudełka tekturowy talerz ze stekiem i jarzynami. - Przydałaby się normalna zastawa. Gdzie ją trzymasz?

Z ulgą z powrotem usiadła.

- Talerze są w kredensie, na lewo od zmywaka, szklanki w szafce po prawej, a sztucce w szufladzie przy kuchence.

Kiedy poszedł po nakrycia, Selena wprost pochłaniała wzrokiem wspaniałe steki, gotowane ziemniaki i warzywa. Skubnęła groszek i nagle poczuła się dziwne. Bolała ją głowa, była osłabiona, a równocześnie tak głodna, że miała ochotę wziąć w ręce stek i wgryźć się w niego. Co się z nią działo? Czyżby kompletnie zdziczała? Gdyby jeszcze była sama, ale przecież Morgan znajdował się tuż obok!

Wprawdzie uprzedzono ją w szpitalu, że po urazie głowy może przez jakiś czas dziwnie się zachowywać, jednak fakt, że nagle zaczęła płakać, kompletnie zbił ją z pantałyku. Z trudem zdusiła szloch, ale przez to jeszcze bardziej rozboleła ją głowa.

Morgan wrócił z zastawą, nakrył stół, przełożył stek na porcelanowy talerz i z kolejnego pudełka wyjął teksańskie grzanki, na koniec postawił na stole sosy i masło.

Znowu poszedł do kuchni, przyniósł lód i dwie butelki wody. Ponieważ niegrzecznie byłoby zacząć jeść bez niego, Selena aż trzęsła się z niecierpliwości, patrząc, jak wrzuca

kostki lodu do szklanek i otwiera butelki. By powstrzymać się od porwania grzanki, rozłożyła na kolanach papierową serwetkę.

- Wsuwaj - mruknął Morgan.

Przyjęła to wytworne zaproszenie do biesiadowania z ogromną ulgą i rzuciła się na jedzenie.

Podobnie jak podczas posiłków na ranczu, panowała cisza. W Conroe Ranch ciężka praca wzmagała apetyt i przy stole nikt nie tracił energii na rozmowy. Morgan kultywował ten zwyczaj, co Selena przyjęła z ulgą.

Jednak kiedy zaspokoili pierwszy głód, powiedziała:

- Widziałem zdjęcia w korytarzu.

Selena nerwowo odstawiła szklankę. Zupełnie zapomniała o tych fotografiach. Większość z nich przedstawiała przyjaciół, na jednym była Pepper Candy, jej ulubiona klacz rasy appaloosa. Było też upozowane zdjęcie Seleny z matką i ojcem Morgana.

Oraz dwa przedstawiające tylko Morgana.

Zdradzały one głupie zauroczenie Seleny, które już pewnie nigdy jej nie minie, ale szczęśliwie zdjęcia nie zostały specjalnie wyeksponowane, tylko wisały wśród wielu innych fotografii. Teraz dziękowała w duchu, że nie umieściła ich w sypialni nad łóżkiem, na co miała wielką ochotę.

Oraz że ograniczyła się jedynie do tych dwóch fotografii, zresztą szczególnie ulubionych. W albumie miała ich całe mnóstwo, mogłaby nimi obwiesić cały korytarz.

- Na jednym widziałem Pepper Candy. Niedawno się

oźrebiła. Przyprawdżę źrebaki pod dom, żebyś mogła je obejrzeć.

No i proszę. Zupełnie straciła apetyt.

- Nie mogę pojechać na ranczo.
- Skoro się już najadłaś, nie zrobi ci się niedobrze.

Cały Morgan. Doskonale wiedział, w czym rzecz, lecz uznawał tylko te racje, które mu były na rękę. Zwykle w takich sytuacjach ludzie rezygnowali z własnego zdania i potulnie godzili się z wielkim i groźnym panem Conroe'em.

- Wiesz dobrze, że nie o to mi chodzi - stwierdziła z udawanym spokojem.

- Wiem, o co chodzi. O zalecenia lekarza, Selly. - W jego głosie pobrzmiwały groźne tony, ostatnie stadium przed tłamszącym wszystkich oponentów wybuchem.

- Nie jestem niedołączna.
- Tego nie powiedziałem, ale potrzebujesz całodobowej opieki. Tu nie widzę nikogo, kto by ci ją zapewnił.
- Poradzę sobie. Nie żyję sama, mam wielu przyjaciół...
- Po co te dyskusje, Selly?! - ryknął... i nagle zamilkł, ujrawszy jej zdumione spojrzenie.
- No właśnie, po co - rzuciła z ironią.

Myślał przez długą chwilę, wreszcie powiedział całym już spokojnie, cichym głosem:

- Jeśli się mnie boisz, mogę przenieść się gdzieś na najbliższy tydzień. Nie będę ci się narzucał.

Jeśli się mnie boisz...

Cóż, trafił w sedno. Tak, bała się go. Oczywiście nie tego, że wyrządzi jej jakąś krzywdę w sensie fizycznym: Lękała się o swoje serce.

- Czemu to robisz, Morg? - zapytała wprost. - Jaki masz w tym cel?

- Sam nie wiem, Selly... Ale chyba już nadszedł czas.

- Na co? - przerwała jego milczenie.

- Wiele się zmieniło. Stałaś się dorosłą kobietą, od śmierci mojego ojca masz udziały w Conroe Ranch. Myślę, że powinnaś spędzić tam trochę czasu. Dawniej bardzo lubiłaś ranczo, mam nadzieję, że wciąż je lubisz.

Selena rzeczywiście kochała tamto miejsce i bardzo za nim tęskniła. Conroe Ranch było jej pierwszym prawdziwym domem. Tam po raz pierwszy zatroszczono się o nią, poczuła się zaakceptowana i całkiem bezpieczna. Stało się tak przede wszystkim dzięki Morganowi, ale i innym mieszkańcom rancza.

Nic dziwnego, że Conroe Ranch jawiło się jej miejscem magicznym.

A teraz mogła tam pojechać. Morgan zaproponował, że się usunie na czas jej pobytu, ale nie miało to znaczenia, przecież jego obecność emanowała z każdego kąta. Dlatego, choć tak bardzo chciała znów znaleźć się w Conroe Ranch, zarazem panicznie się tego bała.

Gdy jej milczenie przedłużało się ponad miarę, Morgan znów zaczął na nią naciskać:

- Panna Em i panna Minnie nie mogą się ciebie do-

czekać. Już wczoraj przygotowały twój pokój, a dziś cały dzień zajmowały się wypiekami.

Gdy wspomniał o Em i Minnie Peat, starych pannach, które od kilkudziesięciu lat prowadziły dom w Conroe Ranch, Selena znów się wzruszyła.

Siostry Peat, mistrzynie kuchni i porządków, miały przy tym wielkie serca i rozpieszczały wszystkich mieszkańców Conroe Ranch, a szczególnie upodobały sobie Selenę. Regularnie wysyłała im kartki na imieniny i święta, a także odpisywała na pełne ploteczek listy, zachowując jednak dyplomatyczny umiar. Nie mogła otwierać się za nadto przed kochanymi gosposiami, podjęła wszak decyzję o samodzielnym życiu i musiała strzec swej prywatności.

- Dlaczego im powiedziałaś?

Osaczał ją, wykorzystywał sentymenty. To nie było w porządku.

Gdy chciała wstać, Morgan załapał ją delikatnie za nadgarstek.

- Pora wracać do domu, Seleno.

Szczerzy, miękki, niski głos... Tak łatwo byłoby mu ulec. No właśnie... Zaniepokoila się jeszcze bardziej. Do tego ten kojący uścisk dłoni...

- Grasz nieczysto, Morg.

- Zawsze, kiedy czegoś pragnę.

Słowa były cudowne, ale zabrakło w nich prawdziwego żaru. Nie o takim wyznaniu marzyła Selena. Morganem

kierowało jedynie poczucie obowiązku wobec przyszywanej siostry, to wszystko. Wprawdzie przez ostatnie dwa lata oddalili się od siebie, ale w sytuacji kryzysowej dla teksańskiego kowboja nie miało to znaczenia. Należało postąpić zgodnie z nakazami honoru. Jak mus, to mus... Gdyby nie wypadek, nadal łączyłyby ich jedynie co kwartał przysyłane czeki związane z udziałami Seleny w Conroe Ranch. Dwa lata przemieniłyby się w pięć, dziesięć, trzydzieści...

Selena nie miała złudzeń, taka była brutalna prawda. Wiedziała też, że owe „zalecenia lekarskie” były tylko bardzo naciągany pretekst, bo przecież jako osoba dorosła sama decydowała o swoim losie i nikt niczego nakazać jej nie mógł. Tak więc tylko od niej zależało, czy pojedzie na ranczo, czy też zostanie w domu.

Miotaly nią sprzeczne uczucia. Z jednej strony panicznie się bała pobytu pod jednym dachem z Morganem, z drugiej zaś - tak bardzo pragnęła być z nim. Nie tylko mieszkać pod jednym dachem, ale naprawdę być razem...

I owo bezsensowne pragnienie, o którym przecież dobrze wiedziała, że nigdy się nie ziści, przeważyło. W duchu już wyraziła zgodę na wyjazd do Conroe Ranch.

Zarazem jednak zezłościła się na siebie. Dlaczego znów zaczyna się zachowywać jak tamta naiwna panienska sprzed lat? To nie miało najmniejszego sensu. Była dorosłą kobietą i powinna kontrolować swoje emocje. Owszem, pojedzie na ranczo, ale nie po to, by maślanymi oczami wodzić za Morganem. Wręcz przeciwnie, udowodni so-

bie, że wcale Jak bardzo jej nie zranił, dlatego bez trudu wytrzyma z nim tydzień czy dwa, dokładnie rozpatrzy się w swoich uczuciach, weźmie je w karby... A potem wróci do miasta i zacznie naprawdę nowe życie.

To był całkiem dobry plan, by wyleczyć się z bezsensownej miłości. Na pewno będzie bolało, ale czy miała lepsze wyjście? Zbyt długo już kochała ułudę, nastał czas wielkiej zmiany.

- Naprawdę mogę się wyprowadzić na czas twojego pobytu - powiedział Morgan, głaszcząc jej dłoń.

- Nie... nie musisz. - Cofnęła rękę, starając się nie okazać, jak wielką przyjemność sprawiła jej ta niewinna pieśczoła. - Ale nie musimy jechać dzisiaj, możemy wyruszyć rano.

- Masz tylko jedno łóżko.

- Zrobię ci jakieś pośłanie w... - uśmiechnęła się lekko - w pokoju frontowym. Boję się, że znów może mi się zrobić niedobrze w samochodzie.

- Zawsze możemy się zatrzymać po drodze, a w ostateczności zanocujemy w jakimś motelu.

Ostrożnie wstała i ruszyła w stronę sypialni.

- Zobaczymy, jak będę się czuła po spakowaniu rzeczy.

Obfity posiłek wzmocnił ją na tyle, że z pakowaniem się nie było żadnych problemów. Kiedy skończyła, usiadła w fotelu, by chwilę ochłonać. Zauważyła leżącą obok suszarkę do włosów, więc wzięła ją, zwinęła sznur i włożyła do walizki.

Za dawnych dobrych czasów ona i Morg byli przyjaciółmi. Wówczas wielbiła ziemię, po której stapał. Niestety on w Selenie niczego nie wielbił.

Teraz jednak nawet przyjaźń się nie ostała. Cóż się więc ostało? Nostalgiczne wspomnienie niechcianej miłości, ba, nie tyle wspomnienie, co zdeptana, nikomu niepotrzebna miłość. A zarazem, jakby tego było mało, tęsknota za tym, co było kiedyś...

Jakie to nielogiczne i głupie! Idealizowała tamte czasy, idealizowała wszystko, co wiązało się z Morganem i ranczem, a przecież to właśnie było źródłem jej bólu, jej wiecznej rozterki, przez to nie potrafiła z nikim się związać, rozpocząć naprawdę nowego życia.

Musi więc wrócić na jakiś czas do Conroe Ranch, by przyrzeć się wszystkiemu z perspektywy dwóch lat i odbrzązować obraz, jaki zachowała w pamięci.

A jeśli tylko się okłamuje? Być może pod wpływem szoku spowodowanego wypadkiem pragnie wrócić do miejsca, gdzie kiedyś czuła się bezpiecznie...

Naprawdę nie rozumiała siebie, nie pojmowała motywów, które nią kierowały. Ten chaos myśli był trudny do wytrzymania. Niezależnie jednak od tego, jaka była prawda, Selen wiedziała jedno: choć najpewniej gorzko tego pożałuje, jednak żadna siła jej nie powstrzyma przed powrotem do Conroe Ranch.

ROZDZIAŁ TRZECI

Szczęśliwie Selena przespała kilkugodzinną drogę do Conroe Ranch, obyło się więc bez niepotrzebnych sensacji. Dochodziła północ, kiedy Morgan zatrzymał się przed wielkim domem.

Ponieważ nalegała, by nie uprzedzać sióstr Peat o przyjeździe, udało się uniknąć uroczystego powitania. W innych okolicznościach nie miałyby nic przeciwko niekończącym się uściskom i okrzykom radości, jednak czuła się na to zbyt słaba.

Morgan wniósł Selenę po schodach do jej pokoju i posadził na brzegu łóżka, potem wrócił po bagaże, a na koniec pod kierunkiem Seleny powiesił w szafie te ubrania, które były szczególnie podatne na pogniecenie.

Dziwne, a zarazem wzruszające było to, jak Morgan pedantycznie próbował rozprostować jedną z jej cieniutkich bluzek. Wreszcie dumnie podniósł wieszak

- No i jak?

- Bardzo ładnie. - Uśmiechnęła się. - Dziękuję. Reszta ubrań może poczekać, rozpakuję je jutro. Teraz chciałabym się położyć. - Widać było, jak bardzo wciąż jest słaba.

- Jasne. Zaraz przyniosę ci radiotelefon. Może pójść po Em lub Minnie?

- Nie, wszystko w porządku.

- Nie wyglądasz najlepiej.

- Jak to po wypadku. Kręci mi się w głowie, czyli nic szczególnego.

Dziwna cisza zapanowała w pokoju, kiedy tak wpatrywali się w siebie. Selena wyłowiła z pochmurnego spojrzenia Morgana coś, co nie miało nic wspólnego z dobrym samarytaninem opiekującym się poturbowaną kobietą... choć właśnie kobiety owo spojrzenie dotyczyło. Sprawilo jej to niepojętą przyjemność.

Ku jej zaskoczeniu Morgan pierwszy umknął wzrokiem. Było to zupełnie nie w jego stylu.

- Pójdę po radiotelefon. Dzięki niemu będziesz miała łączność z całym domem. - Wyraźnie zmieszany wypadł na korytarz, niweczając magiczną chwilę.

Selena zaczęła szykować się do snu.

Wielki stary dom nigdy dotąd nie wydawał mu się tak pełen życia, a zarazem nigdy nie emanował tak przyjazną, intymną atmosferą. Minęła północ, więc siostry Peat już dawno zasnęły. I dobrze, bo ich nieustanna gadania i wieczna aktywność zmałyby nieuchwytne coś, co unosiło się w powietrzu. Morgan wiedział, że niewidzialna więź między nim a Seleną nagle się zacieśniła. Wszędzie czuł jej obecność, jakby wniosła ze sobą powiew no-

wego życia. Choć wokół panowała nocna cisza, Morgan odniósł wrażenie, że stary dom nagłe wypełnił się, odrodził po latach marazmu.

Wstrząsnęło nim to do głębi, podobnie jako owa krótka chwila, gdy patrzyli sobie z Seleną w oczy.

Zamiast martwić się stanem jej zdrowia, podziwiał długie, gęste lśniące włosy. Nadal rozczesywała je na boki, ale teraz były dłuższe, sięgające pleców.

Oczy, dawniej po prostu niebieskie, nagle nabrały barwy ciepłego wiosennego nieba, kojarzyły się z tym, co na świecie najlepsze i najpiękniejsze.

Przez te dwa lata Selena przemieniła się z dość chudej dziewczyny w szczupłą, cudownie zbudowaną młodą kobietę, nieświadomie swymi kształtami wodząca na pokuszenie.

Morgan musiał stoczyć zażartą walkę z owym pokuszeniem, jednak gdy wrócił na górę z radiotelefonem, był tak opanowany, że przypominał kawał lodu. Zastał zamknięte drzwi. Pewnie Selena poszła do łazienki.

Wolał nie mówić jej dobranoc, by nie stwarzać kolejnej okazji do usłyszenia jej miękkiego głosu czy ujrzenia jej w koszuli nocnej. Nie chciał wiedzieć, w co ubiera się do łóżka, nie chciał znów wystawiać się na ciężką próbę. Będzie ignorował tego typu informacje, będzie dystansował się od niebezpiecznej sfery. Nie było to łatwe zadanie, bo sączące się z pokoju Seleny światło i tak wywoływało mnóstwo niechcianych myśli.

Gdy usłyszał jej krzataninę, uznał, że wszystko w porządku, jednak oczekiwanie, aż pójdzie do sypialni, rozdrażniło go. Może rzeczywiście powinien spać gdzieś poza domem?

Z drugiej jednak strony, skoro tak mocno zareagował na kobiece kształty Seleny, być może bezpieczny dystans osiągnąłby dopiero w Houston.

Selena obudziła się po jedenastej rano. Tak długi sen wyraźnie jej pomógł. Wprawdzie wciąż kołowało się jej w głowie, lecz ból w mięśniach wyraźnie zelżał.

Gdy Em i Minnie usłyszały, jak schodzi tylnymi schodami, poczekały na nią na dole.

- Popatrzcie na naszą Selene. - Em uściskała ją mocno i odsunęła się nieco, by lepiej jej się przyjrzeć. - Błada na twarzy, ale tak zawsze u tych miastowych.

- Wygląda całkiem nieźle jak na kogoś, kto ledwie wywinął się śmierci. - Teraz z kolei Minnie zagarnęła Selene w ramiona.

- Jasna sprawa - dodała Em. - Założę się, że jest głodna. Jeśli masz na coś ochotę, mów śmiało.

- Zgadzam się na wszystko, co zaplanowałyście na lunch.

- W takim razie wybieraj, gdzie chcesz go zejść - nalegała Em.

- Usadźmy cię na sofie w bawialni - zaproponowała Minnie. - Tam ci będzie najwygodniej.

- Co ci przynieść do picia?

- Mrożoną herbatę. - Selena uśmiechnęła się. - Sama ją sobie przyniosę.

- Nic z tych rzeczy - z miejsca zaprotestowała Em. - Szef kazał cię niańczyć przez kilka dni, dobrze karmić i pilnować, żebyś odpoczywała.

- Och, co za przesada. Jestem obolała, to wszystko. Nie ma potrzeby, byście wciąż krzątały się wokół mnie.

- Żyjemy tą krzątaniem - upierała się Em. - Chyba jeszcze o tym nie zapomniałaś?

- Och, Em - wtrąciła Minnie. - Ona nie jest niedołączona, a w dodatku jest tak samo dumna jak szef. Tacy to już ludzie, im bardziej nieszczęśliwi, tym bardziej udają, że nic im nie dolega.

Em spojrzała badawczo na Selene, szukając oznak nieszczęścia na twarzy.

- Masz rację. Pamiętasz, jak szef złapał tego wirusa? Przez tydzień fukał na nas, że nic mu nie jest, aż wreszcie całkiem stał się do niczego. Wtedy dopiero go wykurowaliśmy. Niech więc Selena robi, co chce. Nieważne, jakie to głupie. Poczekamy, aż zupełnie opadnie z sił.

Jedną z zabawniejszych cech sióstr Peat było to, że prowadziły między sobą zażarte dyskusje na temat trzeciej osoby, nie przejmując się jej obecnością.

Selena poczuła się kompletnie rozbrojona. Uściskała Em i Minnie, a potem powiedziała ze wzruszeniem:

- Tęskniłam za wami.

- My za tobą też - odparła Em.

- Szeft też za tobą tęsknił, choć prędzej zjadłby kłęb drotu kolczastego, niż się do tego przyznał.

- Minnie, nie mów jej tego - upomniała ją Em. - Zwłaszcza że jest zbyt spięty, by nawet przed sobą przyznać się do tego.

Selena próbowała zignorować tę oszołamiającą wieść.

- Chyba już pójdę - powiedziała szybko. Zbyt szybko, sądząc z błysku w oku Em. Uciekła z kuchni przed badawczymi spojrzeniami sióstr, które jak zwykle niczego nie przeoczyły.

W bawialni Selena usiadła w przepaścistym, wygodnym fotelu i zadumała się głęboko nad tym, co usłyszała od Minnie.

Myśl, że Morgan tęsknił za nią, wydawała się boleśnie kusząca, ale nawet gdyby była prawdziwa, to lepiej, żeby Minnie tego nie mówiła. Zarówno Minnie, jak i Em wiedziały, że Morgan był dla niej wszystkim, dlatego, by nie rozjątrzać bolącej rany, zwykle starały się nie wspominać przy Selenie o tym, co myślał lub robił. Teraz jednak stało się inaczej i nie sposób było uznać to za zwyczajną niezręczność. Coś musiało być na rzeczy.

Z drugiej zaś strony: „Zwłaszcza że jest zbyt spięty, by nawet przed sobą przyznać się do tego”.

Tylko co to właściwie miało znaczyć? Albo człowiek wie, co czuje, albo nie czuje nic. Morgan był taki sam jak inni. Jeżeli nie był pewien swych uczuć, to znaczy, że ich po prostu nie było. Prócz tego Selena nie mogła sobie wy-

obrazić, by Morgan za kimś tęsknił, nawet za nią. Był zbyt samowystarczalny i nadzwyczaj chłodny z natury.

Em i Minnie ogromnie go kochały, bardzo też lubiły Selenę, więc pewnie dopowiedziały sobie to i owo.

Spojrzała w stronę drzwi, przez które właśnie wchodziła Minnie z dzbankiem mrożonej herbaty i wysoką szklanką z lodem.

Choć Selena nie zamierzała pytać o Morgana, gospościa z miejsca pospieszyła z informacjami:

- Szef nie wróci z miasta na lunch, zjawi się później. Ma mnóstwo papierkowej roboty.

Selena uśmiechnęła się do niej, gdy Minnie napełniła i podała jej szklankę,

- Dzięki, Minnie.

Em wniosła tacę z jedzeniem.

- Na deser może być szarlotka albo lody waniliowe, oczywiście domowej roboty. Daj znać, na co będziesz miała ochotę. Zresztą i tak któraś z nas zajrzy do ciebie.

- Och, lody i szarlotka! Cudownie.

Po chwili Em wróciła do kuchni, a Minnie wyszła na zewnątrz, by sprawdzić skrzynkę na listy.

Selena położyła serwetkę na kolanach i zajęła się jedzeniem. Wkrótce znów pojawiła się Em, tym razem z deserem.

- Na takim wikcie niedługo stanę się gruba jak beka
- roześmiała się Selena.

- Nie gadaj byle czego. - Gospościa popatrzyła na nią

krytycznie. - Takiej chudzinie jak ty nie zaszkodzi kilka kilo więcej.

- Nie jestem wcale chuda, tylko szczupła - droczyła się Selena.

- Może i jesteś szczupła w tym twoim mieście - z pogardą fuknęła Em - ale tutaj, na wsi, jesteś zwyczajną chudziną.

Jak bardzo jej brakowało tych przyjaznych pogwarek i przekomarzań... Selenę ogarnęło wzruszenie na myśl o trosce, jakiej zaznała w Conroe Ranch. I teraz, i kiedyś, dawno temu.

Kiedy przybyła tu przed laty z matką, panny Peat doznały wręcz szoku na widok chuderlawej i zaniedbanej dziewczynki. Selena od małego musiała radzić sobie sama, dlatego prócz szkolnych posiłków żywiła się jedynie gotowymi daniami ze sklepu lub hamburgerami z barów szybkiej obsługi.

Gdy trafiła do Conroe Ranch, najpierw oszołomiła ją różnorodność i obfitość jedzenia, lecz szybko doznała rozczarowania. Nie była przyzwyczajona do takiej kuchni i nic jej nie smakowało. Grzebała widelcem w talerzu i przez kilka pierwszych nocy chodziła spać głodna, marząc o mrożonej pizzy czy hamburgerze z frytkami.

Em potrzebowała dwóch tygodni, by pojąć, czemu Selena je głównie chleb i desery. Wtedy wraz z siostrą opracowała strategię postępowania, która polegała na stopniowym przyzwyczajaniu dziewczynki do ranczerskiej kuchni. Selena systematycznie próbowała różnych potraw,

wybierając te, które jej najbardziej smakowały. Po krótkim czasie okazało, że jest ich całkiem sporo. Zagościły one na stałe w jadłospisie Conroe Ranch, a Selena z niejadka przemieniła się w umiarkowanego żarłoka.

A zarazem dozgonnie pokochała zacne panny Peat. Po raz pierwszy ktoś poważnie i z sercem potraktował jej potrzeby, uznał za pełnoprawną osobę, a nie kłopotliwy baż. Dla zakompleksionego, odrzuconego dziecka okazało się to zbawiennym przeżyciem. Selena poczuła się ważna, co znacznie wzmocniło jej samoocenę, a także, po raz pierwszy w swym życiu, mogła za bezinteresowną życzliwość odpłacić komuś równie bezinteresownym, szczerym uczuciem.

Kto wie, czy to na pozór błahe doświadczenie nie okazało się najważniejsze w kształtowaniu jej osobowości.

Em i Minnie zajęły się również jej garderobą, dbając, by ich nowa podopieczna wyglądała ładnie i schludnie. Wdrożyły ją też w domowe zajęcia, w tym nauczyły piec i gotować. Pozwalały przy tym Selenie na różne eksperymenty kulinarne, aż wreszcie dziewczynka w krótkim czasie dostąpiła niebywałego zaszczytu: mogła o dowolnej porze przebywać w nieskazitelnie lśniącej kuchni, a także siostry Peat zdradziły jej od pokoleń zazdrośnie strzeżone przepisy na różne wspaniałe potrawy i wypieki. Zaiste, przywilej był zdumiewający, skoro nawet pan tego domu, Morgan Conroe, go nie dostąpił.

Wspomnienia wywołały wzruszenie, któremu Selena

starła się nie poddawać. Nie była już samotną, lekceważoną dziewczynką, która z lękiem przybyła w nieznanne miejsce i nagle cały jej świat dzięki cudownym pannom Peat tak wspaniale się odmienił. Lecz cóż, w taki już nostalgiczny wpadła nastrój i trudno jej było się z niego wyrwać na rozkaz.

Przyjeżdżając tu, miała nadzieję, że Conroe Ranch nie będzie już podobne do zapamiętanego przez nią raj z dzieciństwa. Instynktownie oczekiwała rozczarowania, a nawet odrzucenia, bo chciała położyć kres uczuciom, które wciąż żywiła do Morgana i do tego miejsca. Jednak raj ze wspomnień okazał się prawdziwym rajem, a na imię mu było: życzliwość, troska i prawdziwe zainteresowanie drugą osobą. Czyż może być coś wspanialszego?

Tak, może. Prawdziwa, spełniona miłość.

Selena wiedziała już, że postąpiła idiotycznie, wracając do Conroe Ranch. Chciała walczyć o wolność, nawet kosztem ponownie sponiewieranego serca, byle tylko wyleczyć się z nieznośnego, bezsensownego uczucia. Jakże to było naiwne! Jej serce, choć tak bardzo tego nie chciała, należało do Morgana, a ranczo po prostu było jej jedynym prawdziwym domem. I nic na to nie można było poradzić.

Tyle ostało się z tytanicznych trudów Seleny, mających zapewnić jej niezależność emocjonalną...

Sponiewierany organizm domagał się wypoczynku, bo znów poczuła się senna. Wstała z wysiłkiem i odniosła

tacę do kuchni. Em spojrzała karcąco na Selenę, a potem powiedziała:

- Oho, komuś znowu chce się spać. To dobry znak, nie ma lepszego lekarstwa jak sen.

- Raczej trochę się przejdę, bo w łóżku całkiem zaśnie-
dzieję. - Selena uśmiechnęła się. - Potem posiedzę chwile-
kę na patio.

- Tylko nie zmęcz się za bardzo. Bądź ostrożna, robi się gorąco.

- Będę uważała. - Selena wyszła z kuchni i mijając kolejne pokoje, ruszyła w stronę patio.

Szybko spostrzegła, że przez dwa lata w domu nic się nie zmieniło. Zupełnie jakby wyjechała tylko na chwilę. Każdy drobiazg leżał na swoim miejscu, te same książki na półkach, fotografie i obrazy na ścianach.

Niczym w bajce o Śpiącej Królownie, w Conroe Ranch czas zatrzymał się, wszystko zamarło w oczekiwaniu na magiczną chwilę, gdy znów powróci życie, a wraz z nim ruch i nieustające zmiany. Starła się nie myśleć o zakończeniu bajki, w którym pałac przestaje istnieć, gdy opuszcza go przebudzona królowna. Cóż, jej wyjazd najwyraźniej nie zagroził egzystencji Conroe Ranch.

Wreszcie dotarła do patio i rozsiadła się wygodnie na leżaku, rozkoszując się cudownym teksańskim słońcem.

Udało się jej unikać Morgana aż do kolacji. Po krótkiej drzemce na patio, upał wygnał ją do domu, więc przeoczyła jego powrót z miasta. Ponieważ resztę dnia spędził

w gabinecie, usadowiła się w bawialni i oglądała telewizję, gdzie dołączyły do niej Em i Minnie, by obejrzeć ulubiony serial.

Kolację podano w jadalni. Selena wolałaby zjeść na patio. Morgan i tak nie był dziś w towarzyskim nastroju, a tam cieszyłaby się przynajmniej ładnym otoczeniem. Zamienili tylko parę słów, poza tym wydawał się jej nie dostrzegać, zupełnie jakby była niewidzialna.

Dobrą stroną chłodnej atmosfery było to, że Selena nie robiła sobie złudnych nadziei.

Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że jej przyjazd do Conroe Ranch był błędem. Morgan nie mógł dać jej odczuć tego wyraźniej, niż przywożąc ją tutaj i traktując jak przykry obowiązek. Robił to tak ostentacyjnie, że Selena postanowiła jak najszybciej z tym skończyć.

Z pewnością dogada się z firmą wypożyczającą samochody na lotnisku w Coulter City i podstawią jej wóz na ranczo. Rozsądek nakazał, by poczekać z tym do rana, jednak bardzo żałowała, że nie może zrobić tego natychmiast. Trochę wprawdzie jeszcze obawiała się prowadzić po wypadku, ale determinacja przeważała.

Kiedy skończyli kolację, Em wniosła wspaniałe wilgotne ciasto czekoladowe i lody.

- Możesz zjeść teraz albo zostaw sobie na później - powiedziała.

- Dzięki, Em. - Selena uśmiechnęła się. - Poproszę mały kawałeczek.

Em, po obsłużeniu Seleny, odkroiła milczącemu jak grób Morganowi gruby kawał ciasta i hojnie przybrała lodami. Minnie przyniosła dzbanek mrożonej herbaty i po napełnieniu szklanek siostry wróciły do kuchni.

Przedtem jednak, jak zauważyła Selena, obrzuciły Morgana badawczym spojrzeniem, jakby chciały przeniknąć do jego myśli. Na próżno, bo obojętna mina nie wyrażała niczego.

Selena znów skupiła się na jedzeniu, ale nie zdołała dokończyć deseru. Znów poczuła się gorzej, bardziej z powodu milczenia Morgana niż ze zmęczenia, więc szybko dopiła herbatę i odłożyła serwetkę.

Gdy wstała, Morgan odmruknął coś na jej ciche „dobranoc”.

Za wcześnie było na położenie się do łóżka. Życzyła Morganowi dobrej nocy, bo nie spodziewała się ujrzeć go jeszcze tego wieczoru. Ponieważ zamierzała rano wyjechać, chciała zobaczyć Pepper Candy i jej żrebaka.

Kiedy szła na pastwisko żrebaków, otulił ją duszny wieczór. Domyślała się, że tam właśnie zostanie kłacz, toteż nie było potrzeby, prosić Morgana o wskazówki.

Ta nieco dłuższa przechadzka pozwoli jej przy okazji sprawdzić kondycję. To było dla niej coś zupełnie nowego dostawać zadyszki po kilkunastu krokach. Jak będzie dzisiaj? Ból głowy prawie już jej nie dokuczał, miała więc nadzieję, że zaczyna wracać do formy.

Jak się okazało, nie musiała iść aż na pastwisko żreba-

ków, bo Pepper i jej źrebię znajdowały się w małej zadaszanej zagrodzie usytuowanej między stodołami a główną stajnią. Tak więc Morgan, zgodnie z wczorajszą obietnicą, przeniósł zwierzęta bliżej domu.

Cętkowana niczym lampart klacz rasy appaloosa odzyskała już zgrabną sylwetkę po oźrebianiu się. Potomek Pepper był pięknym kasztankiem o nakrapianym zadzie. W ogóle ta rasa odznaczała się niezwykle fantazyjnym umaszczeniem, a Pepper i jej źrebię stanowiły wręcz modelowy tego przykład. Selena zatrzymała się przy drewnianym ogrodzeniu, popatrzyła przez chwilę, potem otworzyła bramkę, weszła i zamknęła ją za sobą.

Klacz wciągnęła nozdrzami powietrze i ruszyła powoli w stronę Seleny. Źrebak potruchtał za nią, przystanął na moment, potem, podskakując zabawnie, podbiegł do ogrodzenia.

Pepper zawahała się, zatrzymała, lecz na ciche przywołanie Seleny podeszła do niej i trąciła ją nosem.

- A więc pamiętasz mnie. - Selena pogłaskała aksamitne chrapy.

W odpowiedzi klacz pochyliła łeb. .

Nagle rozległ się stukot podkutych butów. Źrebak, który podsuwał się coraz bliżej, czujnie schował się za matkę. Selena, zanim usłyszała niski głos, dobrze wiedziała, kto zakłócił tę urokliwą chwilę.

- Nie powinnaś przychodzić tu sama.

- Nic mi nie jest.

Do zagrody wszedł Morgan. Żrebak rozpoznał go i ruszył w jego kierunku, zaraz jednak przystanął i nadstawił uszu.

- Chodź tu, brzdącu.

Selena uśmiechnęła się, słysząc mruknięcie Morgana. Żrebak podszedł ufnie i podbił mu rękę. Widok żrebaka na cienkich nóżkach i olbrzymiego mężczyzny był rozczulający. Morgan w magiczny wprost sposób porozumiewał się ze zwierzętami, wykazując przy tym bezgraniczną cierpliwość i spokój, przez co z miejsca zyskiwał ich zaufanie. Konik przysunął się bliżej i zaczął skubać rękaw koszuli, kiedy jednak Morgan wydał niski, przenikliwy dźwięk, natychmiast tego zaprzestał i odrzucił łeb.

W chwilę potem żrebak zaczął ocierać się łbem o Morgana, ale cofnął się, kiedy ten przesunął się do jego boku. Morgan nie mógł pozwolić konikowi na podskubywanie, ocieranie się i inne figle. To, co jest urocze w zachowaniu żrebaka, może potem okazać się niebezpieczne u dorosłego konia.

Selena przeniosła wzrok na surowy profil Morgana. Gdy jako dziewczynka ujrzała go po raz pierwszy, bardzo się przestraszyła, bo wydawał się niezwykle twardy, szorstki i niedostępny. Dopiero po dłuższym czasie, gdy okazywał jej uprzejmość i życzliwość, zrozumiała, że to tylko pozory.

Teraz znów odkryła w nim czułość i delikatność. Coś ścisnęło jej serce.

Pokochała Morgana, a co gorsza, wciąż go uwielbiała ze wszystkimi jego cudownymi zaletami i, co tu dużo mówić, koszmarnymi wadami. Patrząc na niego, zrozumiała, że kochała go zawsze, nieważne jak głupie i beznadziejne było to uczucie.

Minęło kilka sekund, nim zorientowała się, że podchwycił jej spojrzenie.

Selena zamarła z przerażenia. Była pewna, że Morgan przejrzał jej myśli. Przecież patrzyła na niego bezgranicznie zakochanym wzrokiem... Co za upiorna sytuacja! Okropna powtórka zdarzenia sprzed lat, kiedy jako głupia siedemnastolatka wyznała mu miłość.

On również pomyślał o tamtym incydencie, wyczytała to z jego oczu. Powiedział jej wtedy ze wzgardą, która wprost ją zmiażdżyła:

- Miłość? A co ty wiesz o miłości? Głupi dzieciak i tyle...

Był wściekły na nią. Nigdy przedtem nie widziała go takim.

Wstyd, poniżenie, bolesne odtrącenie... to właśnie wtedy czuła. I ta świadomość, jak wygląda w jego oczach: chude coś o chłopięcych biodrach, do tego prawie pozbawione biustu... Co z tego, że kochała... pragnęła kochać jak prawdziwa kobieta, skoro nią nie była.

Dopiero po jakimś czasie zrozumiała, że odtrącenie przez Morgana mogło mieć inne powody. Po pierwsze, choć nie łączyły ich więzy krwi, w jakimś sensie byli rodzeństwem. Po drugie Selena była młodsza o siedem lat,

na dodatek nie była jeszcze pełnoletnia. W ranczerskim świecie panowała dość surowa moralność i takich spraw nie należało lekceważyć. W każdym razie Morgan traktował je z całą powagą.

Czy dlatego właśnie odtrącił Selenę?

A może jednak wzgardził jej miłością, bo nic dla niego nie znaczyła?

Nigdy się tego nie dowie... i nawet nie chciała się dowiedzieć. To przeszłość, od której musi ostatecznie się uwolnić i rozpocząć nowe życie.

Oderwała wzrok od Morgana i skupiła się na Pepper. Starła się ochłonać, uspokoić rozedrgane myśli i emocje.

Gdy doszła do jakiejś takiej równowagi, nagle coś usłyszała. Ciszę, okropną, przygniatającą ciszę.

Zrozumiała ją doskonale.

Szybko wyszła z zagrody.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Morgan patrzył, jak Selena wychodzi z zagrody. Po chwili ruszył za nią.

Wydawała się zdrowsza i silniejsza. Nietrudno było odgadnąć, że wybrała się na długą przechadzkę, by sprawdzić swe siły. W jakim celu? Też łatwo zgadnąć: zamierzała jutro wyjechać z Conroe Ranch.

To był jego błąd. Podobnie jak to, że przed dwoma laty przeniosła się do San Antonio. Żałował tego codziennie, lecz jakoś wytrzymał.

Ubolewał też nad tym, że tak fatalnie układały się ich stosunki, nim Selena stąd wyjechała, choć zarazem było to dla niej dobre. Odręczając ją, nie dopuścił, by świat siedemnastoletniej dziewczyny drastycznie zawęził się do jednego mężczyzny i jednego miejsca. Powinna przecież poznawać swoich rówieśników, flirtować, podkochać się w chłopcach.

Wciąż gnębiło go to, że zadurzyła się właśnie w nim. Powinien to przewidzieć. Stało się tak nie dlatego, że był taki atrakcyjny. Po prostu miał na nią ogromny wpływ, był dla niej autorytetem i wyrocznią, poza tym, obok pa-

nien Peat, dla nieopierzonej nastolatki z trudną przeszłością stanowił jedyne oparcie w życiu.

Psiakrew, przecież wraz z Em i Minnie pilotował ją przez szkołę średnią, więc ostatnią rzeczą, na jaką mógłby pozwolić, było to, by się w nim zakochała. Musiał zranzić jej uczucia... i okiełznać swoje.

Nie mógł zawęzić jej życia tylko do siebie, powinna, jak każdy człowiek, mieć możliwość nauki świata i wyboru znajomych, przyjaciół, wreszcie mężczyzn. Jednak Selena z tego nie skorzystała. Oczywiście miała przyjaciółki i kolegów, jednak z nikim nawet nie flirtowała, o posiadaniu prawdziwego chłopaka już nie wspominając. To nie było naturalne u pogodnej i pełnej werwy dziewczyny.

Potem, gdy wyjechała do San Antonio, Morgan miał nadzieję, że wreszcie w jej życiu wszystko ułoży się jak należy.

I tak chyba się stało, bo Selena zaczęła prowadzić bogate życie towarzyskie i umawiać się na randki. Wprawdzie nie wyszła jeszcze za mąż, ale znaczyło to tylko tyle, że albo nie natrafiła na właściwego mężczyznę, albo odkładała tę decyzję w czasie. On sam należał już do trzydziestolatków, ale wcale nie spieszył się do stałego związku, a co dopiero do żeniaczki. Szczęśliwie żadne prawo nie nakazuje, by zakładać rodzinę w określonym wieku.

Gdy zrównał się z Selena, lekko naprężyła ramiona. Wyraźnie nie czuła się przy nim dobrze. A przecież sprowadził ją tutaj, by naprawić kilka błędów. Od dawna przymierzał się do tego, a wypadek tylko przyspieszył decyzję.

Sęk w tym, że nagle zapragnął czegoś więcej niż tylko poprawy stosunków. Rozmyślał nad tym cały dzień.

Pochylił się ku niej i powiedział łagodnie:

- Może tego nie okazuję, ale cieszę się, że znów jesteś w domu. - Delikatnie, może nawet przypadkiem dotknął jej ręki.

Selena nadzwyczaj mocno odczuła to muśnięcie. Wiedziała, że powinna zarówno takim emocjom, jak i słowom Morgana dać stanowczy odpór. Jednak poddała się, gdy dodał:

- Musimy porozmawiać.

Zerknęła na niego ukradkiem. Spoglądał w dal ze smutną miną. Nie miała pojęcia, o czym chciał rozmawiać, lecz obudziła się w niej nadzieja.

Głupia nadzieja, najgorszy wróg we wszystkim, co dotyczyło Morgana, więc nie śmiała jej zawierzyć. W milczeniu odwróciła wzrok. Tak, poddała się jego propozycji, bo gdyby odmówiła, nieodwołalnie doszłoby do kłótni. Znała na wylot tego kowboja. A przecież był to jej ostatni wieczór w Conroe Ranch i za nic nie chciała, by skończył się awanturą.

Poza tym gdyby stała się nadmiernie buńczuczna, co przecież nie było w jej stylu, Morgan mógłby się domyślić, że zamierza opuścić ranczo, a na to nie mogła pozwolić. Zaplanowała sobie to w taki sposób: w czasie, gdy Morgan zwykle przebywa poza domem, podjedzie wynajęty samochód, ona nakłamię coś Em i Minnie,

wskoczy do auta i zostanie po niej tylko kurz na drodze. Potem, już z San Antonio, zadzwoni do, Conroe Ranch i poinformuje, że niestety tam nie wróci. Natomiast gdyby Morgan coś zwietrzył, cała ta akcja się nie powiedzie. Znała go zbyt dobrze, by mieć jakiegokolwiek wątpliwości.

Przyjeżdżając tu, popełniła głupstwo. Nie usprawiedliwiało jej nawet wstrząśnienie mózgu. Rozsądek podpowiadał naprawienie błędu, a jedynym sposobem wydawał się wyjazd. Jak najszybciej, tym razem na zawsze. Pobyt w Conroe Ranch był zbyt bolesny. Musiała odwrócić się od tego miejsca na zawsze. Nie było to łatwe, wiązało się z cierpieniem, ale czy miała inne wyjście?

- Pewnie jesteś na mnie zła, bo dziś nie zajmowałem się tobą jak należy - powiedział Morgan.

- Słucham? - O czym on mówi? O co mu chodzi? No jasne, nagle zrozumiał, że niezbyt przyłożył się do przykrego obowiązku, któremu na imię Selena...

- Rozejrzyj się wokół.

Była coraz bardziej zdezorientowana. W jakim kierunku Morgan zmierzał?

- Możesz znów włączyć się w życie Conroe Ranch. Brakuje nam dobrego trenera, a przecież byłaś w tym dobra i na pewno niczego nie zapomniałaś.

- O czym ty mówisz?!

- Mamy sześć roczniaków, trzeba je wstępnie przyuczyć, są też trzylatki. Oczywiście chodzą już pod siodłem, ale

wymagają oszlifowania. Wyższa szkoła ujeżdżania, czyli to, co lubiałaś najbardziej.

A więc o to chodziło... Ona łudziła się jak głupia, a on po prostu proponował jej pracę! To był jakiś absurd, i to absurd do kwadratu. Choć z drugiej strony Morgan kalkulował całkiem poprawnie. Dobrze sobie radziła z końmi, do tego mógł być pewien, że go nie oszuka ani nie upije się w jakimś barze, gdy trafi się pilna robota...

Była zdumiona i wściekła. Znaczyła więc dla niego tyle, co przyuczony do zawodu kowboj...

Mogła wyzwać go od najgorszych. Mogła go spoliczkować. Mogła też milczeć.

Wybrała to ostatnie.

Gdy dotarli do domu, zdołała już się uspokoić. Cóż, przynajmniej wie, czego ta tajemnicza rozmowa ma dotyczyć. Wysłucha Morgana, potem odmówi. To wszystko. Taki będzie koniec.

Morgan poprowadził ją do swojego gabinetu.

Selena ominęła stojące nieopodal biurka krzesło i usiadła na kanapie. Zrobiła tak, bo nie chciała, by rozmowa toczyła się w nazbyt oficjalnej scenerii. I dobrze zrobiła, bo Morgan, który zawsze myślał tylko o interesach, od razu usiadł za biurkiem, jednak potem, za przykładem Seleny, zajął fotel obok kanapy.

Jak zawsze czujna Minnie przyniosła im kawę.

- Może czegoś jeszcze potrzebujecie? - spytała.
- Nie, dziękujemy. - Morgan poczekał, aż gospościa wyj-

dzie, a potem z powagą spojrział na Selenę. - Twój wyjazd z rancza wszystko zmienił, Selly. Rozejrzałaś się po świecie, poznałaś różnych ludzi, zdobyłaś nowe doświadczenia. Na pewno wiele na tym skorzystałaś.

- Tak... - Skupiła się w sobie. Morgan miał wobec niej jakieś plany, tylko niekoniecznie musiały być one zgodne z jej zamierzeniami. Problem w tym, że ludzie zwykłe mu ulegali. Ona nie zamierzała.

- Ale przecież twoje miejsce jest tutaj. Jesteś współwłaścicielką Conroe Ranch. Czeka tu na ciebie praca, lecz nie tylko. Jako moja współpracowniczka masz prawo oceniać moje działania, podobnie ja twoje. Razem mamy sto procent udziałów w ranczu, razem jesteśmy za nie odpowiedzialni.

Och, jaka to przejrzysta gra, pomyślała z niesmakiem. I poniekąd miała rację. Selena już jako dziewczynka była nadzwyczaj solidna, słowna i odpowiedzialna. Morgan dobrze wiedział, z jakiej strony ją podejść. Tym razem jednak się przeliczył.

- Odpowiedzialność, powiadasz... Zależy ona od tego, ile ma się kompetencji i władzy, co w firmie przekłada się na ilość posiadanych udziałów.

-Selly...

- Pozwól, że skończę. Twój ojciec w testamencie przekazał ci ranczo, co rozumie się samo przez się, natomiast ja ze zdziwieniem i radością dowiedziałam się, że otrzymałam niewielki udział. Intencja tego zapisu była oczywista: Conroe Ranch jest twoje, natomiast ja zostałam

zabezpieczona finansowo. Dzięki temu uzyskałam swobodę w podejmowaniu decyzji, mogłam, nie oglądając się na nikogo, wziąć pełną odpowiedzialność za moje życie. I tylko o takiej odpowiedzialności możemy mówić.

- Jednak jako moja współniczka nie możesz tak całkiem dystansować się od Conroe Ranch - stwierdził stanowczo.

- Moje skromne udziały nie dają mi żadnych praw do podejmowania istotnych decyzji dotyczących rancza, o czym dobrze wiesz. Twój ojciec uczynił mnie rentierką bez prawa głosu. Poza tym, Morg, choć w tej chwili proponujesz mi, bym stała się twoją prawdziwą współniczką, jest to kompletnie bez sensu.

- A niby dlaczego? - W jego oczach pojawiły się groźne błyski.

- Naprawdę nie rozumiesz? - Jakoś nie przestraszyła się jego marsowej miny. - Kiedy się ożenisz, twoja żona na pewno nie będzie chciała tolerować jakiegś tam współniczki. Twoje dzieci, kiedy już dorosną, zapewne postąpią podobnie. I uważam, że będą miały rację. Powtarzam, jestem rentierką bez prawa głosu w sprawach Conroe Ranch, a nie współniczką. Więc nie komplikuj i sobie, i mnie, i twojej przyszłej rodzinie życia niewczesnymi pomysłami. W przeciwieństwie do ciebie - zdobyła się na jawną uszczypliwość - staram się być w pełni odpowiedzialna za swoje wybory. Odpowiedzialna, Morg.

- Gdybym cię stąd nie przegnał, nadal byś tu pracowała i dbała o rozwój rancza.

- Ale mnie stąd przegnałeś - stwierdziła chłodno. Starała się nie okazywać żadnych emocji, lecz głęboko poruszyło ją wyznanie Morgana. Bez ogródek przyznawał, że wygnał ją stąd...

- A teraz, gdy już zaznałaś wielkiego świata, powinnaś tu wrócić. Trening koni kompletnie leży, bo nie znalazłem nikogo odpowiedniego, a sam nie mam na to czasu.

Nie, ten absurd przekraczał wszelkie granice i nie mógł być prawdą. Morgan chciał ją zatrzymać na ranchu z zupełnie innych powodów, lecz duma nie pozwalała mu ich ujawnić, dlatego wymyślił taki pretekst. Tylko tak mogła wytłumaczyć sobie jego postępowanie.

- Morg, dlaczego opowiadasz takie bzdury? Jest wielu znakomitych trenerów, którzy chętnie podejmą się tej pracy. Wiesz o tym równie dobrze jak ja - stwierdziła oschle.

- Tu nie wystarczy najlepszy choćby trener, tu trzeba kogoś, kto tak jak ty czułby zwierzęta. Jesteś w tej pracy po prostu niezastąpiona.

- Oho, co za dziw, Morgan Conroe prawi komplementy - mruknęła.

Jednak nie zareagował na tę jawną drwinę, tylko mówił dalej:

- Potrzebna jesteś na ranchu jeszcze z innego powodu. Zastanawiam się, czy nie przeprowadzić się do Houston lub San Antonio, bo chciałbym przez jakiś czas zaznać miejskiego życia. Oczywiście wynająłbym wtedy doświadczone-

go zarządcę, ale ty, jako współwłaścicielka, dogłądałabyś jego pracy.

Selena z trudem stłumiła chichot. Takich bredni już dawno nie słyszała. Owszem, była dobrym trenerem koni i czuła te zwierzęta, ale Morgan doskonale wiedział, że gdyby ich nie czuła, nie zajmowałaby się tym. Każdy, kto z powodzeniem wykonywał to zajęcie, musiał być obdarzony taką cechą. Renomowani trenerzy stanowili swoistą kastę zawodową w Teksasie i wystarczyło wybrać jednego z nich, a sprawi się co najmniej równie dobrze jak ona.

Po drugie ta gadka o wyjeździe do miasta... Przecież Morgan bez Conroe Ranch po prostu nie istniał! Nigdy go nie opuści, nigdy nie pozwoli, by ktoś przejął jego obowiązki. Nawet po śmierci będzie zarządzał ranczem. Zresztą przyjdzie mu to bez trudu, bo spocznie na rodzinnym cmentarzu położonym niedaleko posiadłości i z grobu, tubalnym głosem, będzie wydawał dyspozycje.

Znów stłumiła chichot. Cóż, Morgan poczęstował ją takimi bzdurami, że na odreagowanie potrzebowała odrobiny czarnego humoru.

Zaraz jednak wpadła w złość. Potraktował ją jak idiotkę, której można wmówić każdą brednię, byle tylko, z sobie jedynie znanych powodów, zatrzymać ją na ranczu. Była to najczystszej wody manipulacja. Koniecznie musiała to przebrać. Morgan Conroe i jego ranczo ostatecznie przechodzą do historii. Selena wreszcie rozpocznie nowe życie.

- Zasięgnę porady u prawników, w jaki sposób zwró-

cić ci udziału w Conroe Ranch. Nie są mi już potrzebne. Pomogły mi ustawić się w życiu, a o to przecież chodziło twojemu ojcu, więc teraz należą się tobie jako prawdziwemu właścicielowi. - Bez trudu wytrzymała spojrzenie Morgana, które zazwyczaj powodowało u ludzi panikę. - W ten sposób problem współwłasności i współodpowiedzialności przestanie istnieć. To najrozsądniejsze rozwiązanie, sam musisz przyznać.

Wszystko zostało już powiedziane. W śmiertelnej ciszy wstała i ruszyła do wyjścia.

Dopadł ją w progu i chwycił za ramię.

- Seleno, co mam zrobić, żebyś została?

- Naprawdę nic nie rozumiesz, Morgan? Gdy mnie wypędziłeś, zaczęłam budować sobie własne życie, i całkiem dobrze mi poszło. Teraz nagle żądasz, bym zostawiła wszystko i wróciła na ranczo, posługujesz się kłamliwymi, bzdurnymi pretekstami. - Zmierzyła go pogardliwym wzrokiem, a dumny kowboj, dziw nad dziwy, jakby nieco się skurczył. - Jesteś obrzydliwym manipulatorem. Przetawić marionetkę tu, potem tam... Tyle że ja nie jestem marionetką! No, przynaj, gdybym się zgodziła, ile czasu by minęło, zanim znów byś mnie wypędził? Miesiąc, rok, może dwa? - Odsunęła się od niego gwałtownie, lecz zamiast gniewu w jej głosie pojawiła się zabójcza ironia. - Głęboko mnie rozczarowałeś, Morg. Nie wiedziałam, że gustujesz w takich tandetnych gierkach. Niestety, mijamy się w upodobaniach. Straciłam już wystarczająco dużo czasu. Żegnam, panie Conroe.

- O co ci chodzi, Selly? O przeprosiny? - Znów ją pochwycił. - W takim razie przepraszam.

Wyczuł ją, naprawdę trafił. Bo te przeprosiny zabrzmiały całkiem szczerze. Jedno słówko poruszyło w niej tak brutalnie zdeptane nadzieje i marzenia... Zaraz jednak rozum podpowiedział jej, że wyznanie Morgana nie ma żadnego znaczenia. Ot, następny etap manipulacji.

Oslabiona po wypadku i poddana silnym stresom, pobrała nagle, oparła się o ścianę.

Morgan zrozumiał to po swojemu. Niczym dobrotliwy pan i władca objął Selenę opiekuńczym gestem. Przeprosił ją, co dla dumnego kowboja nie było łatwe, ale opłaciło się. Doceniła to, więcej, omal nie zemdlała z wrażenia. Teraz już wszystko pójdzie jak po maśle.

Wcale jednak nie poszło. Selena otrząsnęła się z osłabienia i wysunęła z uścisku Morgana.

- Dzięki za przeprosiny - stwierdziła chłodno. - A teraz już naprawdę żegnaj.

- Selly...

- Do diabła, po co to przedłużasz?! - wybuchnęła. - Dlaczego nie dasz mi spokoju? Uważałam, że jesteś uczciwym człowiekiem, ale się pomyliłam. Mam dość tych twoich manipulacji! Tak trudno to zrozumieć?

- Po raz drugi mi zarzucasz, że kłamię - stwierdził groźnie.

- Owszem, kłamiesz. Ani nie jestem niezastąpiona ja-

ko trener, ani nie zamierzasz wyjechać z rancza. To bardzo naiwne łągarstwa, a jednak sądziłeś, że w nie uwierzę. To mnie obraża, Morgan. A co do tych twoich przeprosin... Nie wierzę w ich szczerość. Po prostu czegoś ode mnie chcesz. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to zwrot udziałów, ale przecież już ci to obiecałam. Więc za co mnie przeprosiłeś? - Gdy milczał, zakończyła drwiąco: - Już rozumiem, to kolejna sztuczka, jak z tym trenerem i wyjazdem do Houston. Otumanić głupią Selly, by zrobiła wszystko, co sobie obmyśliłeś. - Zmierzyła Morgana zimnym spojrzeniem. - Udziały ci zwrócę najszybciej, jak tylko będzie to możliwe. A na koniec mam do ciebie jedną prośbę: jeśli znów usłyszysz, że miałam wypadek samochodowy, bądź tak miły i zostań w domu.

Selena drżała z gniewu i wyczerpania. Znów zrobiło jej się słabo. Powinna leżeć, dochodzić do sił po wypadku, a nie uczestniczyć w tak burzliwych scenach. Wyszła z gabinetu, marząc tylko o jednym - o chwili samotności. Gdy jednak doszła do swojego pokoju, Morgan ją dogonił.

- Żałuję, że cię zraniłem, Seleno - powiedział cicho, z wysiłkiem. - Wtedy myślałem, że to najlepsze wyjście, jednak twój wypadek uświadomił mi, że mogłem stracić szansę pogodzenia się z tobą. - Uśmiechnął się gorzko. - To tylko jeden z wielu błędów, jakie popełniłem wobec ciebie. Wiem, że zawiniłem. Za to właśnie próbowałem cię przeprosić. Czy znów możemy być przyjaciółmi?

Zapadła głucha cisza. Selena ważyła jego słowa.

- Selly, chciałbym ci też powiedzieć, że lubię, kiedy przebywasz w tym domu.

Nadal milczała.

- Jeżeli tu zostaniesz, chciałbym, żebyś ze mną pracowała. Jeśli jednak wyjedziesz, jak zamierzałaś, wbrew sobie odwiozę cię do San Antonio.

Zatem odgadł, że chciała wyjechać. Kolejna mała niespodzianka.

- Drzysz, Selly. Źle się czujesz? Wejdźmy do pokoju, nie stójmy tak w progu.

Usiadła w fotelu, powstrzymując cisnące się do oczu łzy. Była kompletnie wyczerpana. Czy to się dzieje naprawdę? Jak długo to potrwa?

Morgan przykucnął przed nią i zamknął w dłoni jej zimne palce.

- Niepotrzebna była ta cała kłótnia.

- Nie wiem, po co tu w ogóle przyjechałam - powiedziała z trudem.

Och, dobrze wiedziała. Chciała wyleczyć się z niszczącej, beznadziejnej miłości. Jednak Morgan ofiarował przyjaźń. Nawet jeśli nigdy jej nie pokocha, przynajmniej zawrą pokój. Nie staną się więc dla siebie obcymi ludźmi, co nieuchronnie im groziło, gdyby powróciła do San Antonio. Wprawdzie niewielką miała nadzieję na to, że Morgan obdarzy ją kiedyś prawdziwym uczuciem, lecz przyjaźń na pewno była lepsza niż nic.

- Może pragniesz tego samego co ja... - wyszeptał.

Zadrżało jej serce. To było znacznie więcej, niż śmiała się spodziewać.

- A teraz połóż się, Selly. - Delikatnie uściśnął jej rękę.

- Jesteś taka blada, wyczerpana.

Cicho wyszedł z pokoju.

Selena spała wyjątkowo dobrze. Obudziła się tuż po piątej rano i już nie mogła zasnąć. Kiedy się ubierała, zauważyła, że sińce, pokrywające lewą stronę jej ciała od ramienia po udo, wyraźnie zbladły.

Zeszła na parter, wspominając wczorajszą wieczór z podnieceniem, a zarazem niedowierzaniem. Na pewno się nie przesłyszała, lecz słowa Morgana były tak zaskakujące, że musiała jakoś je potwierdzić.

Ulżyło jej nieco, kiedy siedzący w jadalni Morgan spojrzał na nią z miłym wyrazem twarzy. Jak na niego to szczyt wylewności, bo przed śniadaniem zawsze był w nadzwyczaj podłym nastroju. Jakby tych cudów było mało, zaraz potem uśmiechnął się szeroko i wstał dwornie, czekając, aż Selena usiądzie.

- No, wyglądasz już całkiem nieźle - ucieszył się. - Czy zostaniesz... - spojrzał na nią niepewnie - na śniadaniu... i w ogóle?

Morgan i niepewność, wręcz obawa... no no!

- Jeszcze nie wiem, na jak długo.

Zasiedli za stołem.

- Potrzebne drugie nakrycie! - zawołał Morgan w stronę drzwi kuchennych.

Rozbawiło ją swobodne zachowanie Morgana w pięknej jadalni z wielkim mahoniowym stołem i kryształowymi kandelabrami. W obecności obcych nigdy by sobie na takie pohukiwanie nie pozwolił, to było możliwe tylko wśród najbliższych osób.

Gdy miała siedemnaście lat, po jej nieszczęsnym miłosnym wyznaniu, Morgan stał się wobec niej sztywny i oficjalny. Czyżby znów wróciły dobre stare czas? Nie, to nie tak. Nic nie wraca, wszystko jest inaczej. Teraz oboje są dorosłymi ludźmi, przyrzekli sobie przyjaźń.

Minnie zjawiła się z nowym nakryciem. Selena otrzymała nie tylko kawę i sok, lecz również kolejną zagadkę, gdy zauważyła, jak gosposia mruga na Morgana.

Ten spojrzał na nią surowo, lecz Minnie wcale się nie spieszyła, tylko, lekko się uśmiechając, pomaszzerowała do kuchni.

- Jutro pojedziemy do miasta - powiedział Morgan. - Zbada cię doktor Moony. Minnie zamówi wizytę na przedpołudnie, więc zjemy w mieście. Potem zrobimy zakupy.

No cóż, Morgan swoim zwyczajem przejął inicjatywę, co znaczyło tyle, że oznajmiał innym, co mają robić. I kropka. Selena nie zamierzała jednak tym razem kruszyć kopii, bo plan był rozsądny.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Selena, ubrana w kowbojki, dzinsy i bluzkę, ze stetsonem na głowie, wsiadła do pikapu, bowiem Morgan chciał jej pokazać, jakie zmiany zaszły na ranczu przez ostatnie dwa lata.

Kiedy dojechali na pastwisko dla źrebaków, wysiedli, by obejrzeć młode, Morgan, nie bacząc na obowiązujące trendy, nie oddzielał potomstwa od matek, tylko pozwalał, by ten proces dokonywał się w sposób naturalny. Uważał, że ma to korzystny wpływ na zwierzęta.

Matki z młodymi przebywały na wydzielonym pastwisku w pobliżu zabudowań, dzięki czemu można je było stale obserwować. Było tu mnóstwo soczystej trawy, drzewa dawały cień, a schronienie zapewniała szopa, w której również znajdowała się woda. Pepper i jej źrebak już wrócili z miejsca, w którym znajdowali się wczoraj wieczorem, ale nie dołączyli do reszty stada, tylko trzymali się na uboczu.

- Sądzę, że za jakiś tydzień będzie można je zaszczepić - powiedział Morgan, gdy Selena sięgnęła przez płot, by zwabić jedno z młodych. - Naprawdę potrzebuję trenera,

kogoś, kto całkowicie poświęci się tej pracy. Sama wiesz, że aby dobrze ułożyć konia, trzeba z nim systematycznie trenować przez co najmniej dwa lata, nie można tego robić z doskoku. - Spojrzał na Selenę. - Cóż, nie będę na ciebie naciskał. To twój wybór.

Uśmiechnęła się do siebie. Nie będzie na nią naciskał... akurat! Zbyt dobrze знаła Morgana, by uwierzyć w takie bajki. Nie spocznie, póki nie osiągnie celu. Taki po prostu był.

Pogłaskała czarnego żrebaka po aksamitnych chrapach. Niczego bardziej nie pragnęła, jak wrócić tu i pracować z końmi, ale wciąż nie mogła podjąć decyzji.

Postanowiła poczekać kilka dni, żeby zorientować się w sytuacji. Być może, oprócz zawieszenia broni czy nawet trwałego pokoju, nic więcej nie wyniknie z tej wizyty. W każdym razie na pewno było za wcześnie, by mówić o prawdziwej przyjaźni. Zresztą nie była ona wcale potrzebna, żeby zamieszkać tu i pracować.

Z drugiej strony, być może nawet łatwiej byłoby im budować serdeczne stosunki na odległość, widując się tylko od czasu do czasu. Morgan, mimo swych niewątpliwych zalet, był trudny we współżyciu: wybuchowy, apodyktyczny, mrukliwy. To groziło nieustannymi konfliktami.

Selena wiedziała jedno: ma ciężki orzech do zgryzienia, a decyzja, którą podejmie, w zasadniczy sposób wpłynie na jej dalsze życie.

Otrząsnęła się z tych myśli podczas objazdu rancza,

które zajmowało ogromny obszar. Selena z prawdziwą radością oglądała tak dobrze jej znane i ukochane miejsca. W mieście brakowało jej przestrzeni, poczucia wolności, ranczerskich zajęć, a przede wszystkim koni.

Po jakimś czasie poczuła się jednak zmęczona, a nawet przysnęła. Kiedy się obudziła, poczuła bolesny ucisk w poobijanym boku. Oprzytomniawszy do końca, zorientowała się, że opadła bezwładnie na ramię Morgana, który przytrzymał ją delikatnie.

- Jak widać, zafundowałem ci zbyt forsowny program
- mruknął zły na siebie.

Spojrzała na niego rozespanym wzrokiem.

- Długo spałam?

- Niecałą godzinę.

- Przepraszam. - Z zażenowaniem spostrzegła, że są już pod domem. Czyli przespała całą powrotną drogę. Jednak silnik nadal pracował, bo inaczej nie działałaby klimatyzacja. Czyli stoją tu już jakiś czas, a Selena w miłym chłódzie spała sobie w najlepsze! - Dlaczego mnie nie obudziłeś? Nie szkoda ci benzyny?

- Och, daj spokój, na pewno nie zbankrutuję, a sen był ci potrzebny - stwierdził obojętnie, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Patrzyła na niego w milczeniu, szukając oznak jakichś emocji, potem skupiła się na oczach. Kontrast między ciemnym intensywnym błękitem a opaloną skórą robił niesamowite wrażenie.

Poczuła się bardzo dziwnie. Niepokojąco dziwnie. Silna dłoń zacisnęła się mocniej na jej ramieniu.

Coś zaiskrzyło między nimi. Kiedy wzrok Morgana spoczął na jej ustach, wiedziała już, czym to się może skończyć.

Przestraszona odwróciła wzrok i szybko cofnęła się na swoje siedzenie. Zresztą to wszystko mogło się jej zdawać. Przecież jeszcze nie otrząsnęła ze snu.

Wyłączył silnik i otworzył drzwi ze swej strony. Selena również zaczęła wysiadać z pikapu, lecz Morgan znalazł się przy niej, nim zdążyła postawić nogę na ziemi.

Ponieważ wciąż czuła się słabo, przyjęła podaną rękę. Sprawiało jej to przyjemność, a nawet wywoływało lekkie podniecenie. Wiedziała, że Morgan nie zamierzał w ten sposób manifestować swojej zaborczości, ale kryło się w tym coś więcej niż tylko zwykła uprzejmość.

Jeśli był to swego rodzaju test, Selena zamierzała zdać go celująco. Pomimo zapewnień, że chce, by znów byli przyjaciółmi, i że potrzebuje trenera, Morgan mógł się obawiać, że powtórnie się w nim zadrury.

To przypomniało jej, co powiedział wczorajszego wieczoru: „cieszę się, że znów jesteś w domu”.

Nim jednak to powiedział, zawahał się, jakby w obawie, że Selena zrozumie to opacznie. Wczoraj nie zwróciła na to uwagi, ale teraz dokładnie wszystko sobie odtworzyła. Jeśli Morgan istotnie niepokoił się, że się w nim zakocha, to musiał bardzo uważać, by nie powiedzieć czegoś, co

mogłoby ją zachęcić do amorów. Stąd ta wczorajsza powściągliwość.

To jej uświadomiło, że powinna być ostrożna, obojętne, czy pozostanie w Conroe Ranch, czy nie. I co z tego, że jej dotykał, podtrzymywał ją w chwilach słabości? Takie rzeczy są na porządku dziennym wśród przyjaciół, więc Selena powinna myśleć o nich w ten sposób i odpowiednio się zachowywać.

Bezczelowe byłoby analizowanie reakcji serca i ciała na dotyk Morgana. Co z tego, że tak mocno na nią działał, skoro sam pozostawał obojętny? Bo to, że chciał ją pocałować, było tylko złudzeniem, Selena nie miała co do tego wątpliwości. Na wpół śpiąca pozwoliła, by marzenia doszły do głosu... Powinna wystrzegać się takich omyłek i uważać, by Morgan nie zorientował się, jakie żywi do niego uczucia.

Selena zjadła lunch z Morganem, potem przespała część popołudnia na kanapie w bawialni. Kiedy się obudziła, zadzwoniła do paru przyjaciół w San Antonio i zgłosiła roszczenia powypadkowe towarzystwu ubezpieczeniowemu.

O czwartej postanowiła pójść na cmentarz, który znajdował się niedaleko domu, oddzielony od rancza ocieniającą go linią drzew. Nie był to zbyt odległy spacer, lecz mimo to, choć najgorszy żar już minął, upał zmęczył Selene.

Przez ostatnie dni większość czasu spędzała w klima-

tyzowanych pomieszczeniach i odwykła od skwaru, wciąż też była osłabiona po wypadku. Z ulgą dotarła do ocienionego cmentarza. Zatrzymała się przy grobie, gdzie pochowana została jej matka.

Spoczywało tu pięć pokoleń rodziny Conroe, lecz miejsca było jeszcze co najmniej na dwa następne. Groby były starannie utrzymane, a wiekowe drzewa i mnóstwo kwiatów nadawały cmentarzowi swoisty charakter, skłaniały raczej do zadumy nad przemijaniem, a nie lęku przed śmiercią.

Selena usiadła na ławeczce przy grobach jej matki, ojca Morgana i jego pierwszej żony.

Buck Conroe spoczywał symetrycznie między obiema żonami, jakby nie chciał żadnej z nich wyróżnić po śmierci. Sam tak zdecydował i Selena zastanawiała się, czy powodował nim żal, czy poczucie winy. Może jedno i drugie.

Reba Keith Conroe chciała być zapamiętana jako ukochana żona, lecz nie zasłużyła sobie na to. Buck wcześniej owdowiał i dopiero gdy jego syn Morgan stał się dorosłym mężczyzną, ożenił się powtórnie z dużo młodszą od siebie Rebą, w której zakochał się bez pamięci.

Nie było to jednak szczęśliwe małżeństwo i Selena obawiała się, że Buck wreszcie zażąda rozwodu, do czego jednak szczęśliwie nie doszło. Jak na ironię, najlepsze chwile Buck i Reba przeżyli z sobą w tragicznych okolicznościach, a mianowicie kiedy matka Seleny śmiertelnie zachorowała. Ustąpiły napięcia i zatargi, przemówiła miłość.

Jednak do tego czasu często się kłócili, czego głównym

powodem była zazdrość. Selena wiedziała, że jej matka flirtowała z innymi mężczyznami, spotykała się z nimi pod pretekstem wyjazdu na zakupy. Buck Conroe był, jak zdażyła się zorientować, wiernym mężem.

Jednak Reba, sama mając wiele na sumieniu, o to samo podejrzewała męża. Jej zazdrość była tak agresywna, że Buck obawiał się w najniewinniejszej choćby sprawie odezwać do atrakcyjnej kobiety, zwłaszcza niezamężnej, bo nieodmiennie wywoływało to awanturę. Nawet siostry Peat były na czarnej liście Reby do czasu, aż Morgan poważnie porozmawiał z macochą.

Z drugiej strony Buck wpadał w szał, gdy Reba zbyt przyjaźnie rozmawiała z innymi mężczyznami lub nie potrafiła wyliczyć się z każdej minuty spędzonej poza Conroe Ranch.

Jednak Buck nigdy nie próbował użyć Seleny do szpiegowania matki ani w jej obecności nie wyrażał się o Rebie niepocholebnie, co dobrze świadczyło o jego poczuciu lojalności.

O ostrych konfliktach Selena wiedziała głównie dlatego, że wspominała jej o tym matka lub sama czasem coś niechcący usłyszała. Uważała, że matka oskarża swego męża o niewierność z poczucia winy. Skoro Buck ją jako by zdradzał, to i ona mogła wdawać się w romanse. Gdyby nie Morgan i siostry Peat, matka wciągnęłaby ją głębiej w swoje małe małżeńskie dramaty.

Morgan angażował ją w roboty na ranczu, natomiast Em i Minnie w prace domowe, w czym Reba zupełnie

nie uczestniczyła. Nie cierpiała takich zajęć, jak i życia na wsi, dlatego nie kręciła się po ranczu ani nie zaglądała do kuchni, rzadko więc widywała córkę. Ku swemu zadowoleniu zresztą. Zawsze jednak potrafiła ją znaleźć, gdy czegoś od niej potrzebowała. Skan i przerobienie pona.

Tak naprawdę Selena mogła być wdzięczna matce tylko za jedno: że wyszła za mąż za Bucka, dzięki czemu zamieszkały na ranczu. Choć Buck zachował pewien dystans wobec Seleny, był dla niej dobry, a w testamencie zapisał udziały w Conroe Ranch, co było wspaniałą niespodzianką. Byłoby jeszcze wspanialszą, gdyby nie to całe zamieszanie z Morganem.

Teraz te udziały bardzo jej ciążyły. Mogła się bez nich obyć, potrafiła przecież zarobić na swoje utrzymanie, a w przyszłości, gdy Morgan założy rodzinę, zapewne okażą się przyczyną napięć i niesnasek, szczególnie gdyby napomknął swej żonie o miłosnym wybryku Seleny. Zazdrość, która prawie zniszczyła małżeństwo jej matki i Bucka, musiałaby w takim wypadku dojść do głosu.

Tak przynajmniej sądziła Selena, która, choć wierzyła, że zdarzają się idealne związki, wiedzę o małżeństwie czerpała przede wszystkim z doświadczeń swojej matki.

Czy przyszła żona Morgana zdoła znieść inną kobietę na ranczu? I to nie jakąś tam pracownicę, lecz współniczkę i przyjaciółkę jej męża? Co się stanie, gdy pochwyci niekontrolowane, pełne miłości spojrzenie Seleny. zwrócone na Morgana? I jak Selena będzie się czuła, wciąż

skrycie zakochana, kiedy na ranczu pojawi się pani Conroe? A potem Morgan zostanie szczęśliwym ojcem...

Dlatego nie mogła tutaj wrócić. To byłoby zbyt trudne i bolesne.

Jaka więc czeka ją przyszłość? Dotąd nie spotkała żadnego mężczyzny, który wyparłby Morgana z jej serca i w wieku dwudziestu czterech lat doszła do wniosku, że jeśli nie obniży wymagań, nigdy nie wyjdzie za mąż. Lecz to nie było takie proste. Związać się z kimś, kogo się nie kocha i nie szanuje, to coś dużo gorszego niż samotność. Zresztą samotne życie wcale jej nie przerażało, więcej, doceniała jego niewątpliwe zalety.

Lepszy byłby tylko prawdziwy związek z Morganem.

Tyle że to akurat zupełnie nie wchodziło w rachubę. Bo Morgan wybierze inną kobietę, zapewne zrobi to już wkrótce. Przekroczył trzydziestkę, powinien zadbać o następcę...

Nagle ogarnęła ją dzika zazdrość... i zaraz się przeraziła, że jest taka sama jak jej matka. W każdym razie przynajmniej pod tym względem w tej chwili bardzo ją przypominała...

Nieważne, liczyło się tylko jedno. Absolutnie nie mogła zamieszkać w Conroe Ranch. Zbyt wiele by ją to kosztowało i zbyt wiele zła przyniosłoby innym.

Kątem oka spostrzegła, że ktoś wszedł na cmentarz.

Morgan.

Usiadł obok niej na ławce i powiedział:

- Nie powinnaś przebywać na dworze w taki upał. Wciąż jesteś osłabiona.

- Właśnie zamierzałam wracać.

Morgan w zadumie wpatrywał się w nagrobki.

- Byli niezwykłą parą... Mało przeżyli dobrych chwil, choć wcale tak nie musiało być.

Reba i Buck, mimo częstych kłótni i wojenek, mieli również wspaniałe okresy, kiedy miłość dochodziła do głosu. Miło było wtedy z nimi przebywać, zwłaszcza z pogodnym Buckiem.

- Wiesz, Morg, chyba nigdy ci nie podziękowałam, że chroniłś mnie przed ich konfliktami. Gdybyś nie wciągnął mnie do prac na ranchu, brałabym w tym wszystkim udział. - Uśmiechnęła się. - Zatem dziękuję.

Jego kamienna twarz złagodniała.

- Jak tu przyjechałaś, byłaś niesamowita, Selly. Chuda miejska tyka o sterczących kolanach, która nie odróżnia krowy od byka. W dodatku delikatna jak diabli. Tańczyłaś między oborami jak baletnica, bo bałaś się wdepnąć w nawóz. - Morgan roześmiał się.

Selenę ogarnęła fala miłej nostalgii, potem znów ból. To już nie wróci. Tamte czasy nieodwracalnie odeszły jak Buck i Reba. Został tylko dzień dzisiejszy. Nie chciała myśleć o przyszłości.

- Mogłeś stanąć z boku i potraktować mnie jak powietrze, ale tego nie zrobiłeś. Byłam dzieckiem, znalazłam się w zupełnie nowym świecie, nic nie wiedziałam o kowbojach, ranchu, wiejskich obyczajach. Nie musiałeś mi poświęcać tyle czasu, a jednak pomagałeś mi jak mogłeś.

- Nie miałaś wpływu na to, co wyrabiali mój ojciec i twoja matka. - Już się nie uśmiechał. - W każdej chwili mogłem wynieść się z domu, ale nie chciałem zostawiać cię na ich pastwę. To nie byłoby w porządku.

Łzy, które chciała ukryć, popłynęły. Selena szybko wstała i ruszyła w stronę furtki. Jednak Morgan dogonił ją, zanim zdążyła się opanować. Objął ją w talii i przesunął jej rękę na swoje ramię.

Jednak gdy zamykał furtkę, Selena skorzystała z okazji, wyswobodziła się i poszła przed siebie. Po chwili znów ją dogonił.

- Reagujesz zbyt emocjonalnie, Selly. Jakbyś się mnie bała. Niepotrzebnie.

Z całych sił starała się opanować. Pewnie Morgan miał rację, nie umiała trzymać uczuć na wodzy. Od tego wszystkiego znów zaczęła boleć ją głowa.

Kiedy upewniła się, że nie odezwie się płaczącym tonem, zerknęła na Morgana. Dobre i to, że nie nazwał jej histeryczką. Czuła się okropnie, taka rozklejona, rozmazana. Przecież to zupełnie nie było w jej stylu!

- Jestem ci bardzo wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłeś. - Szybkim krokiem ruszył w stronę domu. - Wiele to dla mnie znaczyło.

Chłodne, klimatyzowane wnętrze przyniosło ulgę. Selena weszła do łazienki i przemyła twarz zimną wodą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy weszła kilka minut później do jadalni, aby dołączyć do Morgana przy kolacji, natychmiast zauważyła, że obok jej nakrycia pojawił się kryształowy wazon pełen pięknych czerwonych róż. Nie, nie wazon, ale dwa wazy.

Em i Minnie wniosły jedzenie i uśmiechnęły się promiennie do Seleny.

- Dostarczyli je z kwaciarni, kiedy byłaś poza domem - powiedziała Minnie. - Spójrz, aż dwa bukiety!

Em niecierpliwie skubała rąbek fartucha. Siostry były zachwycone.

- Próbowałyśmy odgadnąć, kto mógł je przysłać.

- Przeczytaj bileciki - ponaglała Minnie.

Morgan z poważną miną stał obok krzesła przy szczyście stołu. Selena spróbowała go zignorować i sięgnęła po pierwszy bilecik. Pochyliła się, powąchała intensywnie pachnące róże, dopiero potem otworzyła małą kopertkę i wyjęła karteczkę.

- Selly, kiedy się zobaczymy? Już nie mogę się doczekać - przeczytała na głos. - Zdrowiej szybko, Lonnie.

- To na pewno Lonnie Black! - zawołała Minnie. - Właśnie rzucił rodeo i wrócił do domu. Pewnie chce osiąść na stałe.

- Nieźle - powiedziała Em. - Ale nie myślałam, że ten kowboj potrafi pójść do kwiaciarni i napisać taki liścik. - Spojrzała na Selenę. - A może zlecił to Lucy?

- Zobacz sama. - Selena pchnęła bilecik po stole, by Em mogła go obejrzeć;

- Nie, Lucy ma takie ładne kobiece pismo, a tu widać męski charakter. Lonnie naprawdę się postarał, sam poszedł po kwiaty, sam ułożył liścik.

- Lucy jest właścicielką kwiaciarni - poinformowała Morgana Minnie, jakby był przybyszem, który nie ma pojęcia o okolicy. Podobne komentarze siostry wygłaszały przy każdej okazji, co nieodmiennie śmieszyło Selenę.

Nagle zorientowała się, że Morgan przez cały czas milczał. Po następnym bilecik sięgnęła już z mniejszą pewnością siebie.

- Zdrowiej, kochanie. - Starła się nie zaakcentować zbyt tego słowa. - Pozwól zaprosić się na kolację. C.

Chociaż liścik nie zabrzmiał zbyt romantycznie, Selena wiedziała, że Morgan odbierze to zupełnie jednoznacznie. Podobnie zresztą jak siostry Peat, które były wprost wniebowzięte.

- To pewnie Cole Brooks, nieprawdaż, Em?

- Tak... Ale zaraz, a czemu nie Cass albo Chris? Chociaż wołałabym, żeby to nie był żaden C, tylko J. No wiesz,

Jess McClure. Ma dobre maniery. Pamiętasz ten piękny bukiet, który dał Selly na rozdanie świadectw? On zawsze przysyłał kwiaty.

- Jest bogaty, dobrze wychowany i nie taki pędziwiatr jak ci wszyscy młodzi mężczyźni - entuzjasmowała się Minnie zaletami dawnego adoratora Seleny. - Jess zawsze przysyłał róże, prawda?

- I zawsze różowe - uściśliła Em. - Przecież mówiłam, że jeśli Selena wróci do domu, na pewno się do niej odezwie. Jego rodzice też lubili naszą Selly. Nie wiem, czemu nic z tego nie wyszło.

Selena wręcz czuła narastające milczenie Morgana. Zrobiło się jej trochę nieswojo. A przecież nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Jak to na wsi, wszyscy już wiedzieli o jej przyjeździe, a niegdyś chłopcy, a teraz młodzi mężczyźni, z którymi kiedyś się umawiała, po prostu badają grunt. Od niej zależało, czy będzie to zwykła sąsiadzka znajomość, czy też pozwoli na coś więcej.

Selena, nim ostatecznie zrozumiała, że kocha Morgana, często umawiała się na tańce czy romantyczne spacerzy z kolejnymi adoratorami. Było przyjemnie, wesoło... ale nic więcej. Zresztą jej chłopcy, których Morgan nieodmiennie brał na tak zwane męskie rozmowy, zachowywali się nadzwyczaj ostrożnie, by nie rzec nobliwie, nie było bowiem w okolicy nikogo, kto odważyłby się zadrzeć z kowbojem z Conroe Ranch. Potem, po owym fatalnym wyznaniu miłosnym, też się umawiała, miała jednak świa-

domość, że z uwagi na jej złamane serce o żadnym prawdziwym związku nie ma mowy.

Inaczej do tego podchodziła w San Antonio. Prowadziła tam bogate życie towarzyskie, łudząc się nadzieją, że zapomni o Morganie, zakocha się ze wzajemnością w jakimś wspaniałym mężczyźnie i będzie żyć długo i szczęśliwie. Wybrzydzała jednak ponad wszelką miarę, bo żaden ze starających się o jej względy nawet nie umywał się do pewnego gburowatego ranczera.

Selena, choć była pozbawiona wszelkiej próżności, przekonała się przez te wszystkie lata, że ma spore powodzenie. Może nawet całkiem duże, bo nigdy nie było pustki wokół niej. Za to czuła ogromną pustkę w sercu, czy raczej - nieustający ból niezaspokojenia. Dlatego, choć potrafiła świetnie bawić się na randkach, zawsze kończyły się niczym.

Lonnie, Cole... O Boże, wciąż o niej pamiętali! To miłe, ale cóż... nic z tego nie będzie. Poczuła się jak w pułapce. Nie chodziło jej o tych dwóch chłopców, teraz już mężczyzn, ale o całą jej sytuację. Nieodwzajemniona miłość do Morgana po prostu ją niszczyła, odbierała szansę na normalne ułożenie sobie życia.

A zarazem gdzieś w głębi duszy wciąż tliła się głupia nadzieja...

Otrząsnęła się, bowiem przejęta Minnie powiedziała:

- Musimy sprawdzić, czy jesteśmy gotowe na przyjęcie gości. Skoro miejscowi chłopcy przysyłają czerwone róże,

tylko czekać, jak zaczną mijać się w progę. Czerwone róże oznaczają poważne zamiary, bez dwóch zdań!

- Znowu będzie jak dawniej, tylko że Selly jest już dorosła i Morg nie będzie brał chłopaków na słówko - zauważyła Em. - No, ale tym razem pewnie myślą o ślubie, a nie o tańcach czy wypadach do barów. Chyba Morgan nie będzie miał nic przeciwko temu, że Selena wyjdzie za mąż.

- Raczej nie. Wystarczy tu starych panien, ze starym kawalerem na dokładkę. - Minnie znacząco spojrzała na Morgana. - Już dawno nie jeżdżą do tych barów, prawda, Em? Stateczni młodzi mężczyźni, dobre partie, jeden lepszy od drugiego.

Siostry Peat, wciąż paplając zawzięcie, posprzątały ze stołu i poszły do kuchni. Em, zabrawszy się do zmywania, stwierdziła autorytatywnie:

- Niedługo będziemy miały ślub. Jeszcze wspomnisz moje słowa.

- Nie zamierzam się z tobą spierać. Lepiej poszukajmy przepisów na torty. Pamiętasz ten kokosowy?

Niestety Minnie zamknęła drzwi i dalszej części interesującej dyskusji Selena i Morgan już nie usłyszeli.

- Ładne róże - burknął Morgan i na tym zakończył konwersację.

Rozeszli się do swoich pokoi.

Ponieważ Minnie umówiła Selenę na wizytę u lekarza na jedenastą rano następnego dnia, Morgan zawiózł ją do

miasta. Tak jak przypuszczała, doktor Moony powiedział, że wraca do zdrowia.

- Ma pani bardzo silny organizm, dlatego rekonwalescencja postępuje tak szybko. Powinna pani jednak uważać na siebie, a już na pewno nie wsiadać na konia ani nie wykonywać cięższych prac. Proszę za tydzień przyjechać na kontrolę do mnie albo skontaktować się ze swoim lekarzem.

Nie wspominał nic o prowadzeniu samochodu, a ona nie dopytywała się. Skoro zdecydowała, że nie przeprowadzi się do Conroe Ranch, powinna zastanowić się nad powrotem do San Antonio. Przede wszystkim musi porozumieć się z Morganem w sprawie udziałów. Jeżeli дума każe mu je od niej wykupić, a nie po prostu wziąć, przy stanie na to. Zrobi wszystko, by ta sprawa przebiegła jak najłagodniej. W ogóle zamierzała unikać wszelkich konfliktów.

Zjedli lunch w mieście i wrócili na ranczo. Selena, choć rano tylko trochę pomagała w kuchni, poczuła się bardzo zmęczona. Przedrzemała dobrą godzinę w bawialni na kanapie, podczas gdy Morgan pracował w swoim gabinecie. Dochodziła czwarta, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Selena, wyręczając krzątającą się Minnie, poszła je otworzyć.

Ponieważ Morgan właśnie wychodził z gabinetu, obejrzała się za nim przelotnie.

- Nie przejmuj się mną - burknął.

W progu stał Jess McClure. Przystojny, elegancki, męski. Już jako chłopak robił duże wrażenie, teraz zaś prezentował się wprost fantastycznie.

Z szacunkiem zdjął kapelusz.

- Pięknie wyglądasz, Seleno. - Uściskał ją serdecznie.

- Witaj, Jess. - Ostrożnie odwzajemniła uścisk, bo czuła, że Morgan stoi dwa metry za nią.

Jess cofnął się o krok i popatrzył na nią z troską.

- Nie przycisnąłem cię za mocno? Wyglądasz tak kwitnąco, że aż trudno uwierzyć w ten wypadek.

Selena słyszała z tyłu ciężką ciszę i czuła wzrok Morgana na plecach.

- Czuję się znacznie lepiej - stwierdziła z uśmiechem.

- Nie, nie uściskałeś mnie zbyt mocno. Wejdz, Jess. Cieszę się, że cię widzę.

Jess cisnął kapelusz na stolik w holu i cofnął się na ganek, skąd wrócił ze wspaniałym wielobarwnym bukietem w porcelanowym wazonie. Wręczając go Selenie, powiedział:

- Pomyślałem, że chciałabyś podczas rekonwalescencji patrzeć na coś ładnego. Tu są po dwa kwiaty każdego rodzaju. Miałem nadzieję, że spodoba ci się taka wiązanka. Zawsze lubiłaś wielobarwne kompozycje. Powiedz, gdzie je postawić.

Selena z uśmiechem delikatnie pogładziła kwiaty.

- Są piękne, Jess. Bardzo dziękuję. Zabierzmy je do bawialni.

Odwróciła się, a Jess objął ją w pasie. Selena zrobiła to samo, lecz kiedy zauważyła minę Morgana, zawahała się.

Morgan stał jak posąg, kciuki trzymał w przednich kieszeniach dżinsów. Twarz miał kamienną, a niebieskie oczy spoglądały na gościa z niekłamaną irytacją.

- McClure, jesteś przynajmniej oryginalniejszy niż tamci dwaj - warknął.

Selena zaczerwieniła się z zażenowania. W zachowaniu Morgana czuła niechęć, wręcz... wrogość. Na pewno nie zamierzał, jak niegdyś, przeprowadzić tej swojej „męskiej rozmowy”, dotyczącej umawiania się z Seloną, ale pewnie Jess do dziś znał ją na wrywki.

Słyszała od kilku adoratorów, że „przemówienie” zrobiło na nich niezapomniane wrażenie. Dlatego, kiedy jej przyjaciółki opowiadały o pierwszych pocałunkach, Selena, dopóki mieszkała na ranczu, długo musiała czekać, aż wreszcie zakochany chłopak odważył się na odważniejszą pieśczętę. Zresztą, gdy teraz o tym myślała, graniczyło wręcz z cudem, że mimo dywersyjnych działań Morgana zawsze znajdował się jakiś straceniec, który zabiegał o jej względy i umawiał się z nią.

Teraz jednak miała dwadzieścia cztery lata i Morgan nie miał prawa wtrącać się w jej osobiste sprawy.

Dlatego zdziwiła ją i zezłościła kąśliwa uwaga pod adresem Jessa. Selena pociągnęła go za koszulę, dając do zrozumienia, by poszedł za nią do bawialni.

Morgan ruszył w ślad za nimi.

- Czy mam postawić te kwiaty razem z innymi? - Dobitnie zaakcentował słowo „inne”.

- Dziękuję, nie trzeba. - Selena posłała mu złowrogie spojrzenie. - Zostaną tu podczas wizyty Jessa. Byłbyś uprzejmy zamknąć drzwi, wychodząc?

Morgan skrupulatnie wykonał jej niezbyt subtelnie wyrażoną prośbę. To znaczy wyszedł z bawialni, otwierając drzwi na całą szerokość, a potem zamknął je z trzaskiem.

- Gdzie mam je postawić, Selly?

- Na stoliku do kawy. Usiądź.

Jess postawił kwiaty w miejscu wskazanym przez Selenę, potem wyciągnął do niej rękę. Wzięła ją i usiadła na kanapie. Jess usiadł obok, wciąż trzymając jej dłoń.

- Jak długo zamierzasz pozostać w Conroe Ranch?

- Dzień czy dwa, nie dłużej. - Wzruszyła ramionami.
- Muszę wracać do pracy.

- W takim razie może wybralibyśmy się wieczorem na kolację do miasta? Jeśli będziesz miała ochotę, możemy potem poszaleć, jeżeli nie, zjemy i wrócimy wcześniej do domu. Moi rodzice bardzo chcieliby cię zobaczyć, więc moglibyśmy wpaść do nich na chwilę. Jak za dawnych czasów.

Propozycja była kusząca, lecz Selena nie była przekonana, czy to dobry pomysł. Zaskoczyło ją nagle zainteresowanie Jessa, zwłaszcza że przestała się z nim spotykać na długo przed wyjazdem z Conroe Ranch. Cóż, widocznie zachował ją w pamięci, a teraz badał

grunt. Po co? To oczywiste, brał pod uwagę romans, może nawet coś więcej.

Gdy byli nastolatkami, wpadała często do jego domu, miło pogadywała z jego rodzicami, potem szli na tańce albo jechali do baru.

Teraz jednak wszystko było inaczej. Wizyta u jego rodziców, potem kolacja w restauracji... Niby nic, a jednak wyglądałoby to dużo poważniej, szczególnie tu, na wsi. Nie chciała takich dwuznaczności, nie chciała, by Jess zbyt wiele sobie pomyślał.

Uśmiechnął się, widząc jej rozterkę.

- Przepraszam, że cię ponaglam. Zamierzałem wpaść przejazdem, przywitać się, dać ci te kwiaty i życzyć powrotu do zdrowia. Kiedy jednak otworzyłaś drzwi, zacząłem się zastanawiać, czy jest szansa, by taka piękna dama znów się mną zainteresowała. - Uśmiechnął się uroczo.

- Wybacz, Selly, ale odrobinę straciłem głowę.

Ten gwałtowny szturm, choć przeprowadzony lekko i z uśmiechem, wyraźnie ją zażenował. Mimo że zazwyczaj dobrze sobie radziła w takich sytuacjach i z taktem, nie raniąc niczyich uczuć, mówiła „nie”, teraz najzwyczajniej w świecie zaczerwieniła się.

- Sama nie wiem, co powiedzieć.

Jess roześmiał się wesoło.

- Och, Selly, wystarczy: „Dzięki za kwiaty, Jess”. Potem opowiesz mi, jak sobie radzisz w wielkim mieście.

Selena ucieszyła się, że tak łatwo przyjął odmowę. Roz-

mawiali może z pół godziny, gdy zapukała Em, wsadziła głowę przez drzwi i zaprosiła Jessa na kolację.

Jess grzecznie się wymówił, a Selena ucieszyła się w duchu, że Morgan nie będzie miał okazji do nieuprzejmego zachowania. Odprowadziła Jessa do holu i uśmiechnęła się, kiedy pochyliwszy się, cmoknęła ją lekko w policzek na pożegnanie. Gdy odjechał, poszła do gabinetu.

Zamierzała rozmówić się z Morganem w sprawie swoich udziałów przed kolacją, ale wizyta Jessa na to nie pozwoliła.

Jednak teraz mieli coś pilniejszego do omówienia. Zachowanie Morgana wobec Jessa było zupełnie nie na miejscu, a mówiąc wprost - z takim grubiaństwem Selena dawno się nie zetknęła. A przede wszystkim - nie była już szesnastolatką, której chłopcy musieli przechodzić próbę ognia i wody. No i miała dosyć milczenia Morgana.

Rozejm między nimi minął, być może na zawsze. Od wczorajszego ranka Morgan nawet się nie zająknął o jej powrocie do Conroe Ranch i pracy z końmi. Choć obiecał, że nie będzie na nią naciskał, to jego milczenie okazało się równie męczące.

Przestał się odzywać od zeszłego wieczoru, od chwili, kiedy zobaczył róże, choć dziesięć minut wcześniej mówił jej, że nie powinna być taka załęknioma w jego towarzystwie. Jego reakcja na widok róż na pewno nie pomogła jej w przełamaniu nieśmiałości, za to arogancja wobec

Jessa wyleczyła ją z tego w sposób zupełnie przez Morgana niezamierzony.

Jego zachowanie tak bardzo przypominało ataki zazdrości Bucka, że aż nią zatrzęsło. Tylko że Morgan raczej nie był zazdrosny. Prędzej chodziło o coś, co uraziło jego drażliwy charakter. Jeżeli musiał wysłać kwiaty, zajmowała się tym Minnie. Uważał, że dla prawdziwego kowboja to dyshonor przekroczyć próg kwiaciarni, więc fakt, że znaleźli się trzej młodszy od niego mężczyźni, którzy zrobili coś, na co sam by się nie zdobył, potraktował jak obrazę.

Selena westchnęła. Nawet jeśli prawidłowo rozgryzła ten szczególny przypadek, i tak nigdy nie zrozumie nonsensownego zbioru przesądów Morgana.

Weszła do gabinetu bez pukania. Morgan stał obok biurka i przeglądał pocztę.

- Ten atak grubiaństwa nie spowodowało zapewne kilka kwiatków? - zaatakowała z miejsca.

Atmosfera gwałtownie zageściła się. Morgan, zmarszczywszy groźnie brwi, cisnął korespondencję na biurko.

- A jeśli jednak chodzi o kwiaty? Konkretnie o to, co wyrażają?

Selena spojrzała na niego zdumiona. Spodziewała się wszystkiego, z wyjątkiem otwartego przyznania się, że rozżołościł się, bo dostała kwiaty od trzech dawnych wielbicieli.

- A cóż mogą wyrażać prócz przyjaźni i troski?

Morgan spojrzał na nią twardo.

- Nieżonaty mężczyzna nie posyła czerwonych róż niezamężnej kobiecie w dowód przyjaźni. Stara się w ten sposób zrobić dobre wrażenie. Jest mu to potrzebne, by zyskać je przychylność. A może nawet coś więcej.

Selena zachichotała, bo też sprawa zaczęła przybierać komiczny obrót.

- Och, już zapomniałam przez te lata, jakie to kazania wygłaszałeś każdemu z moich chłopaków. Też próbowały zdobyć moją przychylność, a może nawet coś... więcej.

- Znowu zachichotała. - A co z kwiatami, które przyniósł Jess? Było tam kilka róż, ale przeważały inne. A może to zaręczynowy bukiet?

W oczach Morgana pojawił się wesoły błysk, który mógł świadczyć o tym, że jednak dotarło do niego, jak bardzo przesadził. Zaraz jednak znowu chmura spowiła jego rysy.

- Tego nie powiedziałem. Rzecz w tym, że nie minęło czterdzieści osiem godzin, odkąd tu jesteś, a już ci wszyscy absztyfikanci zaczynają swoje podchody.

- Czyżbym miała włożyć włosiennicę i zacząć pokutne umartwianie?

- Jak widzę, jest ci bardzo wesoło. Nie rozumiesz, że to, co się dzieje, jest nad wyraz niewłaściwe? Delikatnie mówiąc! - Tak mógłby powiedzieć zgorszony pastor do unurzanej w grzechu owieczki.

Selena wiedziała już na pewno, że całkiem niespodziewanie przyszło jej wziąć udział w prawdziwej farsie.

- Rozumiem, zawiniłam, tylko jedno w tym wszystkim mi się nie zgadza.

- Niby co? - warknął.

- Osoba strażnika mej moralności.

- O co ci chodzi?

- Otóż ów strażnik nie może się nigdzie ruszyć bez rzucających mu się na szyję wielbicielek. Ile ich było u lekarza i w restauracji? Niech policzę... cztery, dokładnie cztery. To przebija moich trzech i daje jedną niezamężną kobietę co trzy kwadranse, a moi trzej rozkładają się na dwie doby, co daje jednego na szesnaście godzin, z czego dwóch ubiega się o moje względy korespondencyjnie. Gdzie tam mnie, drobnej grzesznicy, do ciebie, mistrzu rozpusty!

- Przestań błaznować! - prawie ryknął, lecz zaraz narzucił sobie jaki taki spokój. - Sprawa jest poważna. Chodzi właśnie o tych trzech.

- Zaraz, zaraz... - Selena roześmiała się. - Cóż w tym złego, że mili, młodzi mężczyźni posyłają kobiecie kwiaty? Co z tego, że starają się wyrzucić na mnie wrażenie czy zyskać moje względy? To nie ma z tobą nic wspólnego.

- Ależ ma, do cholery.

Te słowa zbiły ją z tropu. Poczuli się dziwnie, zaparło jej dech w piersiach. Choć trudno było jej uwierzyć, że Morgan zareagował na przysyłanie kwiatów zazdrością, nie mogła zapomnieć o wrażeniu, że wczoraj chciał ją pocałować w furgonetce.

Było to równie głupie jak ta rozmowa. Pewnie chodziło

o udziały w Conroe Ranch, przecież całe życie Morgana kręciło się wokół tego miejsca. Możliwe, że przeraziła go perspektywa jej zamążpójścia, a tym samym dopuszczenia kogoś obcego do interesu. Selena postanowiła wreszcie załatwić tę sprawę.

- Jeśli chodzi o moje udziały w Conroe Ranch, to już ci mówiłam, że się ich zrzeknę.

- A co to ma, do cholery, wspólnego z zabiegami twoich dawnych adoratorów?

- Nie jestem z rodziny Conroe, lecz jako pasierbica twojego ojca nie stanowiłam aż tak wielkiego zagrożenia.

- Zagrożenia? - zdumiał się.

- Tak, zagrożenia. Jednak wszystko się zmieni, jeśli wyjdę za mąż. Wtedy ktoś zupełnie obcy, na mocy współwłasności małżeńskiej, stanie się udziałowcem Conroe Ranch. Świetnie rozumiem, że tego właśnie się obawiasz. Że ktoś, kto nawet w pośredni jak ja sposób nie ma nic wspólnego z rodziną Conroe, stanie się twoim współnikiem. Będzie jeszcze gorzej, gdy tego kogoś nie zaakceptujesz jako człowieka, nie zdołasz mu zaufać.

- Gdybym się bał, że zrobisz coś głupiego - Morgan jeszcze bardziej zmarszczył brwi - lub narazisz na szwank ranczo, ożeniłbym się z tobą zaraz po odczytaniu testamentu.

Przeszył ją dreszcz. Taka szczerość tylko zaogniła starą ranę. Selena zebrała się w sobie.

- Pomijając nieistotny drobiazg, że najpierw musiała-

bym zgodzić się na ślub z tobą, przypominam, że Teksas jest praworządnym stanem. Zatem żeniąc się ze mną, poniosłbyś jeszcze większe szkody. Przecież wiesz, czym jest współwłasność małżeńska,

- Nie żeniłbym się z tobą po to, by się rozwodzić.

To, że Morgan jak gdyby nigdy nic rozprawiał o ich ewentualnym ślubie i rozwodzie, najpierw wprawiło ją w stan osłupienia, a potem dogłębnie nią wstrząsnęło. Jednak szybko się opanowała. Nie czas poddawać się takim emocjom, musiała walczyć o swoje.

- Będzie lepiej dla nas obojga, jeśli zrzeknę się tych udziałów. Albo zadzwonię do mojego prawnika, albo porozmawiam z twoim i dowiem się, jak załatwić tę sprawę. To powinno poprawić ci nastrój, bo nie będziesz się czuł zagrożony przez kilka czerwonych różyczek.

Morgan, jak to miał w zwyczaju, groźnie zmarszczył brwi, a jego oczy błysnęły niebezpiecznie.

- Ta dyskusja jest bezcelowa - warknął.

- Tylko z twojej winy, bo nie chcesz powiedzieć, dlaczego tak cię rozdrażniło parę kwiatków - wycedziła.

Znów ten błysk w jego oczach...

- Naprawdę nie rozumiesz, czemu nie chcę tu twoich przyjaciół?

Selena nie śmiała powiedzieć, że jedynym powodem złości Morgana może być zazdrość. W każdym razie nic innego nie przychodziło jej do głowy. Przecież te jego pruderijne zastrzeżenia kompletnie nie miały sensu. Gdyby

jednak wyrwała się z tym przypuszczeniem, a okazałoby się ono bezpodstawne, wówczas Morgan zbeształby ją tak samo jak wtedy, kiedy miała siedemnaście lat.

Niewielki dzielący ich dystans zdawał się kurczyć. Selena zarumieniła się.

- Teoretycznie niby czegoś się domyślam... ale to po prostu niemożliwe.

- Niby czemu?

To pytanie wstrząsnęło nią. Serce zaczęło bić szybciej, zakręciło się jej w głowie. Chciała się cofnąć do stojącego z boku krzesła, ale Morgan złapał ją za rękę.

- Niby dlaczego jest to niemożliwe, Selly?

Oczywiście domyślił się, o czym myślała, ale chciał ją zmusić, by sama to powiedziała. Próbowwała wyrwać rękę, ale mocny chwyt nie pozwolił jej na to.

- Seleno, dlaczego jest to niemożliwe?

Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Ponieważ już raz to bardzo jasno wyraziłeś - powiedziała cicho. - Jasno, brutalnie, okazując wstręt do mojej osoby.

Morgan puścił jej rękę, lecz zanim Selena zdążyła się odwrócić, wielkie dłonie pochwyciły ją w talii. Oparła się palcami o jego twardy tors, bojąc się, że po raz drugi usłyszy to samo.

- Miałaś wtedy tylko siedemnaście lat, Seleno, i byłaś zbyt blisko mnie, by samodzielnie poznać życie, dowiedzieć się, czym są prawdziwe uczucia. Nie mogłem do-

puścić, by ktokolwiek cię wykorzystał, ze mną włącznie. Miałem na ciebie zbyt wielki wpływ.

- Nie to mi wtedy powiedziałaś - stwierdziła gorzko.

- Masz rację. Nazwałem cię smarkatym podlotkiem, który nic nie wie o miłości. Dodałem też, że dziewczyny w twoim wieku często wyobrażają sobie, że są zakochane, a to tylko głupia histeria, nic więcej. Do dziś uważam, że powiedziałem samą prawdę.

- Samą prawdę... - Selenie ścisnęło się serce, gdy po raz drugi słuchała tych słów. Z drugiej jednak strony poczuła się lepiej, kiedy poznała powody, którymi kierował się Morgan. Na jego korzyść świadczyło również to, że wielu mężczyzn skorzystałoby z okazji i zabawiło się z zadurzoną nastolatką.

- Lecz teraz już nie jesteś dzieckiem, tylko dorosłą kobietą. Mieszkasz w wielkim mieście, pracujesz, prowadzisz życie towarzyskie, chodzisz na randki, a mężczyźni lgną do ciebie jak ćmy do światła. - Urwał na kilka sekund, wreszcie mruknął cicho: - Przywitaj się z kolejną ćmą.

Zanim Selena pojęła treść tych szokujących słów, pochylił głowę i dotknął wargami jej ust.

Pierwszy, rozpalający duszę pocałunek był czuły, ciepły, niemal nieśmiały, mimo to Selena poczuła go w całym ciele. Potem jednak Morgan mocniej wpił się w jej wargi, przyprawiając ją o potężny zawrót głowy.

Nigdy przedtem nie doświadczyła podobnego pocałunku. Nie mogła się powstrzymać, by go nie odwzajem-

nić. Objął ją mocniej i przyciągnął do siebie, a ona gwałtownie chwyciła go za szyję.

Przez krótką chwilę zmagił się sam ze sobą, wreszcie powiódł ją na kolejny stopień zmysłowych doznań, istnienia których nawet nie podejrzewała.

- Czy takie wyjaśnienie ci wystarczy, Selly?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W pierwszej chwili była zbyt oszołomiona, by pojąć sens tego pytania. Wiedziała tylko jedno: że wszystko się zmieniło.

Jednak gdy zaczęła wreszcie jakoś porządkować myśli i emocje, wciąż przebywając w świecie niezwykłych doznań, marzeń i nadziei, została gwałtownie sprowadzona na ziemię. Otóż Minnie oznajmiła wszem i wobec, że obiad zaraz zostanie podany. Na taki dobiegający z kuchni anons wszyscy domownicy od wielu dziesiątków lat nieodmiennie reagowali nadzwyczaj karnie. Tak było i tym razem.

Jednak Seleną przed posiłkiem wstąpiła do łazienki w korytarzu, by się trochę odświeżyć. I całe szczęście, bo włosy miała potargane, twarz zaczerwienioną, a szminkę rozmazaną. Takie szczegóły oczywiście nie uszłyby uwagi siostr Peat.

Kiedy wreszcie weszła do jadalni, Morgan stał u szczytu stołu, czekając na nią, a Em i Minnie właśnie wносиły potrawy. I uważnie przyjrzały się Selenie.

- Cóż, wygląda na to, że w końcu się pocałowaliście.

Na zdrowie - z wdziękiem właściwym tylko siostronom Peat stwierdziła Em.

- Najwyższy czas. Nie chcemy znowu konfliktów w tym domu - dodała Minnie.

- Och, tylko nie te kłótnie łub ciche dni. Już nie wiadomo, co gorsze. Naprawdę tego nie chcemy.

- No właśnie. Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

- Och, tu nie chodzi tylko o jakąś tam zgodę albo niezgodę - stwierdziła Em autorytatywnie. - Wystarczy na nich popatrzeć i od razu wiadomo, o co chodzi.

- Są młodzi, mają się ku sobie, całe życie przed nimi. Rzeczywiście trzeba odszukać te przepisy na torty. - Minnie postawiła kropkę nad i.

- Nie ma co robić z igły wideł - prawie warknął Morgan.

- Ech, raczej nie ma co krążyć niczym lis wokół kurnika, skoro i tak wiadomo, dokąd się zmierza - z miejsca wypaliła Em.

- Em i ja jesteśmy już za stare, żeby bawić się w różne tam konwenanse i udawać ślepe i głuche - dodała Minnie. - Nie możemy się już doczekać, aż znów zaopiekujemy się pełną rodziną. Przy odrobinie szczęścia mogłyby też być dzieci.

Em zachichotała.

- Wiesz, żeby były dzieci, nie wystarczy odrobina szczęścia.

- Ależ Em - zaśmiała się Minnie. - Mogę się założyć, że hodowca bydła nauczył się czegoś od ptaszków i pszczołek.

Em spojrzała znacząco na siostrę.

- Istnieje ogromna różnica pomiędzy teorią a praktyką, Minnie.

- Tak, na pewno. Teorię każdy zna, ale z praktyką trzeba uważać, chyba że już ma się obrączki na palcach. Musimy pośpieszyć się ze ślubem, bo wiesz, młodzi są niecierpliwi i różne rzeczy chodzą im po głowie.

- No właśnie. A jak już pastor pobłogosławi, to wszystko wolno. Jak to mówią, hulaj dusza.

- No i z tego „hulaj dusza” biorą się dzieci - odkrywczo oznajmiła Minnie.

Siostry wreszcie uporały się z rozstawieniem talerzy i półmisek i wciąż paplając zapamiętałe, poszły do kuchni, zostawiając oniemiałych Selenę i Morgana.

- Wygląda na to, że nie tylko twoi adoratorzy wtrącają się do naszych spraw - mruknął wreszcie Morgan i zabrał się do jedzenia.

Wciąż milcząca Selena poszła w jego ślady, jednak po tych wszystkich wydarzeniach i niepowtarzalnym popisie siostr Peat straciła apetyt.

Na szczęście Morgan nie mówił nic więcej, a siostry nie pojawiły się już podczas posiłku, mogła więc uspokoić serce i zacząć znowu logicznie myśleć.

To, że pocałunek miał dla niej istotne znaczenie, co zgodnie podkreśliły siostry Peat, nie dowodziło jeszcze, że zmieni jej życie, doprowadzając do małżeństwa i macierzyństwa.

Również skryte marzenie, żeby Morgan wreszcie ją pokochał, nie miało większych szans na spełnienie. Jego uparte, wręcz demonstracyjne milczenie stanowiło gwarancję, że to się więcej nie powtórzy. Zakochany mężczyzna pragnąłby czegoś więcej niż tego, co stało się w gabinecie. Natomiast Morgan po tamtym incydencie szczerze odgrodził się od niej.

Wreszcie milczący posiłek dobiegł końca. Selena grzecznie podziękowała i poszła do siebie, natomiast Morgan resztę wieczoru spędził w gabinecie na papierkowej robocie.

Morgan przestał w końcu udawać, że pracuje, i nalał sobie whisky. Siostry już na pewno spały, a Selly nie wychylała nosa ze swojego pokoju.

Niewidzialna więź łącząca go z Seleną zaciskała się wokół niego jak powróż. Instynkt podpowiadał mu, że powinien walczyć w obronie zagrożonej wolności i prawa wyboru, a tymczasem siostry Peat, które skądinąd bardzo kochał, opadły go niczym wściekłe wilczyce. Bo zaiste, choć niby paplały, jak to od lat miały w zwyczaju, to tak naprawdę w drapieżny sposób napały na niego i Selenę, wypowiadając słowa, które zawisły między nimi i których w żaden sposób nie da się już unieważnić czy choćby zignorować. Sprytne posunięcie, pomyślał ze złością. Niczym zawodowe swatki, odczarowały temat tabu, zmusiły, by obie strony omówiły go ze sobą. A jak już o czymś

zacznie się rozmawiać bez ogródek, to trudno o uniki i ucieczkę w nieudomówienia.

Morganowi taka sytuacja bardzo nie odpowiadała. Był kawalerem o wiele dłużej niż jakikolwiek Conroe przed nim, bo dotąd ani nie uległ gwałtownemu uczuciu, ani nie poddał się zwykłej żądzy na tyle mocno, by zaowocowało to prawdziwym związkiem, nie mówiąc już o czymś tak poważnym i definitywnym jak małżeństwo. Martwił go brak potomstwa, ale z tego powodu nie warto się spieszyć do ożenku. Miał czas na dokonanie wyboru.

Tylko że teraz w grę wchodziła Selena, a to wszystko zmieniało. Nie była kolejną ślicznotką, z którą miło się zabawić, lecz o której po tygodniu już się nie pamięta. Co miał począć z tym fantem? Owszem, zamierzał przytrzymać ją przy sobie, lecz nie snuł żadnych konkretnych planów. Gdyby nie brutalna interwencja sióstr Peat, wszystko by szło swoim rytmem ku jakiemuś finałowi. Czas by pokazał, jakiemu.

Lecz teraz cała sprawa uległa nagłemu przyśpieszeniu.

Selena... Co teraz robiła, o czym myślała? Łatwo się domyślić: o pocałunku, o pieścizotach. Zastanawiała się, co to dla niej znaczy.

Czyli myślała o tym samym co on.

Kiedy tak stał w cichym gabinecie, zdał sobie nagle sprawę, że jeżeli ktokolwiek w tym wszystkim zawinił, to tylko on. Wszystko zaczęło się w chwili, kiedy usłyszał o wypadku i postanowił sprawdzić, czy z Seleną nie dzie-

je się nic złego. Potem zaświtało mu w głowie, by ją przywieźć do domu...

Człowiekowi, który szczycił się tym, że zawsze panuje nad własnym umysłem i emocjami, wstyd było badać prawdziwe motywy, które doprowadziły go do miejsca, w którym właśnie się znalazł. Wymykały się one bowiem spod wszelkiej kontroli, nie dawały się racjonalnie ocenić ani ująć w karby. Po prostu kierowały jego działaniami, a on nie miał na nie żadnego wpływu. Morgan stwierdził ze złością, że kompletnie nie wie, czego tak naprawdę chce. On, który zawsze wyznaczał sobie jasne cele i twardo do nich zmierzał, teraz miotał się w chaosie sprzecznych myśli i pragnień. Skan i przerobienie pona.

Znów pomyślał o pocałunku, a jego ciało natychmiast gwałtownie zareagowało. Jednym haustem wypił szklanczkę whisky, napełnił ją ponownie.

Nie chciał podejmować pochopnych decyzji. Wiedział, że musi coś postanowić, nie mogły to być jednak szybkie i łatwe decyzje.

Po pierwsze nie pozwoli, by ktokolwiek wodził go za nos. Po drugie nie da się nikomu omotać, okiełznać. O wszystkim sam będzie decydował, sam wybierze sobie kobietę, z którą założy rodzinę - albo, nie bacząc na miotające nim pragnienia - nadal pozostanie sam, całkowicie wolny i niezależny. To są jego i tylko jego decyzje.

Czuł jednak, że taka postawa, zupełnie oczywista wobec kobiety, którą mało by znał, nie miał w stosunku do

niej żadnych zobowiązań ani nie wiązałyby się z nią żadne ważne wspomnienia, w tym przypadku nie była do końca właściwa. Chodziło przecież o Selly. Byli ze sobą w przedziwny sposób związani, decyzja dotyczyła więc nie tego, czy zaangażować się w potencjalny związek, czy też wycofać, nim cokolwiek ważnego się zdarzy, ale tego, czy owe więzi wzmocnić, czy też raz na zawsze je zerwać.

Wybór, jak zawsze, należał do niego.

Mógł zagarnąć Selly dla siebie, osadzić w Conroe Ranch, wskazując, że tu nieodwołalnie i na zawsze jest jej miejsce, definitywnie przeganiając przy tym wszystkich adoratorów - albo puścić ją wolno, ku życiu, jakie sama sobie wybierze.

To drugie rozwiązanie, kalkulując na zimno, wydawało się dużo rozsądniejsze, bowiem nie niosło z sobą tak wielu niewiadomych. Po prostu Morgan, nie angażując się w związek, co zawsze jest ogromnym ryzykiem, będzie żył jak dotąd.

Decydując się na ten wariant, będzie musiał jak najszybciej odkupić od niej udziały, odwieźć ją do San Antonio i życzyć jej dużo szczęścia. Selena odbierze to jako powtórne odrzucenie, znów poczuje się skrzywdzona - ale w tej sytuacji nie zawaha się, bo wszelkie półśrodki są wykluczone.

Wszak chodziło o Conroe Ranch, więc musi działać na zimno, z rozwagą, wręcz z wyrachowaniem. Ranczo było całym jego życiem, by jednak działało sprawnie i rozwija-

ło się, wymagało takiego właśnie podejścia. Żadnego romantyzmu, tylko uporczywa walka o zwiększenie wydajności i zysku. Dlatego, jeśli Selena stąd wyjedzie, odkupi od niej udziały. Sytuacja, gdy współwłaściciel tylko czerpie zyski, nie ofiarując nic w zamian, na dłuższą metę jest nie do przyjęcia.

Nie zamierzał iść w ślady ojca, który dał się ponieść namiętnościom i żądzom. Podejmie logiczną decyzję i na tym koniec.

Jednak wspomnienie pocałunku nie dawało mu spokoju. Gzy kierując się tylko chłodną kalkulacją, postąpi właściwie? Czy tylko z tego składa się życie?

Na pewno byłoby lepiej, gdyby nie poznał smaku ust Seleny, gdyby nie trzymał jej w ramionach. Gdyby nie słyszał jej cichych westchnień, wyrażających zarazem bezbronną uległość, jak i nienasyconą kobiecość.

Chociaż potrzebował logicznej, chłodno podjętej decyzji, wiedział zarazem, że będzie o to niezmiernie trudno lub w ogóle okaże się niemożliwe.

Następnego ranka Seleną miotaly sprzeczne uczucia. Z jednej strony podniecała ją myśl, że za chwilę ujrzy Morgana, z drugiej zamartwiała się, że wczorajszy pocałunek niewiele dla niego znaczył. Ot, pocałował się z nią, bo akurat miał na to ochotę, a potem zajął się własnymi sprawami.

Morgan, o czym wiedziała, miał ogromne powodzenie

u kobiet, nikt też nie nazwałby go świętym ascetą. Aż dziw, że dotąd się nie ożenił, choć od lat najpiękniejsze dziewczyny z okolicy czyniły mu liczne awanse.

Mężczyzna, który tak długo wzdragał się przed założeniem rodziny, robił to zapewne dlatego, że nie spotkał kobiety, która spełniałaby jego oczekiwania. A wymagania miał wysokie, co Selena łatwo wywnioskowała po tym, z kim zdarzało mu się umawiać na randki. Mieszkała z nim przecież pod jednym dachem przez dziesięć lat, dlatego niejedno widziała i słyszała.

Jednak Morgan wszystkie znajome po kolei skreślał z listy potencjalnych kandydatek na panią Conroe.

Selena również się na niej znalazła. Teraz miała co do tego całkowitą pewność.

Czyż nie przyjechała tu po to, by Morgan raz jeszcze złamał jej serce, co miało ostatecznie wyleczyć ją z nieszczęśliwej miłości do niego? Cóż, robił to nad wyraz konsekwentnie, bo podczas śniadania nadal zachowywał się nieprzystępnie, mruknawszy tylko na odczepnego kilka słów, a już na pewno nie rwał się do całowania.

Tym bardziej więc nie mogła zrozumieć jego wybuchu zazdrości. Zaświtała jej jednak na ten temat pewna teoria. Czyżby Morgan planował z nią romans, i stąd wzięła się ta zazdrość, gdy nagle wkroczyli na scenę byli chłopcy Seleny, lecz po pocałunku tak bardzo się rozczarował, że dał sobie spokój?

Postanowiła wyjaśnić tę sprawę. By to osiągnąć, mu-

siała jakoś zagaić rozmowę na obojętny temat, a potem zręcznie przejść do ważniejszych kwestii.

- Będiesz dziś pracował na zewnątrz?

- Pewnie do dwunastej - mruknął obojętnie. - Potem jadę do miasta. - I znów zajął się jajkami na bekonie.

Ani słowa o tym, by mu towarzyszyła na ranczu lub podczas wypadu do miasta. I bardzo dobrze, bo Selena lubiła jasne sytuacje. Zamówi auto z wypożyczalni, a kiedy Morgan po pracy w terenie wpadnie do domu na lunch, uprzejmie się z nim pożegna i wróci do San Antonio.

Nie zamierzała dłużej tolerować zmiennych humorów jaśnie pana Conroe'a. Raz już uciekła przed tym i jeden pocałunek nie powstrzyma jej przed zrobieniem tego powtórnie. Jedyne efekty z jej pobytu na ranczu jest więc taki, że zakopali topór wojenny. Cóż, dobre i to. Nie są już śmiertelnie skłócenie, pozostaną znajomymi, ale to wszystko.

Selena szybko skończyła śniadanie i poszła do kuchni, by trochę pomóc siostrze Peat. Potem zamierzała zadzwonić po samochód i wpaść na chwilę do żrebaków.

Zastała Em i Minnie na cichej pogawędce. Była pewna, że mówią o niej lub o Morganie, jednak się z tym nie zdradziła, tylko włożyła talerze do zmywarki i zaczęła szykować sobie kawę. Wtedy zauważyła duże garnki, z których wylewało się rosące ciasto.

- Mogę wam w czymś pomóc?

Em i Minnie wymieniły spojrzenia, lecz Selena tym razem nie pojęła, o co im chodzi.

- Tak, bardzo byś się przydała. Obiecałyśmy, że na popołudnie upieczemy ciasta i bułeczki z cynamonem.

Na słowa Em jej siostra zrobiła dziwną minę.

- Komu obiecałyście? - spytała Selena. - Na kościelną sprzedaż?

Siostry znów spojrzały na siebie.

- Selly - odezwała się Em - mogłabyś wyjąć z szafki cztery szklane miski? Nie, nie do kościoła. Po prostu chcemy komuś podziękować za przysługę.

Minnie podniosła oczy do nieba, potem cicho westchnęła z rezygnacją.

- Nie przejmuj się tym, co wyprawia Minnie. - Em po matczynemu poklepała Selenę po ramieniu. - Przestań się dopytywać, dla kogo są te bułeczki i ciasta. Raczej skup się na robocie, ale jak tylko się zmęczysz, od razu przerwij.

- Słusznie, Selly - wtrąciła Minnie. - Czujesz się lepiej, ale nie przesadzaj.

Selena wodziła wzrokiem po siostrach, lecz odwróciły się do niej plecami i szybko czymś zajęły, więc nie zdążyła niczego wyczytać z ich twarzy. Co za dziw, pomyślała. Te niepoprawne plotkarki coś wiedzą, ale nie puszczają pary z ust. Czegoś takiego najstarsi ludzie nie pamiętają.

Tak więc Selena, choć zapędzona do roboty, nie została wprowadzona w tajemnicę pełnej wypieków afery.

W połowie poranka większa część cynamonowych bułeczek siedziała już w dwóch piekarnikach, a trzecia blacha

czekała na swoją kolej. Minnie schowała do olbrzymiej lodówki cztery cytrynowe spody beżowe, a Em obficie pokryła bitą śmietaną cztery ciasta czekoladowe. Potem umieściła je na ażurowej półce lodówki.

- No, najgorsza robota za nami. - Minnie uważnie spojrzała na Selenę. - Wyglądasz mizernie, zmęczyłaś się. Usiądź, przyniosę ci kawę i książkę telefoniczną, jak chciałaś.

- Przynieś jej też telefon bezprzewodowy, żeby nie musiała wstawać co pięć minut - powiedziała Em.

Selena z ulgą usiadła przy stole. Po chwili wyszukała numer firmy wypożyczającej samochody i zadzwoniła. Rozmowa była bardzo konkretna i trwała krótko.

Siostry wsłuchiwały się w każde słowo, a kiedy zapadło milczenie, Minnie zawołała:

- Że co? Nie mają samochodów? Ładne rzeczy!

- Ale na pewno tylko chwilowo - dodała Em. - Ludzie wciąż je biorą i zwracają.

- Niestety nie oczekują żadnych zwrotów aż do niedzieli wieczorem. - Selena z niedowierzaniem pokręciła głową. - Nie sądziłam, że w ciągu tygodnia wypożyczają tak dużo aut.

- Pewnie mają weekendowe rabaty - powiedziała Em - no i jest sezon urlopowy. Wiele osób wybiera się na wycieczki,

- Brzmi to całkiem rozsądnie - podsumowała Minnie. Em uśmiechnęła się i mrugnęła do Seleny.

- Zresztą i tak nie byliśmy przygotowani na powrót Selly do San Antonio. Poniedziałek jest lepszym dniem na podróż. Unikniesz w ten sposób piątkowych korków.

Minnie wzięła Selenę za rękę.

- Dziecko, wyglądasz, jakbyś pragnęła przytulić się do kanapy. Odpocznij, zdrzemnij się.

- Mówiłam, że mizernie wyglądasz.

- Zamierzałam wpaść na chwilę do źrebaków - powiedziała Selena.

- Skoro nie dostaniesz dziś samochodu, możesz poczekać, aż się ochłodzi - tłumaczyła Em. - Zmęczyłaś się tymi wypiekami. Ludziom się zdaje, że to szast-prast i po wszystkim, a wcale tak nie jest. Naprawdę idź się trochę zdrzemnąć.

- Wyjątkowo nudna robota - skinęła głową Minnie. - Zupełnie jak za karę - dodała, zanim się zmitygowała. Dla odwrócenia uwagi mocniej uściśnęła dłoń Seleny. - Myślę, że wszystkim nam należy się mała drzemka. Morgana nie będzie do południa, a wspólnie szybko przygotujemy lunch.

Selena spojrzała na niewinny wyraz twarzy Minnie, przekonana, że to, co niby przypadkiem jej się wyrwało, było częścią z góry ukartowanego planu. Znając siostry Peat, wiedziała, że nawet jeśli coś knuły, to nic złego i w dobrych zamiarach, niemniej była tym wszystkim zaintrygowana.

Odezwały się minutniki. Em i Minnie zerwały się, by

wyciągnąć blachy, włożyły ostatnią porcję i zamknęły drzwi. Em wzięła kieszonkowy minutnik z kontuaru i zaprogramowała go.

- Możemy go tam zabrać. - Skinęła głową w kierunku pokoju rodzinnego.

Minnie ziewnęła potężnie, lecz widać było, że udaje.

- Chodźmy, Selly.

Rozbawiona Selena postanowiła całą tę mistyfikację brać za dobrą monetę. Siostry postanowiły utulić ją do snu, więc niech im będzie. Ukrywały, po co te wypieki, więc niech jeszcze jakiś czas strzegą tajemnicy. I tak wcześniej czy później wszystko wyjdzie na jaw.

Gdy Selena po chwili wyciągnęła się na sofie, Minnie otuliła ją grubym szalem, a Em podłożyła poduszkę. Ta normalna przecież troskliwość obu sióstr rozczuliła ją nieco. W sumie jakie to miłe, gdy ktoś z czystej życzliwości tak skacze wokół ciebie...

Em ułożyła się na kanapie, natomiast Minnie zatonąła w wielkim fotelu i włączyła jakiś serial, ziewając teatralnie.

Cóż, siostry Peat na konspiratorki niezbyt się nadawały. Selena wiedziała, że gdy tylko uda, że zapadła w sen, natychmiast wróca do kuchni. W sumie to wszystko było i zabawne, i wzruszające. Uwielbiała starsze panie, które przez tyle lat z dobrego serca jej matkowały. Niech więc się cieszą, że maskarada się udała. Tylko o co w tym wszystkim chodzi? - zachodziła w głowę.

Zresztą nieważne. Cieszyła się, że z powodu braku samochodów pobędzie w Conroe Ranch jeszcze jakiś czas.

Posmutniała nagle. Cieszyłaby się, gdyby nie Morgan...

Cóż, będzie tęskniła za tym domem i jego mieszkańcami, ale wyjechać stąd musi. A może Morgan odwiezie ją do San Antonio? Przecież sam jej to proponował trzy dni temu... Pewnie nawet ucieszy się, gdy go o to poprosi...

Zmęczenie odsunęło te problemy na dalszy plan. Usnęła tak szybko, że nie zdążyła podpatrzeć, jak Em i Minnie wymykają się do kuchni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Morgan opuścił ranczo przed lunchem, więc Selena zjadła z siostrami w kuchni. Potem pomogła im zapakować wypieki do pikapu. Em zasiadła za kierownicą, Minnie obok niej.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, numer naszej komórki znajdziesz na tablicy korkowej - poinformowała Selena Em. - Wrócimy koło czwartej, a jeśli nie, byłabym wdzięczna, gdybyś wstawiła garnek z ciastem do lodówki, zanim zapaskudzi całą kuchnię.

- Możesz też pokroić biszkopt na kolację - dodała Minnie.

- Ale najważniejsze, żebyś nie zapomniała schować ciasta, zanim wypłynie - powtórzyła Em, zapuszczając silnik.

- To ciasto już mi nosem wychodzi - mruknęła Minnie.

Selena uśmiechnęła się i zatrzęsnęła drzwiczki. Południowe słońce mocno prażyło, więc schroniła się w domu. Z nudów zadzwoniła do przyjaciółki i została zaproszona na wypad w większej grupie do nowo otwartego nocnego klubu tuż za Coulter City.

Była to o wiele miłsza perspektywa niż siedzenie w do-

mu, gdzie czekało ją co najwyżej milczenie Morgana, więc Selena zdecydowała się skorzystać z propozycji. Na szczęście kupiła sobie bluzkę z długim rękawem i modne spodnie. Były odpowiednie do klubu nocnego, a co ważniejsze, zaślaniały wielobarwne sińce.

- Nie wiem, czy wytrzymam długo - zastrzegła się.

- Jasne, rozumiem. Może zdrzemnij się trochę przed tym wypadem. Zresztą i tak będziemy tam najwyżej do dziesiątej, bo Penny i Daria muszą jutro rano być w pracy - odparła Debbie.

Ledwie uzgodniły szczegóły, jak Debbie ma po nią podjechać, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, więc Selena zakończyła rozmowę. Trochę się obawiała, że na progu stoi posłaniec z następnym bukietem, ale zjawił się jedynie listonosz, który domagał się, by ktoś podpisał przyjęcie przesyłki poleconej. Poza tym miał cały stos kopert i czasopism.

Selena posortowała korespondencję. Listy i trzy czasopisma dla sióstr położyła na kuchennym stole, a resztę zaniósła do gabinetu Morgana. Potem poszła na górę, by jeszcze raz sprawdzić, czy bluzka i spodnie będą się nadały na dzisiejszy wieczór.

Em i Minnie wróciły, zanim ciasto urosło za wysoko, natomiast Morgan zjawił się tuż przed kolacją. Gdy zasiedli do stołu, a siostry po przyniesieniu posiłku poszły do kuchni, powiedział:

- Przez cały dzień siedziałas w domu, więc pomyślałem, że moglibyśmy wybrać się gdzieś dla rozrywki, choćby na jakiś film.

Zdumiona Selena bawiła się serwetką na kolanach. Morgan chce zabrać ją do kina? Zwykle oglądał filmy na DVD, kiedy akurat było mniej roboty na ranczu, bo szkoda mu było czasu na wyprawę do miasta z tak błahego powodu.

- Dzięki za zaproszenie - powiedziała z uśmiechem - ale Debbie zaprosiła mnie na wypad razem z Penny i Darlą.

Morgan spokojnie przyjął odmowę.

- Moja wina, że nie zaprosiłem cię wcześniej. Zawsze powinnaś mi odmawiać, kiedy zaproponuję ci coś w ostatniej chwili.

Selena uśmiechnęła się lekko. Morgan hołdował starej dżentelmeńskiej zasadzie, która głosiła, że kobietę należy zapraszać z co najmniej jednodniowym wyprzedzeniem, bo w ten sposób okazuje się jej szacunek. Zresztą tych zasad było dużo więcej i wszystkich skrupulatnie przestrzegał. Jego nienaganne maniery od lat budziły podziw w okolicy, zarazem jednak dziwnie kontrastowały z na ogół ponurym nastrojem i wprost nieokiełznaną tendencją do dominacji.

Dopiero w chwilę później w pełni pojęła jego wypowiedź. Zapraszał ją na randkę czy po prostu usiłował być troskliwym gospodarzem? Zdrowy rozsądek kazał jej opowiedzieć się za drugim wariantem.

- Może innym razem, Morg. Ale to miło, że spytałeś.

Była zadowolona, że odpowiedziała tak beztrąsko. Szybko skończyła kolację i poszła na górę się przebrać. Kiedy koło wpół do siódmej przyjechała Debbie, Em i Minnie odprowadziły ją.

Słabnący od dwóch dni ból głowy wzmógł się, nim Selena z przyjaciółkami wyszła z nocnego klubu. Tuż przedtem zażyła aspirynę, ale dopiero spacer na świeżym, ciepłym powietrzu przyniósł ulgę.

Debbie odwiozła ją na samym końcu, bo mieszkała zaledwie kilka kilometrów od Conroe Ranch. Selena weszła do wielkiego domu, napawając się ciszą po wesołym wypadzie z przyjaciółkami. Było po dziesiątej, czyli jak na tujsze obyczaje dość późno. Em i Minnie zawsze szły spać o dziewiątej, Morgan zwykle godzinę lub dwie po nich.

Tak było również dzisiaj, bo na parterze paliły się światła. Jasno było nawet w saloniku. Selenie wydało się to na tyle dziwne, że zajrzała do środka.

Morgan stał przed wielkim kominkiem. Gdy wchodziła, odwrócił się w stronę drzwi. Nad gzymsem kominka wisiała wielka wołowa skóra z namalowaną mapą Conroe Ranch, przykryta ochronną antyramą z pleksi.

Cały pokój wypełniały antyki, zabytki muzealne, dzienniki i historia mieszkańców Conroe Ranch i Teksasu. W tym pokoju powstawała historia rodziny, tu szykowano śluby, robiono pamiątkowe fotografie, zawierano umowy i kupowano ziemię. Stawiano tani również kata-

falk, choć zwyczaju tego zaniechano jeszcze przed śmiercią ojca Morgana.

Morgan zmierzył ją wzrokiem od stóp po głowę.

- Dobrze się bawiłaś?
- Orkiestra grała trochę za głośno - uśmiechnęła się - ale dobrze było spotkać się z przyjaciółmi. Poza Debbie, Penny i Darią pogadałam jeszcze z innymi znajomymi.

Morgan podszedł nieco bliżej. Myślała, że chce wyjść i też ruszyła w stronę drzwi, jednak złapał ją za ramię, zatrzymał i pociągnął w głąb pokoju.

- Jesteś zmęczona?

Selena spojrzała na niego, próbując ukryć reakcję, bo przeszły ją lekkie dreszcze. Zarazem poczuła się dezorientowana. O co w tym wszystkim chodzi?

- Tylko trochę.

Odwrócił ją ku sobie i wziął w objęcia. Podniosła ręce i obronnym gestem wsparła dłonie o jego tors. Przytłaczał ją swym męskim urokiem, oczy mu błyszczały, kiedy na nią spoglądał w ciszy pokoju.

Wiedziała, co nastąpi, co się zaraz stanie. Z wrażenia wstrzymała oddech. Dotykając palcami piersi Morgana, wyczuwała przez cienką koszulę bicie jego serca. Jej biło chyba dwa razy szybciej.

Uśmiechnął się do niej, jakby i on to poczuł.

- Naprawdę?

Aksamitny ton głosu sprawił, że Selena z trudem wydusiła z siebie potwierdzenie.

Wtedy pochylił się i dotknął wargami jej ust. Nagle odsunął się o centymetr, przyprawiając ją o bolesne rozczarowanie.

- Chciałem zrobić to jeszcze raz, Seleno. Sprawdzić, czy twoje usta smakują tak samo. - Omiótł ją płonąącym wzrokiem. - Mam nadzieję, że mi wybaczysz, ale to małe przypomnienie nie wystarczyło.

Znów ją całował, tym razem o wiele mocniej.

Choć wczorajszy pocałunek wywarł na niej ogromne wrażenie, różnica między nimi była taka jak pomiędzy zefirkiem a tornadem. Gdyby potrafiła jasno myśleć, dziwiłaby się, czemu jeszcze trzymają się na nogach, skoro pocałunek jest tak zmysłowy.

Wreszcie oderwali się od siebie. Przez chwilę w milczeniu trwali w objęciach, wreszcie Morgan rzekł cicho:

- Zastanów się, czy chcesz usłyszeć, co mam ci do powiedzenia, bo prędko tego nie powtórzę.

Nie wiedzieć jak znaleźli się na kanapie. Znów się całowali, pieszczoty stawały się coraz gorętsze.

Ledwie przytomna Selena wreszcie otworzyła oczy.

„Zastanów się, czy chcesz usłyszeć, co mam ci do powiedzenia, bo prędko tego nie powtórzę”.

Serce zabiło jej mocniej, kiedy zrozumiała sens tych słów. Wiedziała, że mówi poważnie. Kiedy Morgan coś postanowił i ogłosił swoją decyzję, nic już nie mogło go powstrzymać od wprowadzenia jej w życie. A lubił szybko działać. Wahanie i wycofywanie się nie leżało w jego

naturze. Porażka też nie. Jeśli coś nie udawało się, to na pewno nie z jego winy.

Od tego, co usłyszała i od namiętnych pocałunków kręciło się jej w głowie. Spychana w głąb podświadomości nadzieja wyparła nagle zdrowy rozsądek.

- Usłyszeć? Co usłyszeć? - wyszeptwała z trudem.

- Pobierzemy się w Conroe Ranch albo polecimy jutro do Vegas. Jak wolisz, Selly?

No tak... Na moment pociemniało jej w oczach z wielkiego wrażenia. Dziw, że nie zemdląta.

„Pobierzemy się...”.

Marzenie jej życia, najskrytsze pragnienie spełniło się. Nagle. Niespodziewanie. Zaraz, a jeśli Morgan żartuje? Może to kolejny test?

Byłoby to jednak zupełnie nie w jego stylu. Ten twardej i szorstki mężczyzna nie miał w sobie ani krzty okrucieństwa.

Wiedział, że kiedyś się w nim kochała. Czy odgadł, że nadal go kocha?

- Selena?

Zdołała już zaczerpnąć wystarczająco dużo powietrza, by jako tako dojść do siebie. Znów patrzyła w jego płonące oczy, ale wciąż nie mogła wykrztusić słowa. Odsunął się nieco i z kieszeni koszuli wyjął pierścionek zaręczynowy.

- Przyjmij ten klejnot na znak, że zostaniesz moją żoną.

Wybuch euforii odsunął na bok rozsądek i resztki ży-

wionych przez nią obaw. Drżała i miała tego świadomość. Morgan był jak zawsze niewzruszony.

Złoty pierścionek z olbrzymim brylantem, z którego sypały się skry.

- Wybrałem ten, ale jeśli ci się nie podoba...
- Jest... przepiękny.

Morgan wziął ją za lewą rękę. Odnalazł serdeczny palec i zreżcznie wsunął na niego pierścionek.

Selena śledziła wzrokiem brylant, wpatrując się w każdy jego błysk. Złota obrączka lśniła niczym słońce. Marzenia przemieniały się w rzeczywistość.

W dodatku dał go jej tu, w saloniku, w miejscu, gdzie mężczyźni z rodu Conroe tradycyjnie oświadczali się swym wybrankom. Jedynym Conroe'em, który nie zrobił tego w tym pokoju, był Buck, kiedy prosił o rękę swą drugą żonę, Rebę.

Choć sprzeniewierzenie się rodzinnej tradycji nie było celowe, wynikło bowiem z pewnych okoliczności, zarazem jednak Buck zbyt ochoczo tym okolicznościom się podporządkował. Być może w głębi serca przewidywał kłopoty związane z Rebą i dlatego sprzeniewierzył się rodzinnej tradycji. Przecież uzgodnione w tym pokoju małżeństwa zawsze były szczęśliwe.

- Jeszcze nie powiedziałaś, gdzie chcesz wziąć ślub, Seleno - przypomniał jej, kiedy spojrzała mu w oczy tak rozanielona, że nie spieszyła się z odpowiedzią.

Uśmiechnął się, jego wzrok wręcz hipnotyzował ją.

- Nie wiem - szepnęła półprzytomnie.

Rzeczywiście nic nie wiedziała, poza jednym: oto spełnia się cud.

- Widzę to następująco. Em i Minnie będą nam towarzyszyły, gdziekolwiek odbędzie się ceremonia. Jeżeli wybierzesz Vegas, będą mogły zobaczyć swego ulubionego wokalistę, a wesele odbędzie się po powrocie do Conroe Ranch. Jeżeli wolisz Teksas, cała ceremonia odbędzie się na ranczu, zgodnie ze wszystkimi regułami sztuki. Siostry Peat i ty zdołacie przygotować wspaniały ślub i wesele w ciągu dwóch tygodni.

Te słowa podziały na nią jak kubeł zimnej wody.

- Dwa tygodnie?

- Jesteśmy gotowi, dom jest gotów, a Em i Minnie raz dwa wszystko wyszukują. Potrzebujemy tylko zezwolenia i pastora.

Zdumiona Selena wytrzeszczyła oczy, porażona jego ignorancją na temat wszystkiego, co wiąże się z organizacją najskromniejszego nawet ślubu z garstką gości. A tu chodziło o uroczysty ślub, wymagający mnóstwa formalności, wspaniałej oprawy i co najmniej setki weselników, których trzeba odpowiednio wcześniej zaprosić, zapewnić noclegi i dbać o nich przez co najmniej dwa dni. Organizacyjnie jest to po prostu ogromne przedsięwzięcie!

Wtedy znów pochylił się i pocałował ją. Przez kilka najbliższych minut nie wiedziała, jak się nazywa, więc

trudno byłoby się spodziewać, by prowadziła sensowną dyskusję.

Później Morgan zaprowadził ją na górę do pokoju. Mało ją obchodziło, gdzie się pobiorą, ważne, że miała tę pewność. Jej serce przepełniała radość, a ciało gwałtownie reagowało na każdy dotyk Morgana.

Ponieważ jednak nie całował jej od kilku chwil, umysł zaczął znów działać. Wtedy właśnie zwróciła uwagę na to, że pomimo wszystkich słów przeplatanych pocałunkami, Morgan zapomniał czegoś dodać.

Sama również tego nie powiedziała, chociaż te słowa cisnęły się jej na usta. To prawda, wyjaśnił swoją reakcję na jej wyznanie przed łaty, była jednak pewna, że nawet najśłodsze pocałunki nie zmuszą jej do powiedzenia „kocham cię”. Najpierw musi usłyszeć to od niego.

Kiedy podeszli pod jej drzwi, Morgan odwrócił ją ku sobie i z uśmiechem popatrzył jej w oczy. Pomyślała, że powie to teraz. Zamarła w oczekiwaniu.

- Dwa tygodnie to długo, skarbie. Gdybyś miała kłopoty z podjęciem decyzji, pamiętaj, że głosowałem za Vegas.

Rozczarowanie znów obudziło obawy, ale pocałunek natychmiast je rozwiązał. Morgan zachował samokontrolę i przerwał, nim posunęli się za daleko. Selena wciąż czekała, aż to powie. „Kocham cię” znakomicie zastąpiłoby zwyczajne dobranoc.

Jednak puścił ją i zszedł po schodach, marnując znakomitą okazję. Selena weszła do pokoju i zamknęła drzwi.

Choć była tak bardzo szczęśliwa, że mogłaby tańczyć po całym pokoju, nagle poczuła, że nie wszystko jest jak należy.

Morgan kompletnie ją zdominował. Nie pytał, nie prosił o rękę, tylko oznajmił, że się pobierają. Łaskawie pozwolił jej wybrać miejsce zaślubin, to wszystko.

Podniecenie gdzieś się ulotniło, wraz z nim zniknęło szczęście Seleny.

Głęboko się zadumała.

Potem jednak znów zaczęła marzyć. Będzie dobrze, pomyślała.

I znów te wątpliwości.

I znów marzenia o szczęściu, które zdawało się pukać do jej drzwi.

Wreszcie kompletnie wyczerpana położyła się do łóżka, wypychając z pamięci wszystkie słowa, które zostały powiedziane lub przemilczane. Usnęła w kilka sekund po przyłożeniu głowy do poduszki.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Selena obudziła się wcześnie. Od razu poczuła pierścionek na palcu i przypomniała sobie wszystko, co zdarzyło się zeszłej nocy. Szczęście zmieniło się w radość i podniecenie, które nie pozwoliły jej dłużej leżeć w łóżku. Ubierając się, odtwarzała w pamięci każdy szczegół, starała się niczego nie uronić.

Jednak kiedy uświadomiła sobie, czego wczoraj zabrakło, powrócił niepokój, mącący poczucie bezgranicznego szczęścia.

Niepokój jak zwykle przywołał na pomoc swoich niezawodnych sojuszników, czyli trzeźwy umysł i zdrowy rozsądek, owych kumpli, którzy bezceremonialnie zaczęli zadawać wszelkie niewygodne pytania.

Radość zgasła jak zdmuchnięta świeca.

Próby odpowiedzi na te pytania sprawiły, że Selenie, gdy tak patrzyła na piękny pierścionek z lśniącym brylantem, zaczęły jawić się prawdziwe koszmary, nie zaś szczęśliwie kończące się bajki.

Chociaż w zasadzie nie powiedziała „tak”, to przyjmując pierścionek, w istocie to słowo wyrzekła. W dodatku stało

się to w pokoju, w którym od pokoleń, zgodnie z uświęconą tradycją rodziny Conroe, decydowały się małżeńskie losy jej członków.

Nie powinna była tego robić. Trzeba było powiedzieć „nie” albo poprosić o czas do namysłu. Piękny brylant zaczął jej nagle bardzo ciążyć.

Skończyła się ubierać i wyszła z sypialni. Przez cały czas usiłowała wytłumaczyć sobie, że wszystko to próżne lęki i obawy, ale fakt pozostawał faktem. Wczoraj wieczorem Morgan zachował się nad wyraz apodyktycznie, jakby jej wola nie miała żadnego znaczenia, a co najważniejsze, nie powiedział, że ją kocha.

Skoro zaś tego nie powiedział, to pewne jej nie kocha. Człowiek, który robił jej wykłady na temat właściwego zachowania się na randce, musiał znać mnóstwo zasad i formalnych wymogów dotyczących oświadczeń, to nie ulegało dla niej wątpliwości.

A tu proszę, żadnych starań, żadnych oświadczeń, tylko stwierdzenie faktu, że ślub niedługo się odbędzie. Koniec, kropka. Żadnych starań o jej względy, żadnych staromodnych konkurów... Gdzie się podział ten konserwatywny dżentelmen, tak czuły na właściwe maniery i uświęcone obyczaje?

A przede wszystkim nic o miłości. Natomiast dla Seleny właśnie miłość była jedynym powodem do zawarcia małżeństwa.

On jednak stwierdził jedynie, że się pobiorą. Oznajmił,

rozkazał... I całował do utraty tchu, żądając, by wskazała miejsce ślubu.

Kompletnie ją skołował, oszołomił, wręcz pozbawił wolnej woli.

Morgan zawsze wydawał polecenia, które inni wykonywali bez szemrania, ale, na Boga, tu nie chodziło o wykonanie jakiejś pracy na ranchu, tylko o małżeństwo! Nie pytał, czy Selena się zgadza, czy go kocha, pragnie... Żadnego niepokoju, niepewności, czy zgodzi się za niego wyjść, tylko rozkaz...

Wobec innej kobiety na pewno tak by się nie zachował, lecz tu sobie na to pozwolił. Dlaczego? Bo wiedział, że Selena jest w nim zakochana, więc po co gadać po próżnicy? Był tak pewien jej uczuć, że darował sobie wszelkie ceregiele. Miał pewność, że Selena nie sprawi mu zawodu i za niego wyjdzie. I oczywiście nie przejmie się tym, że ślub ma się odbyć już za dwa tygodnie. Inna kobieta wyrzuciłaby go za drzwi, ale nie taka zadurzona po uszy gęś...

Selena zmarszczyła brwi. Tak naprawdę Morgan napierał na błyskawiczną ceremonię w Vegas, a to nasuwało najgorsze przypuszczenia.

Fakt, że nie chciał zawracać sobie głowy formalnościami, narażać swojej prywatności ani tracić czasu, byle tylko poślubić ukochaną kobietę, mógłby być czymś wspólnym w innych okolicznościach. Byłaby dumna, że jest właśnie tą kobietą.

Pod warunkiem, że kochałby ją tak bardzo, iż wszelka

zwłoka byłaby dla niego torturą. Lecz jeśli chodziło tylko o zwykłą, pospolitą żądzę?

Pokaz zazdrości sprzed dwóch dni, spowodowany różami i wizytą Jessa McClure'a, mógł być niczym innym jak demonstracją pychy i zaborczości. A także żądzą.

Selena była więcej niż pewna, że Morgan dał jej ten pierścionek powodowany właśnie zaborczością i żądzą, a nie miłością. Bydło Morgana chodziło o cechowane. Nawet jego pojazdy miały oznakowane drzwi.

Jeśli ktoś chce pokazać światu, że kobieta należy do niego, nie musi przepędzać jej przyjaciół, malować jej w swoje barwy czy znakować szyi. Dość, że kupi jej pierścionek zaręczynowy.

Aż syknęła ze złości. Niestety ten mało wyrafinowany opis Morgana pasował do niego jak ulał. Dlaczego się na to wszystko zgodziła? Dlaczego zapomniała, że oprócz emocji ma również rozum?

Było jeszcze coś. Morgan nie rywalizował o nią z Jessem czy innymi, bo byłoby to poniżej jego godności. Miałby aż tak bardzo się poniżyć, walcząc z nimi jak równy z równymi? Przecież nie był im równy, stał od nich dużo wyżej... tak w każdym razie uważał. Jego arogancja wprost nie znała granic, dlatego brał sobie Selene, a nie walczył o nią, o jej względy, szacunek... miłość.

Krył się w tym również pewien szczególny praktycyzm. Rozsądniej było iść wprost do celu, niż tracić czas na załoty, skoro można podejmować nowe, ciekawsze wyzwania.

Selena nie chciała być przedmiotem kolejnego podboju. Minione zwycięstwa, szczególnie te, które przyszły zbyt łatwo, nie zagrzewały długo miejsca w pamięci. Niczym drobne trofea spoczywały na półce, pokrywając się kurzem.

A może zanadto się tym przejmowała? Może po prostu się przestraszyła, bo wszystko stało się tak nagle?

Od dawna kochała Morgana. Zaręczyny, ślub, toż to były jej najskrytsze marzenia. Otwarcie go kochać, mieć z nim dzieci, dzielić z nim życie, to szczyt pragnień, które jednak nie miały szans na realizację.

A teraz to wszystko było tak blisko, że niemal mogła tego skosztować. Próbkę miała wczorajszego wieczoru, gdy w ramionach Morgana wprost odchodziła od zmysłów. Ale nie powiedział jej ani słowa o miłości. Bo jej nie kochał.

Jak dobrze się stało, że sama mu jej nie wyznała, choć miała na to wielką ochotę.

Selena zeszła wreszcie na dół, wciąż nie wiedząc, co ma o tym myśleć. Było już po szóstej, więc Em i Minnie zauważą spóźnienie. Przystanąła, by jeszcze raz obejrzeć swój piękny pierścionek, potem zacisnęła palce i opuściła rękę, by go nie widzieć.

Gdy weszła do jadalni, Morgan siedział u szczytu stołu. Spojrzała na nią i wstał. Niebieskie oczy błyszcząły wesoło, co trochę rozwiało jej wątpliwości. Pomógł jej usiąść, pochylił się i pocałował ją krótko i chłodno, zanim sam zajął miejsce. Selena przyjrzała się jego twarzy i zobaczyła, że

jest rozluźniony, nie tak poważny i surowy jak zazwyczaj. To nie był jego zwykły poranny nastrój.

Zrobiło się jej głupio. Morgan zawsze wszystko robił w jak najlepszych intencjach, choć niekoniecznie w najbardziej taktowny sposób. Czy naprawdę był tak mocno przekonany o jej uczuciach, że nie uważał za stosowne spytać, czy zechce za niego wyjść?

A może Morgan Conroe, mimo że na pozór taki twardy kowboj, był jednak człowiekiem wrażliwym, lecz skrywał tę cechę pod pancerzem dumy? Dlatego nie potrafił prosić, nie błagał jej o rękę.

Na tę myśl serce zabiło jej szybciej. Wreszcie przestała się zadreć. Wybrał ją na żonę, więc musiał czuć do niej coś znacznie więcej niż do innych kobiet. Jednak to, czy już ją kochał, czy może to uczucie przekształci się w miłość później, pozostawało nadal otwartym pytaniem.

Wczoraj wieczorem dał jej pierścionek w pokoju, w którym kolejne pokolenia jego rodziny inicjowały dobre małżeństwa. Szacunek dla tej tradycji oznaczał nadzieję na dobry związek i niewzruszoną wolę poślubienia Seleny.

Em i Minnie wniosły jedzenie i kawę.

- O, już jest - powiedziała Em. - Zastanawialiśmy się, czy zabawiłaś wczoraj do późna z dziewczynami.

Była coraz bardziej świadoma pierścionka na palcu i kiedy siostry Peat stawiały jedzenie na stole, zerknęła w stronę Morgana. Słusznym było, żeby jak najprędzej oznajmili Em i Minnie o swych zaręczynach. Nieza-

leżnie od tego, czy pobiorą się tu, czy w Vegas, siostry potrzebowały jak najwięcej czasu, by wszystko przygotować.

Był to zresztą ostatni moment, nim Em i Minnie uważają duży brylant na jej palcu, bo na razie trzymała rękę na kolanach.

Morgan uniósł kąciki warg w uśmiechu.

- Teraz czy potem. Decyduj.

Niepokój ścisnął ją za gardło. Choć postanowiła nie zamartwiać się pytaniem, czy Morgan ją kocha, właśnie teraz nadchodził moment, gdy już nie będzie odwrotu. Kiedy siostry Peat dowiedzą się o zaręczynach, małżeństwo będzie równie pewne, jakby już powiedziała sakramentalne „tak”, bo sprawa stanie się publiczna, a Selena nie wyobrażała sobie, by mogła wywołać tak wielki skandal jak wycofanie się z danego słowa.

Rozważała to, bawiąc się pierścionkiem pod stołem. Kochała Morgana, pragnęła za niego wyjść. Czy to istotne, że dotąd nie wyznał jej miłości? Na pewno nie zrobi tego w trakcie śniadania ani w ciągu kilku następnych dni. Może nawet tygodni i miesięcy. Jej serce należało do niego niezależnie od tego, co do niej czuł.

Gdy skinęła głową Morganowi, nagle niepokój i napięcie ustąpiły.

- Teraz. Zaczynaj.

Morgan sięgnął w stronę Seleny. Wyjęła lewą rękę spod stołu i położyła palce na jego dłoni. Trzymał jej dłoń tak,

żeby pierścioneek z brylantem był wyraźnie widoczny. Em i Minnie zerknęły, a potem osłupiały.

Selenę rozbawił widok ich zaszokowanych twarzy. Spojrzała przelotnie na Morgana, który z zaciekawieniem patrzył na siostry, czekając na ich reakcję. Czułość i wesołość igrały w jego oczach, choć starał się zachować powagę.

- Lepiej niech szanowne panie jak najprędzej poszukają przepisu na tort.

Em znieruchomiała na moment, wciąż wpatrując się w ich złączone ręce. Minnie również. Obie miały oczy okrągłe ze zdumienia.

- Wszyscy święci - powiedziała w zachwycie Minnie.

Em sięgnęła po rąbek fartucha i mięła go, chyba nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Spójrz na to, wielki Boże - wyszeptała z trudem.

Puściła rąbek, odwróciła się i z wielką mocą uściskała Minnie. Obie aż zapiszczały z uciechy, a potem ruszyły do stołu.

Narzeczeni wstali w samą porę, bo Em rzuciła się na Morgana z uściskami, a Minnie dopadła Selenę. Potem obie zamieniły się miejscami i rozpoczęły nową rundę uścisków i gratulacji.

- Wyobrażasz sobie! - Em była tak podniecona, że po raz pierwszy od lat zabrakło jej słów.

- Bóg łaskaw, szef i Selly. - Zachwycona Minnie pokręciła głową.

Em dała kuksańca Morganowi.

- Ale ten nasz szef jakoś się nie spieszył.
- Raczej nie - przyznała Minnie. - Zmitrężył mnóstwo czasu. Nie było to zbyt mądre.

- To prawda, nie było. Ale wreszcie zmadrała.

Nastąpiła kolejna seria uścisków. Selena nie mogła powstrzymać śmiechu, lecz kiedy siostry skończyły, nie tylko ona miała łzy w oczach.

Em zauważyła, że jedzenie stoi nietknięte.

- No i proszę. Wszystko wystygło. Musimy to podgrzać.
- Jedzenie jest dobre, panno Em - powstrzymał ją Morgan. - Musimy jeszcze rozstrzygnąć, gdzie mamy się pobrać. Niezależnie od wyboru, chcemy żebyście były z nami.

Minnie ukradkiem ocierała oczy fartuchem.

- Och, to dla nas wielki zaszczyt.

Em wzięła się pod boki, wielce uradowana, że będzie uczestniczyła w ustalaniu tak ważnej sprawy.

- Co więc jest do wyboru?

- Vegas w ten weekend albo Conroe Ranch za dwa tygodnie - powiedział Morgan.

Minnie aż jęknęła.

- W Vegas możemy zobaczyć Wayne'a Newtona - z podnieceniem szepnęła do Em.

Siostra parsknęła i dała jej kuksańca.

- Wayne'a Newtona możemy zobaczyć później. - Zwróciła się do Seleny. - Ona żartuje Selly. Wybieraj, gdzie chcesz.

Wszyscy wpatrywali się w nią z oczekiwaniem. Nagle

zaczęła się rozklejać. Właśnie planuje swój przez lata wymarzony ślub...

Jednak jakoś się opanowała i powiedziała nieco tylko drżącym głosem:

- Sama nie wiem... Morgan kompletnie nie zdaje sobie sprawy, że dwa tygodnie to strasznie mało czasu, ale wolałabym tu.

Em machnęła ręką.

- Do tego, z czym sobie z Min nie poradzimy, szef kogoś wynajmie, skoro tak mu się pali. Wy musicie tylko martwić się o formalności, znaleźć suknię ślubną i ubrać druhny. Oczywiście drukarnia musi pospieszyć się z zaproszeniami, żeby można było rozesłać je do poniedziałku.

- To dla was za dużo kłopotu - z powątpiewaniem odparła Selena, nie chcąc przyprawić siostr o ból głowy. - Cztery tygodnie wydają się rozsądniejszym wyjściem.

- Rozsądek nie zawsze jest dobry - odparowała Minnie. - W tym wypadku oznacza jedynie dużo większe przyjęcie i o wiele droższe ubrania.

- Szef nam pomoże - poparła ją Em - a my wiemy, kto mógłby się czym zająć. On się zajmie pastorem i zezwoleniem, Lucy i jej córka kwiatami i dekoracją domu, my upieczemy tort...

Od słowa do słowa, od pomysłu do pomysłu, i szybko powstał plan, który wyglądał całkiem realnie.

Największym problemem była kreacja panny młodej. Jeśli nie znajdzie się niczego odpowiedniego w Coulter

City, trzeba będzie spenetrować sklepy dla nowożeńców w San Antonio albo ubłagać jakiegoś znanego krawca, by poza wszelkimi terminami przyjął ekspresowe zlecenie.

- Oczywiście pojedziemy z Seleną - powiedziała Em.
- I to od razu do San Antonio, bo w Coulter City niczego odpowiedniego dla niej nie znajdziemy.

- To prawda - dodała Minnie. - Nie są przygotowani na tak śliczną i elegancką pannę młodą, ubierają się tu same kowbojki.

- A jednak sprawdzimy najpierw w Coulter City - zmieniła zdanie Em. - I tak musimy tam pojechać w sprawie zaproszeń.

- Masz rację, sprawdzić nie zawadzi.

Selena była tak podekscytowana i spanikowana ogromem przedślubnych obowiązków, że nie mogła nic przełknąć, natomiast Morganowi apetyt służył znakomicie. Nie przejmując się rozgorączkowanymi paniami, w pogodzie ducha spożywał posiłek

Elegancka suknia, którą Selena i siostry, mimo wcześniejszych obaw, znalazły w Coulter City w sklepie dla nowożeńców, miała staroświecki urok. Koronki, drobne perełki oraz welon z jeszcze drobniejszymi perełkami, które zdawały się spadać z podtrzymującego go grzebienia w hiszpańskim stylu.

Drukarz za dodatkową opłatą gotów był przygotować zaproszenia i dostarczyć je w niedzielę wieczorem, dzięki czemu będzie można je wysłać już w poniedziałek. Tego

samego dnia Selena i Morgan planowali załatwić zezwolenie na ślub. Lucy z kwiaciarni oczywiście też przyjęła zamówienie.

W spokojnym domu w Conroe Ranch zapanował gwar i rejwach. Wciąż pojawiali się dostawcy, wynajęci do pomocy ludzie uwijali się przy pracy, a ciekawscy sąsiedzi zaglądali „przy okazji”.

Siostry Peat zaplanowały Selenie każdą minutę, z szybkim wypadem w przyszłym tygodniu do San Antonio włącznie, by mogła złożyć oficjalne wymówienie w pracy. Nie chciała tego robić korespondencyjnie, bowiem w firmie zaznała wiele przyjaźni i życzliwości, więc takie bezosobowe pożegnanie byłoby nie na miejscu. Razem z Morganem przewiozła kwiaty i roślinki na rancho, a jej pozostały dobytek, z meblami włącznie, musiał poczekać, aż wrócą z podróży poślubnej.

Z wyjątkiem wyjazdu do San Antonio, Selena, ku swemu rozczarowaniu, mało przebywała z Morganem. Nieliczne razem spędzone chwile nie sprzyjały rozmowom, głównie z powodu pocałunków Morgana, od których kręciło się jej w głowie. Em i Minnie wręczyły szefowi listę zadań, które skwapliwie wypełniał, a wolne chwile pochłaniało mu prowadzenie ranca.

Selena zrezygnowała z druhen. Wciąż jeszcze było tyle do zrobienia, że dołączenie dwóch dodatkowych zadań - bo przecież musieliby być jeszcze drużbowie, zagmatwałoby do granic szaleństwa i tak już napięty harmonogram.

Wieczorem, w przeddzień ślubu, wszystko było gotowe. Po próbnej ceremonii Morgan zabrał Selenę i pastora wraz z małżonką na kolację do Coulter City.

Kiedy wrócili do domu, Em i Minnie skończyły wszystkie prace kuchenne. Rano śniadaniem zajmie się wynajęty kucharz. Chodziło o to, by siostry Peat miały odpowiednio dużo czasu, by przygotować się do ceremonii i pomóc Selenie włożyć suknię ślubną.

Ponieważ zgodnie z planem wszystko było przygotowane do podjęcia gości weselnym barbecue w południe, od tej pory wstęp do wielkiej kuchni miała jedynie Selena. Siostry przystały na to zdumiewająco łatwo, bo skoro miały wziąć udział w uroczystości jako najbliższa rodzina, nie broniły swego terytorium.

Wcześniej tego dnia zaniósłszy nieco swoich rzeczy do sypialni rozdzielającej pokoje Seleny i Morgana, bowiem stary zwyczaj głosił, że panna młoda i pan młody powinni mieć coś nowego, coś starego, coś pożyczonego i coś niebieskiego. Pilnowały też, by zgodnie z równie uświęconym obyczajem przyszli małżonkowie w dniu ceremonii ujrzeli się dopiero przy ołtarzu.

Wieczorem wstąpiły do pokoju Seleny, by wszystko jeszcze raz sprawdzić. Selena skorzystała z okazji i wręczyła im drobne upominki, które zamówiła podczas samodzielnej wyprawy do San Antonio.

One z kolei podarowały jej wspaniałą medalionik z miejscem na zdjęcie. Na wieczku w misternie rzeźbio-

nym serduszką jubiler osadził kamienie zodiakalne jej i Morgana. Musiało je to sporo kosztować.

Selena przygotowała dla nich pierścionki, traf chciał, że też oparte na motywach zodiaku. Po obu stronach kamieni symbolizujących znak każdej z sióstr były kamienie Seleny i Morgana. Wywołało to łzy, uściski i śmiechy. Kiedy wreszcie otarły twarze, Em wstała z uroczystą miną.

- Selly, Minnie i ja cieszymy się, że zdecydowaliście się na to, zanim minęło zbyt wiele lat.

- Tak - dodała cicho Minnie. - Powinniście już dawno to zrobić. Bałyśmy się, że tak jak my będziecie zbyt długo zwlekać i że w głupi sposób na zawsze zaprzepaście swoją szansę.

- Och, Min - upomniała ją Em. - To akurat nie jest najlepszy moment, żeby o tym opowiadać.

- O czym? - spytała zaintrygowana Selena.

Minnie najwyraźniej chciała się wygadać, więc zignorowała protest Em.

- W młodości też miałyśmy ukochanych. Chłopak Em zginał. Mój poprosił mnie o rękę, ale tata go nie lubił, więc za niego nie wyszłam. Minęły lata, zanim Em przestała odrzucać każdego mężczyznę, który nie umywał się do Joego, a ja przestałam pozwalać ojcu krytykować każdego, kto mi się podobał.

- Ale wówczas nasze szanse na małżeństwo były już praktycznie żadne - dodała Em.

- I tak oto zostałyśmy starymi pannami - stwierdziła Minnie. - Już zaczynałyśmy myśleć, że przekazałyśmy to w jakiś sposób Morganowi, skoro tak długo pozostawał w stanie bezzennym. Oczywiście, z facetami jest inaczej.

Em ścisnęła serdecznie rękę Seleny.

- Nie obraż się, ale martwiłyśmy się o ciebie. Bałam się, że wbijesz sobie do głowy, że albo Morgan, albo nikt.

- A potem szczęśliwym trafem znów się spotkaliście, więc my...

Dalsze słowa Minnie przerwał gwałtowny atak kaszlu Em, która, usiłując go opanować, zakryła dłonią usta. Ten gest przykuł uwagę Seleny, bo kaszel wydawał się dość sztuczny.

Jednak Em najwyraźniej osiągnęła zamierzony efekt, bo Minnie zawahała się na kilka sekund.

- ...więc ucieszyłyśmy się, że się w końcu ocknęliście.

Minnie zerknęła na Em, szukając w jej wzroku akceptacji, co dowodziło, że kaszel Em był ostrzeżeniem albo sygnałem. Selenę zaciekała ta kolejna mała tajemnica.

Em, pragnąc zapobiec niewygodnym pytaniom, dodała po chwili:

- Miło się gada, ale powinnyśmy się trochę przespać. Cóż, wszyscy, do których rozesłałyśmy zaproszenia, odzwonili, że nie mają nic przeciwko uczestniczeniu w ceremonii ślubnej o dziesiątej rano. Zobaczymy, czy ci głupkowaci bracia Swisherowie nauczyli się już, jak przyrządza się dobrą wołowinę na barbecue.

- Tak. - Minnie wzniosła oczy do nieba. - Miejmy nadzieję, że przygotowali wystarczającą ilość steków.

- Nie wiem, czemu nie mogli zrobić tego we własnej kuchni - jęknęła Em.

Bardzo jej się nie podobało, że weselne barbecue zostanie przygotowane przez wynajętych ludzi, a nie przez nią i Minnie. Głównie dlatego, że bracia Swisherowie będą mieli nieograniczony dostęp do kuchni.

- Hej, siostrzyczko, obiecałyśmy Morganowi, że nie będziemy wybrzydzać, kogokolwiek by nie zatrudnił - przypomniała jej Minnie.

- Co nie zmienia faktu, że to są bracia Swisherowie - nie ustępowała Em.

Selena uśmiechnęła się. Odkąd pamiętała, Em i Minnie często psioczyły na Sarge'a i Dooleya Swisherów. Była zdumiona, gdy usłyszała, że wciąż tu są i obok pracy na małym ranchu, prowadzą małą firmę, która urządza przyjęcia barbecue.

- Cóż, jeśli dopuszczenie do garnków jakichś tam Swisherów jest ceną za szczęście Morgana i Seleny, to możemy wytrzymać ten jeden dzień - powiedziała Minnie, wstając.

Kolejna seria uścisków i siostry poszły do swych pokoi. Selena przygotowała się do snu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cierpliwość Morgana, który i tak z trudem znosił całe to zamieszanie związane ze ślubem, została wystawiona na poważną próbę, gdy stał przy domu za siedzącymi na wyznaczonych miejscach gośćmi i czekał na zjawienie się Em lub Minnie. Spóźniały się już ponad pięć minut. Poczuł wyraźną ulgę dopiero wówczas, gdy przez szybę przesuwanych kuchennych drzwi ujrzał wreszcie zbliżającą się Minnie.

Siostry nalegały, żeby usadzić gości tyłem do domu, co pozwoli Selenie wyjść bezpośrednio z kuchni i przejść szpalerem, zamiast odbywać dodatkową wędrowkę w palącym słońcu.

Pomysł z chronieniem jej od słońca był słuszny, ale rozpoczęcie ceremonii opóźniało się zbyt. Jednak pastor nie podzielał jego zniecierpliwienia, a miłe uśmiechy zebranych zaczęły go drażnić. Szczęśliwie organista wyczuł nastrój pana młodego i zaczął grać coś uspokajającego.

Morgan patrzył, jak Minnie spieszy przez kuchnię w stronę drzwi, ale ulga zamieniła się nagle w takie zdenerwowanie, jakiego nie doświadczył przez całe życie.

Minnie podeszła do drzwi na tyle blisko, by pomachać pastorowi, potem nakłoniła gestem Morgana, by się odwrócił. Siostry najwyraźniej miały hopla na punkcie zakazu widzenia się młodych przed ślubem.

Pastor ponaglił go dyskretnie, potem dał znak organiscie. Melodia zmieniła się, lecz nie na tę oczekiwaną przez Morgana. Patrzył, jak pastor idzie w kierunku przystrojonego kwiatami podestu, który Lucy wraz z córką ustawiły pod baldachimem.

Morgan poczekał, aż pastor skinie głową, i zaczął iść między gośćmi. Nie widział żadnej twarzy, czuł tylko zniecierpliwienie i smutek. Ludzie, którzy się tu zbrali, sąsiedzi, przyjaciele, znajomi i współnicy od interesów, będą świadkami tego, co niebawem się zdarzy, a on nie znosił odsłaniać się publicznie.

Kiedy dotarł do ukwieconego podestu, melodia zmieniła się na znajomą. Pierwsze tony uwolniły długo tłumione wspomnienia niczym ptaki z klatki.

Nie potrafił ich cofnąć, więc pocieszał się, że Selly nie ma o nich pojęcia. Zastanawiał się, jak powiedzieć pastorowi, że zmienił zdanie, ale zamiast tego musiał skupić się na tym, co się działo.

Widział już przedtem Em i Minnie. Uważał, że wyglądają pięknie w jasnych kreacjach. Jedna była w bladoróżowych, druga w mlecznożółtych odcieniach. Gdy szły w jego stronę, w pierwszej chwili nie mógł ich odróżnić. Wyglądały, jakby ubyło im wiele lat z tych sześćdziesięciu

kilku, które przeżyły. Obie były podekscytowane jak nastolatki.

Jednak, kiedy zobaczył Selenę, przestał zwracać uwagę na kogokolwiek i cokolwiek prócz swej oblubienicy. Ubrała od stóp po głowę w biały brokat i koronki, skrzyła się niczym bajkowa księżniczka. Kiedy zbliżyła się na metr, mijając słoneczną plamę, iskierki rozbłysnęły jak tysiące gwiazd.

Wziął ją za rękę i, choć pamiętał, że powinni odwrócić się w stronę pastora, nie mógł oderwać od niej wzroku. Przez zasłonę welonu widział jej twarz. Miał nadzieję, że jej uśmiech był bardziej naturalny, niż mu się zdawało.

Pastor zdołał wreszcie zwrócić na siebie jego uwagę i Morgan próbował skupić się na uroczystości. Czuł drżenie ręki Seleny. Po wczorajszej próbie wiedział, że wszystko potrwa najwyżej pięć minut, a tymczasem miał wrażenie, że ceremonia ciągnie się już ponad godzinę. Starał odzywać się we właściwych momentach, wygłaszać stosowne formułki, ale wypowiadał jedynie monosylaby.

W odpowiednim momencie włożył ślubną obrączkę na palec Seleny. Nadeszła chwila, o którą poprosił pastora, ale teraz zrozumiał, że nie powinien tego robić w widocznym pośpiechu.

Poczuł lęk, rzadkie jak na niego uczucie, lecz przemógł się, oderwał wzrok od pierścionka i spróbował przez welon spojrzeć Selenie w oczy. Przypomniawszy sobie to, co chciał powiedzieć, ale nie mógł.

Co też go wcześniej podkusiło, że zamierzał mówić takie intymne rzeczy na oczach tłumu? W gardle mu zaschło, zrobiło mu się gorąco i postanowił odłożyć to na potem. Spojrzał znacząco na pastora, który dalej poprowadził ceremonię.

Teraz Morgan czekał na słowa kończące ślub. Wreszcie usłyszał: „Może pan pocałować oblubienicę, panie Conroe”.

Morgan nigdy w życiu tak skwapliwie nie wykonał żadnego polecenia. Szybko rozprawił się z delikatnym welonem Seleny, a potem pocałował ją i dopiero lekki kuksaniec Em uświadomił mu, że się zapomina.

Ledwie pastor zdążył przedstawić zebranim pana i panią Conroe, gdy Morgan już prowadził Selenę przejściem między gośćmi. Był tak zadowolony z zakończenia oficjalnej części uroczystości, że musiał pamiętać o długości sukni Selly i zachować odpowiednio wolne tempo.

Większość zaproszonych na ślub osób opuściła już dom, został tylko personel sprzątający. Peggy Hatcher złapała bukiet Seleny przed dwiema godzinami w holu głównym, co było sygnałem kończącym wesele. Em i Minnie przysiadły na chwilę w bawialni, wielce rade, że Morgan wręcz rozkazał im wreszcie odpocząć.

Selly zdrzemnęła się po raz pierwszy w tym tygodniu, a siostry Peat chętnie poszłyby w jej ślady, zwłaszcza że do bawialni wkroczyli bracia Swisherowie, którzy usiłowali zabawić je rozmową.

- Jak paniom smakowało jedzenie? - spytał Sarge, podchodząc do foteli, na których siedziały Em i Minnie.

Dooley ustawił się za nim.

Obaj bracia byli zachwyceni, że Morgan wynajął ich do przygotowania barbecue. Żaden ze starych kawalerów nie przepuścił nigdy okazji do poflirtowania z Em, Minnie czy jakąkolwiek kobietą poniżej osiemdziesiątki.

- Dobrze spisaliście się z befsztykiem, ale w sałatce było za dużo winegretu - zrecznie odpowiedziała Em.

Sarge i Dooley byli wysocy i chudzi jak tyki. Sarge musiał zgiąć się wpół, by zniżyć się do siedzących kobiet.

- Cóż, ta sałatka jest taka jak Dooley i ja. Powinniśmy dosypać więcej cukru. To może byśmy wyskoczyli gdzieś we czwórkę dziś wieczorem? Na przykład do kina?

Em zaczerwieniła się, a zaraz potem zawstydziała, że reaguje jak nastolatka na nieudolne zaproszenie, jakie ona i Minnie zwykły zbywać bez zastanowienia.

Może jednak wesele, kwiaty i fakt, że Selena i Morgan są szczęśliwi, stępiły ich dowcip. Wszystko ułożyło się pomyślnie między kobietą i mężczyzną, którym matkowały, co nastroiło Em wyjątkowo optymistycznie. I nieco lekkomyślnie.

- Nie wiem, ile potrwa sprzątnie - odparła.

Dooley przykucnął przed nimi, w kolanach mu zatrzeszczało. Jak zwykle miał w kąciku ust wykałaczkę, której nigdy nie wyjmował, nawet gdy mówił. Em zauważyła błysk w jego ciemnych oczach.

- Zastanawialiśmy się, dziewczyny, czy nie zrobiłybyście nam blachy takich orzechowo-cynamonowych bułeczek. Te, które zawiozłyście do wypożyczalni samochodów i do Lucy, były wyjątkowo pyszne.

- Jeszcze mi ślinka cieknie - wtrącił Sarge. - Były zdecydowanie lepsze od tej cytrynowej bezy.

Dooley skinął głową i przerzucił wykałaczkę na drugą stronę ust.

- Zgadza się. Beza była dobra, to ciasto z czekoladowym kremem wyśmienite, ale bułeczki przebijają wszystko.

- Sarge i ja - uśmiechnął się Dooley - zastanawialiśmy się, dziewczyny, czy to nie byłaby właściwa zapłata za nasze milczenie.

Em spojrzała z przerażeniem na siostrę. Minnie była równie wstrząśnięta co ona, ale szybko znalazła właściwą odpowiedź. Rozluźniła się i uśmiechnęła jak aniołek

- To chyba miał być komplement, chłopcy. Zastanawiam się, czy już widzieliście ten film, który chciałybyśmy zobaczyć? Opowiada o pewnej kobiecie, która postanowiła zaopiekować się bezdomnymi dziećmi. Potem, biedactwo, zachorowała.

Em wiedziała, że to streszczenie nie przypadnie do gustu żadnemu z braci, podobnie zresztą jak jej i siostrze. Chodziło jednak o to, by trzymać obu panów na dystans i skutecznie ich zniechęcić.

Były już za stare na takie bzdury jak zaloty braci Swisherów, zwłaszcza że o małżeństwie już nie mogło być

mowy. Ona i Minnie dawno temu postanowiły nie przyjmować ich zaproszeń.

O wiele lepiej było zachować opinię kobiet mówiących „nie”, niż stać się pośmiewiskiem tej części Teksasu, jak każda kobieta, która nieostrożnie zadała się z braćmi Swisherami.

Jednak najgorszy w tym osobliwym zaproszeniu był posmaczek szantażu. Ile wiedzieli bracia Swisherowie? Na pewno nie znali szczegółów, co najwyżej, że bułeczki i ciasta trafiły do Lucy i wypożyczalni samochodów jako wyraz wdzięczności za przysługę i zachowanie wszystkiego w tajemnicy.

Em i Minnie jeszcze nie zdecydowały, czy wyznać Morganowi i Selenie, co zrobiły w sprawie wypożyczalni aut i róż od „C”. Czy w ogóle powinny o tym mówić?

Sarge szybko otrząsnął się z nieciekawej perspektywy wydania pieniędzy na opisany przez Minnie film, lecz nie był już w tak romansowym nastroju jak przed chwilą.

- Cóż, są też inne do wyboru.

Bracia Swisherowie byli, co prawda, niepoprawnymi starymi kawalerami, ale również potrafili być bardzo zabawni.

A skoro ona i Minnie miały dziś zostać w Coulter City, żeby Morgan i Selena mogli spędzić noc poślubną w pustym domu, zanim jutro po południu wyruszą w podróż, może to i nie najgorszy pomysł, by bracia Swisherowie zafundowali im kino. A w dodatku popcorn i może jeszcze jakieś słodycze.

W końcu nikt nie musiał padać nikomu w ramiona i z pewnością nie ucierpi na tym ich reputacja.

Em spojrzała na siostrę. Nieme porozumienie potwierdziło jej nagłą zmianę decyzji w sprawie odmowy. Minnie wyglądała na równie ożywioną i podekscytowaną co ona, więc Em doszła do wniosku, że jednak powinny wybrać się do kina.

Było już po siódmej, gdy Em i Minnie uściskały nowożeńców na dobranoc i pojechały do Coulter City. Choć Selena od kilku dni nie potrzebowała już drzemki, była zadowolona, że ucięła sobie krótką po południu, by nadrobić braki snu z nocy.

To był naprawdę wspaniały dzień. Zaangażowany przez Morgana fotograf porobił piękne zdjęcia im i siostrze Peat. Kiedy skończył, przebrali się ze ślubnych strojów w mniej uroczyste i dołączyli do gości. Choć minęły już ponad trzy tygodnie, odkąd przyjechała do Conroe Ranch, Selena miała wrażenie, że przebywa tu znacznie dłużej, ponieważ im bliżej było do ślubu, tym mniej widywała Morgana.

Teraz luksus wzajemnej bliskości dawał jej nieznanę dotąd poczucie zadowolenia i bezpieczeństwa.

Selena nigdy przedtem nie widziała Morgana tak rozluźnionego i towarzyskiego, choć pamiętała, że zawsze lubił gości. Em i Minnie, zwolnione, ze swych obowiązków, mogły się bawić do woli, okazując swą wrodzoną gościn-

ność. Widziała, jak Morgan trzykrotnie delikatnie interweniował, powstrzymując je od prac, do których miał wynajętych ludzi.

Gdy późnym popołudniem zesza pokrzepiona snem na dół, żar połyskujący przez cały dzień w oczach Morgana jeszcze się wzmógł. W domu i na zewnątrz wciąż byli pracownicy, Em i Minnie też się krzątały, więc kilka ukradkowych pocałunków w korytarzu czy akurat pustym pokoju nie zdołało rozpalić tego żaru.

Teraz byli sami we frontowym holu. Morgan zamknął drzwi i objął ją w talii. Uśmiechnął się, jakby chciał dać znać, że ulżyło mu, kiedy wreszcie zostali we dwoje w tym dużym domu.

- Jesteś zadowolona, że za mnie wyszłaś? - spytał.

- Jak na razie tak - uśmiechnęła się Selena.

- Cieszę się, że nie rozpuściłaś włosów.

Delikatnie się przytuliła i objęła jego ramię.

- Ja też - odparła, a on ścisnął ją mocniej i ruszył w głąb domu. - Może coś zjemy?

- Selly, czy w ten sposób chcesz dać mi do zrozumienia, że czekasz na mroki nocy, by wreszcie udać się na górę?

- Teraz, kiedy już wszyscy poszli... Nie, wcale nie jestem głodna.

- Ani ja. Może poszlibyśmy do saloniku i otworzyli szampana? Powinien się już dostatecznie schłodzić.

Morgan podprowadził ją do kanapy, a kiedy Selena usiadła, on otworzył butelkę. Uśmiechnęła się, widząc, że

nie uрониł ani kropelki. Czekwała, aż napełni wąskie, wysokie kieliszki, na których Em i Minnie kazały wygrawerować ich imiona i datę ślubu. Usiadł i podał jej kieliszek.

- Mogę wznieść toast?

Selena skinęła głową.

- Za długie, szczęśliwe małżeństwo. - Gdy wypili, dodał: - Minnie przygotowała rodzinną Biblię, żebyśmy się do niej wpisali.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do stołu, na którym leżała wielka, stara, oprawna w skórę księga. Morgan otworzył ją i wspólnie przeczytali długą listę nazwisk. Każde było wykaligrafowane ręcznie i opatrzone podpisem. Selena zauważyła, że rodzina Conroe była niegdyś bardzo liczna, aż do czasów Bucka, który był jedynakiem, podobnie jak Morgan.

- Wygląda na to, że powinniśmy coś zrobić w tej sprawie. Ostatnimi laty coś mało tu wpisów - powiedziała Selena, a Morgan roześmiał się.

- To może tak z pół tuzina? Jedynek, bliźnięta, jedynek i znów bliźnięta, szast-prast i po sprawie. Dziadek był bliźniakiem dwujajowym, ale jego siostra nie przeżyła tygodnia. Nie wiem, jaka była przyczyna, ale dziś by się to nie zdarzyło.

Mówiąc to, Morgan pochylił się i drukowanymi literami wpisał swoje nazwisko, a pod spodem złożył podpis. Potem wręczył jej pióro. Selena wpisała się po prawej stronie, dodając drugie imię - Elaine. Morgan miał na drugie

Ransom. Zauważyła, że takie było panieńskie nazwisko jednej z jego praprababek.

Selena nie wiedziała, po kim otrzymała drugie imię, w ogóle niewiele wiedziała o swoich przodkach, dlatego salonik i przechowywane tu pamiątki zawsze ją fascynowały. A teraz i ona stała się częścią długiej, bogatej historii rodziny Conroe.

Pewnego dnia ich dzieci będą brały ślub i dodadzą swoje nazwiska wraz ze współmałżonkami.

Morgan wziął ją w ramiona i kiedy tylko ich usta się zetknęły, wiedziała, że nie zmierza czekać aż do zmroku z pójściem na górę. Potem przerwał pocałunek, pochylił się i wziął ją na ręce.

Uśmiechnął się do jej zaróżowionej twarzyczki.

- Pewnie odgadłaś, że skończyła mi się cierpliwość?

Tylko uśmiechnęła się do niego, objęła mocniej za szyję i przytuliła się, kiedy wychodził z pokoju. Niósł ją po długich schodach, a potem aż na koniec korytarza.

Pomimo jego poleceń, Minnie i Em wślizgnęły się tu po południu, gdy już Morgan zdjął ślubne ubranie, wziął prysznic i zdążył się przebrać.

Selena nie wiedziała, co jeszcze zrobiły oprócz zmiany pościeli i położenia nowej kapy, ale kiedy weszli do srodka, aż jęknęła. Morgan zatrzymał się i swymi niebieskimi oczyma zlustrował wszystkie zmiany. Tu i ówdzie stały kwiaty, a prócz nich z tuzin waniliowych świec różnej wysokości i grubości. Męski pokój zmienił się w buduar.

- I co my jutro zrobimy z tyloma świecami? - warknął, lecz Selena usłyszała rozbawienie w jego głosie.

Z Seleną w ramionach podszedł do łóżka. Pocałował ją, zanim dotknęła stopami podłogi, i rąbek białej Inianej sukienki z krótkim rękawem zahaczył o sprzączkę jego paska.

- Och, zaczepiłam się. - Cofnęła się nieco.

Morgan zerknął na dół i wyswobodził materiał. Selena przygładziła sukienkę.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował czule.

- Zanim zajmę się czymś innym... - powiedział zmienionym głosem i delikatnie dotknął jej włosów, szukając spinek. Zaczął je ostrożnie wyjmować. Selena z rozkoszy zamknęła oczy. Lok po lok opadał na jej ramiona. Po chwili Morgan znów ją pocałował.

Nie otworzyła oczu, kiedy skończył pocałunek i cofnął się. Słyszała, jak spinki zagrzechotały na stoliku nocnym. Znów się przybliżył i poczuła, jak jego palce rozpinają górny guzik.

Morgan pochylił się i pocałował kawałek odsłoniętego ciała. Ugięły się pod nią nogi. W ten sam sposób odpiął dwa następne guziki, a kiedy przestał, poczuła cień rozczarowania.

- Opuściłem coś podczas ceremonii.

Niski tembr jego głosu sprawiał jej przyjemność. Z wysiłkiem otworzyła oczy i próbowała odtworzyć z pamięci miniony poranek.

- Co takiego?

Nie potrafiła sobie przypomnieć żadnego uchybienia podczas ślubu. Z drugiej strony była tak zdenerwowana i podniecona, że mogła coś przeoczyć.

- Powiedziałem pastorowi, że chcę coś powiedzieć, kiedy włożę ci obrączkę na palec. Wszystko dokładnie zaplanowałem, ale wyleciało mi z głowy. Kiedy sobie przypomniałem, nie wydało mi się stosowne mówić o tym w obecności zebranych. Wszystko dotąd szło dobrze i nie chciałem niczego popsuć.

Zabolało ją to, że Morgan zamierzał powiedzieć jej coś szczególnego, a potem uznał, że nie uczyni tego publicznie. Chciała, by mówił jej wszystko, zwłaszcza odkąd wiedziała, że płynęło to z głębi serca.

- Och, Morgan, jedyne, co mogłoby zniweczyć dzisiejszy dzień, to gdybyś powiedział, że zmieniłeś zdanie w sprawie ślubu. Czy to właśnie zamierzałeś oznajmić?

- Usiądź, to ci powiem.

Z uśmiechem ulokował ją na skraju materaca, a sam przyklęknął przed nią na jedno kolano. Selena zachichotała, widząc tak uroczystą pozę, ale zaraz się opanowała, bo Morgan spojrzał na nią surowo.

- Klęczę przed tobą i kładę ci serce u stóp, a ty w odpowiedzi chichoczesz?

Selena pochyliła się, oparła ręce na jego ramionach i dotknęła twarzy. Wreszcie udało się jej zrobić całkiem poważną minę.

- Przepraszam, ale to był niezwykle dzień i jestem trochę zdenerwowana.

- Ja też - uśmiechnął się Morgan.

Selena pochyliła się jeszcze bardziej, by go pocałować. Świadomość, że może to tak po prostu zrobić, że spotka się z czułością z jego strony, wciąż wprawiała ją w zachwyty. Jednak w tej chwili bardziej pragnęła usłyszeć, co chciał jej powiedzieć, więc cofnęła się i otworzyła oczy.

- Powiedz, proszę - szepnęła i zauważyła, że pod opalenizną lekko się zarumienił. Serce przepełniało jej szczęście, a teraz dołączyła do tego pewność, że to, co usłyszy, uszczęśliwi ją.

Wstrzymała oddech, gdy Morgan odezwał się ponurym głosem.

- Ostrzegam cię, że to nie żarty, tylko niezbita prawda.

Wziął jej dłoń, wciąż spoczywającą na jego policzku, i pogłaskał się po twarzy, potem pocałował palce. Wówczas podniósł wzrok i spojrzał na nią poważnie.

- Wszystko, co mam, należy do ciebie, Seleno, nie tylko część udziałów - powiedział cicho. - Taki, jaki jestem, jaki kiedykolwiek będę, wszystkie dobre rzeczy, jakie mogę ci dać, dobre uczucia, jakie mężczyzna może żywić względem kobiety, to wszystko odtąd jest twoje.

Uśmiechnął się, a Selena pomyślała, że jest najprzystojniejszym mężczyzną na świecie.

- To - ciągnął - prowadzi do ostatniej rzeczy, jaką chciałem ci powiedzieć. A mianowicie że cię kocham.

Innymi słowy, oprócz tego wszystkiego masz także moje serce.

Jego słowa zapadły jej głęboko w duszę, potem ogarnęła ją niewypowiedziana radość.

- Kocham cię, Morgan. Całym sercem, całą sobą...

Rzuciła się mu w ramiona. Całowała go gorączkowo i radośnie.

Wstał i zrobił ostatni krok w stronę łóżka. Oparł się kolanem o materac i powoli położył ją na nowej kapie.

Przez dłuższą chwilę mówili sobie szeptem o swej miłości. Kiedy już zaspokoili pałąką konieczność wyrażenia swych uczuć, powoli zaczęli zrzucać z siebie ubranie. Ta dzieląca ich bariera wkrótce przestała istnieć. W ślad za nią runęły inne bariery.

W tym samym momencie piękna kapa została odepchnięta na bok, odsłaniając nowe jedwabne prześcieradła w kolorze kości słoniowej. Ale to dostrzegli dopiero potem. Zapomnieli również o świecach, bo jedynym blaskiem, którego potrzebowali w tym pierwszym, niepowtarzalnym zespoleniu, było światło miłości płonące w ich sercach. Blask wkrótce rozgorzał w ognistą namiętność, o istnieniu której żadne z nich nawet nie śniło.

Niczym u wielkich kochanków, włącznie z tymi, których imiona zapisano w księdze spoczywającej w saloniku, ich serca rosły wraz ze wszystkim, co czuli i robili, aż wreszcie zapomnieli o całym świecie, a siła miłości uniosła ich ku niebu.

Znacznie później, gdy przyplłynęli z powrotem i znowu dotknęli ziemi, leżeli, łaknąc słodkiego odpoczynku. Zdrzemnęli się chwilę, by potem znów wrócić do cichych miłosnych wyznań, aż towarzyszące im drobne pieszczoty zmieniły się w pocałunki. Usta stykały się najpierw delikatnie, potem coraz mocniej i dłużej, aż wreszcie znów objęli się czule, by odbyć kolejną, rozkoszną wyprawę ku bezkresnym przestrzeniom.